

4/1911
42.
ARCYDZIEŁA POLSKICH I OBCYCH PISARZY.

FRYDERYK SCHILLER.

MARYA



STUART.

TRAGEDYA W 5 AKTACH.

PRZEŁOŻYŁ

MICHAŁ BUDZYŃSKI.

OPRACOWAŁ DLA UŻYTKU SZKOLNEGO

D-R PIOTR CHMIEŁOWSKI.

ERODY. © NAKŁADEM I DRUKIEM FELIKSA WESTA. © 1905.

Print 21

7

(4 in.)
ARCYDZIEŁA POLSKICH I OBCYCH PISARZY.
TOMIK 31/2.

FRYDERYK SCHILLER.

3

C. int 9d.

MARYA STUART

TRAGEDYA W 5 AKTACH.

PRZEŁOŻYL

MICHAŁ BUDZYŃSKI.

OPRACOWAŁ DLA UŻYTKU SZKOLNEGO

DR. PIOTR CHMIEŁOWSKI



Sp. int 9d.



cyf. 820/899

41959

830-2

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 41959



BGZs 41959

Schiller w czasie pisania „Maryi Stuart“.

»Marya Stuart« należy do ostatniego okresu twórczości Fryderyka Schillera (ur. 1749, zm. 1805), kiedy ten wskutek rozmyślań nad dziejami i życiem współczesnym, wskutek wpływów z jednej strony Goethego, z którym się wielce zbliżył natenczas, a z drugiej — filozofii mędrca królewieckiego, Emanuela Kanta, dążył do zharmonizowania swojej płomiennej i wybuchowej natury z wykończonym spokojem formy artystycznej, na wzór klasycyzmu greckiego i z surowymi wymaganiami ideału etycznego.

Studia historyczne, które zapewniły Schillerowi docenienie dziejów powszechnych w Jenie, były wielostronne, odnosiły się do różnych epok, ale głównie ześrodkowały się na zbadaniu życia cywilizacyjnego w wieku XVI i XVII, a ich najdojrzalszym owocem są: »Historya oderwania się Niderlandów od korony hiszpańskiej« i »Historya wojny trzydziestoletniej«. Posłużyły mu one do oczyszczenia i ugruntowania entuzjastycznych poglądów na znaczenie wolności w życiu jednostkowym i państwowym, oraz na doniosłość zasad moralnych w stosunkach prywatnych i publicznych.

Obserwacja objawów życia społecznego, wśród którego wybuch i rozwój wielkiej rewolucji francuskiej najważniejsze zajął miejsce, przekonywała go niejako naocznie, że najwspanialsze nawet hasła mogą być sponiewierane i zohydronozone przez rozbudzone w człowieku popędy zwierzęce, nie uznające żadnego hamulca etycznego. Krwawe sceny rewolucji nie zwróciły wprawdzie Schillera z drogi postępu na ścieżki wstecznictwa, lecz zmusiły go do tem pilniejszego

poszukiwania środków, mogących dzielnie wpływać na uszlachetnienie człowieka. Znalazł je w ścisłym przymierzu dążeń estetycznych z etycznymi.

Przewodnikiem umysłowym w tym względzie stał mu się Emanuel Kant. Nie podzielał jednak Schiller bezwzględnej surowości etycznej mędrca, który chciał, żeby spełniano obowiązek dla niego samego, nie zaś dla zadowolenia wewnętrznego, jakim jego spełnianie przejąć nas może. Estetyczne usposobienie poety burzyło się na myśl, iżby należało spełniać nakaz obowiązku nawet ze wstrętem. Dobro i piękno powinny się z sobą zjednoczyć, jak się niegdyś, zdaniem Schillera jednoczyły w Grecyi, uwielbianej przezeń bezwzględnie. Takie poglądy widnieją w rozprawach jego: »O wdzięku i godności«, »O estetycznym wychowaniu człowieka« (w formie listów), »O poczciwości naiwnej i sentymentalnej«.

Z Goethem zbliżył się Schiller dopiero w połowie roku 1794, chociaż spotykali się i widywali już nieraz przedtem. »Stosunek obu mistrzów w okresie ich ścisłej zażyłości — powiada Spasowicz — nie był w najmniejszym stopniu stosunkiem łaskawej i protekcyjnalnej kondescensyi z jednej, a serdecznego i umysłowego poddania się z drugiej strony. Nie tylko miała miejsce równość przysług, ale co więcej, rola czynna w tym związku należy się nie Goethemu, lecz Schillerowi... Mimo swoje krytyczne położenie piętne, mimo chorowitość i zarodki suchot w płucach, Schiller był za powrotem Goethego z Włoch (1787) głównym motorem życia literackiego w Niemczech, czułym na potrzeby czasu i poddmuchującym ducha wieku. Miał w naturze swej materiał na pierwszorzędnego publicystę, porywającego przez swoją serdeczność. Jego istota, sympatyzująca z wszelkim dobrem, była tak czarująca, że kogo chciał pociągnąć i służyć kazał nie sobie, ale dobru pospolitemu i idei. W chwili skojarzenia się mistrzów był już Goethe poza głównym prądem społecznym, stygły ku niemu sympatye masy, w których się Schiller kąpał jak w swoim żywiole. Goethe coraz się mniej stawał zrozumiałym dla ogółu, jako przyrodnik, a w sztuce klasyk zamykany w antykach, mało dbający o resztę. Gdyby w Schillerze była chociażby krzta zazdrości, gdyby w nim górowała miłość własna, cisnęłaby kamieniem w bożyszcze, jak to robili Kotzebue, a potem Börne, Heine i Młode Niemcy. Pociągnięwszy Goethego, Schiller skrzeszał w nim znowu ogień

poetycznej twórczości; znów Goethe stał się popularnym; a Schiller tę dla siebie z obcowania z nim wyciągnął korzyść, że czerpał natchnienie i pomysły w daleko głębszym od swego i niewyczerpalnie bogatym umyśle«.

Pod skombinowanym wpływem napomkniętych tutaj czynników, wytwarzały się nowe widnokreśli artystyczne i odmienny od dawniejszego sposób traktowania stosunków życiowych w teraźniejszości i w przeszłości. Nie szczegóły charakterystyki zewnętrznej, nie kolidacje wynikłe z okoliczności czasowych, przemijających, nie motywy działania wzięte z dziedziny najbliższego powierzchownego ustosunkowania się ludzi z ludźmi, interesów z interesami; lecz dążność do wnikania w głąb istoty ludzkiej, przeciwieństwo uczuć wiekuiście w duszy władających, zasadnicza walka ideowa stawały się coraz częściej tematami obrabianymi przez Schillera, czy to w balladach i Pieśni o dzwonie, czy też w dramatach. Dążność tę sam on jasno sformułował w prospekcie do czasopisma »Ilory«, które od r. 1794 zaczął wydawać. »Im bardziej umysły ludzkie — czytamy tu — zaprzęta teraźniejszość i przykuwa je do ciasnego koła codziennych, błahych trosk i interesów, tem gwałtowniej czuć się daje potrzeba wyswobodzenia ich przez skierowanie ku temu, co jest czysto ludzkim i ponad wpływy czasu wzniesionem, tem usilniej pracować trzeba nad połączeniem politycznie rozdzielonego świata pod jednym sztandarem piękna i prawdy«.

Wśród takiego to nastroju powstała »Marya Stuart«, rozpoczęta w r. 1799, wykończona i przedstawiona w 1800.

Geneza „Maryi Stuart“.

Pierwszą myśl osnucia tragedyi na tle życia pięknej, płochej a nieszczęśliwej królowej szkockiej, więzionej w Anglii a w końcu ściętej, powziął Schiller jeszcze w zimie r. 1783, bawiąc po ucieczce z Wirtembergii w Bauerbachu. Gdyby wówczas myśl tę był urzeczywistnił, niewątpliwie rozwiniąłby przedewszystkiem tło polityczne, przeciwieństwa wyznaniowe, walkę katolicyzmu z protestantyzmem, uosobioną w dwu królowych: Elżbiecie angielskiej i Maryi szkockiej. Ale gdy do opracowania tematu wziął się dopiero w 16 lat potem

poglądy jego na zadanie tragedii zmieniły się ogromnie: już nie Szekspir, ale tragicy greccy, a po części nawet francuscy: Kornel i Raszyn stali się jego ulubieńcami, gdyż zmierzał do nadania pomysłom formy wykończonej, ześrodkowanej i pełnej spokoju.

Niebawem po ukończeniu »Śmierci Wallensteina« pisał do Goethego (19 marca 1799 r.): »Skłonność i potrzeba ciągną mnie ku treści swobodnie wysnutej z fantazyi, nie historycznej, ku treści wyłącznie namiętnymi uczuciami ludzkimi przenikniętej, bo żołnierzy, bohaterów i władców mam już na teraz po uszy (denn Soldaten, Helden und Herrscher habe ich vor jetzt herzlich satt)«. Jakoż 26 kwietnia t. r. rozpoczął studia nad dziejami szkockiej królowej. Zabrał się do czytania dzieła Williama Cambdena: »Annales rerum anglicarum et hibernicarum regnante Elisabetha« (1615: Roczniki dziejów Anglii i Szkocji za panowania Elżbiety), z którym jeszcze przed 16 laty był się zaznajomił, a które dosyć przychylnie kreśliło obraz Maryi, zyskującej sympatyę wszystkich, wskutek swej tragicznej śmierci. Oprócz Cambdena wczytywał się Schiller pilnie w »Dzieje królowej angielskiej Elżbiety« ogłoszone r. 1790 przez Archenholza w »Historycznym kalendarzu dla dam«. Z innych książek, spożytkowanych przez poetę celem lepszego poznania środowiska, wśród którego upływało życie Maryi i Elżbiety, wymieniają krytycy szósty tom »Historji Anglii« przez Rapin Thoyras wydany r. 1724.

Zapoznawszy się z dziejami i zastanowiwszy się nad artystycznym sposobem ich zużytkowania, Schiller według stałego zwyczaju swego nakreślił szczegółowy plan przyszłej pracy. Zapatrżony na wzory greckie, poczytywał za najistotniejszą zaletę Sofoklesowego »Edypa króla« tę cechę, że w nim jest niejako tylko »analiza tragiczna«, gdyż rozwikływa jedynie to, co już od samego początku w nim istnieje jako fakt zmienić się nie dający. Sądził dawniej, że tylko niektóre temata z czasów bajecznych i to przy pomocy wiary w wyrocznie nadawały się do tak prostego a jednak wstrząsającego traktowania. Obecnie zdało mu się, że w historii Maryi Stuart odnalazł ten tak pożądany wątek. Tego samego dnia, gdy powziął pierwszą myśl do nowego dramatu, pisał do Goethego, że uznaje za rzecz możliwą usunięcie całego procesu wraz ze wszystkimi czynnikami politycznymi na bok i rozpoczęcie tragedii wraz ze skazaniem bohaterki na

śmierć; a 18 czerwca dodał, iż najcenniejszą tragiczną właściwością tego wątku jest, że katastrofę widać zaraz w pierwszych scenach i że lubo akcja pozornie od niej się oddala, to w rzeczywistości coraz się bardziej jeno do niej przybliża. Zamiarem jego było nie przedstawienie czynności posuwającej się naprzód bezwzględnie i wikłającej się przez tę jednostronność w winę tragiczną, lecz przedstawienie stanu cierpienia. Obok Sofoklesa i Eschyla, studyował w tym celu szczególnie Eurypidesa.

W czerwcu r. 1799 cztery pierwsze akty posiadały już swój schematyczny rozkład; tym razem jednak nie czekał poeta na ukończenie planu całkowitego, lecz rozpoczął opracowanie według kolejnego następstwa scen. Praca atoli nie pomykała tak szybko, jak się Schiller spodziewał. Odrywały go od niej inne prace, mianowicie »Pieśń o dzwonie« i przeróbka Szekspirowskiego »Makbeta«. Mimo to w grudniu wykończył trzy akty, a całą tragedję 9 czerwca 1800 r.

Już przedtem wszakże porobiono przygotowania do przedstawienia sztuki w Weimarze; i aktorom znana była częściowo, bo już 14 czerwca 1800 r. w parny wieczór ukazała się »Marya Stuart« przed weimarską publicznością. W dwa dni potem powtórzono reprezentację, a potem trupa weimarska grywała je w Lauchstädt i Rudolstadt, gdzie latem odbywały się przedstawienia. Natłok był tak wielki, że za bilet ceny 8 srebrnych groszy, dawano trzy talary. Na innych scenach niemieckich dawano »Maryę« nieraz, ale nie z takim powodzeniem jak »Wallensteina« lub późniejszą »Dziewicę Orleańską« i »Wilhelma Tella«. Zdaje się, iż przyczyną tego chłodu było, iż w sztuce doszukiwano się, całkiem zresztą bezzasadnie, wywyższenia katolicyzmu nad protestantyzm.

W formie książkowej ukazała się »Marya Stuart« r. 1801 nakładem księgarń Cotty w Tubindze. Tutaj dopiero odczytano wspaniałą scenę przyjęcia komunii przez Maryę, gdyż ze względów wyznaniowych opuszczono ją już w teatrze weimarskim, jak ją zazwyczaj opuszczają na przedstawieniach do dziś dnia.

Układ tragedii i charakterystyka osób.

Całość utworu obraca się około Maryi i Elżbiety, więcej jako osób niż jako przedstawicieli interesów państwowych i ko-

ścielnych w swem przeciwieństwie, oraz koło potwierdzenia i wykonania wyroku śmierci na królową szkocką, który już zapadł.

Akt pierwszy dzieje się w więzieniu Maryi na zamku w Fotheringhay. Marya jest tu oczywiście na pierwszym planie; Elżbieta nie występuje jeszcze wcale. Mamy tu ekspozycję przeszłości Maryi; odmalowane zostało jej dzieciństwo i młodość, jej wina, stosunek do Anglii i Elżbiety, wyrok śmierci i powód, dla którego Elżbieta jeszcze go nie podpisała. Zjawia się nowy zbawca w osobie fanatycznego Mortimera (osobistości całkiem zmyślonej przez poetę).

W akcie drugim występuje Elżbieta w sali pałacu królewskiego w Westminster. Poznajemy ją jako obłudnicę, która wobec świata chce uchodzić za »dziewiczą królową«, lubo ma jawnych kochanków, a wobec sprawy Maryi przed swoimi ministrami i doradcami udaje sprawiedliwego i litującego się sędziego. Mortimerowi, co umiał pozyskać jej zaufanie pozorną względem Maryi surowością, daje polecenie, by królową szkocką tajemnie zgładził, gdy roli tej nie chciał się podjąć jej dozorca Paulet; namówiony Leicester postanawia widzieć się z Maryą osobiście.

W akcie trzecim dokonywa się to spotkanie: jest to kulminacyjny, a zarazem zwrotny punkt akcji. Spotkanie zamiast przynieść oczekiwaną przez wszystkich zgodę między przeciwniczkami, jeszcze je silniej rozdrażnia; Elżbieta, śmiertelnie obrażona, nie może już przebaczyć Maryi. Spisek Mortimera spełza na niczem, gdyż jeden ze sprzysiężonych, nie czekając umówionego hasła, rzucił się ze sztyletem na Elżbietę, ale chybił. Z powszechnego oburzenia ludu korzystają wrogowie Maryi i nastają na podpisanie wyroku przez królową.

Akt czwarty przenosi nas znów do Londynu. Widzimy tylko Elżbietę, ale chodzi głównie o Maryę. Mortimer, który napróżno starał się nakłonić Leicesterą, by ratował Maryę Stuart, przebija się, a Leicester korzysta ze sposobności, by się oczyścić w oczach Elżbiety, która go o miłość do swej rywalki podejrzewała. Elżbieta podpisuje wyrok, a Burleigh śpieszy z jego wykonaniem.

W akcie piątym mamy spełnienie katastrofy. Marya ginie fizycznie, lecz tryumfuje duchowo; jej przeciwniczka jest zwycięską dla krótkowzrocznego tłumu, ale moralnie zgnębioną; opuszczają ją wszyscy szlachetni; nawet lekko-

myślny, tehórzliwy i zmienny Leicester. — Pierwsza połowa aktu odbywa się w Fotheringhay: jest to wspaniały obraz ostatnich chwil Maryi Stuart, która się wznosi na wyżyny udoskonalenia duchowego; druga połowa w Londynie: zarys bezpośrednich wyników dopełnionego wyroku śmierci — przygnębienie obłudnej Elżbiety.

Rzecz rozpoczyna się na trzy dni przed ścięciem Maryi (8 lutego 1587 r.); wypadki zatem szybko następują po sobie i »jedność czasu« w stosunku do dawniejszych dramatów Schillera, jest bardzo bliska wzorów klasycznych; zmiana miejsca rzadko się również odbywa; Schiller szeroko tu rozwija raz obraną sytuację. Pod względem wierności historycznej poeta zupełnie świadomie odstąpił od faktów co do wieku Maryi i Elżbiety; wymagał on, ażeby aktorka grająca rolę Maryi wyglądała na lat 25, a aktorka grająca rolę Elżbiety na lat 30 (w rzeczywistości r. 1587 Marya liczyła lat 45, a Elżbieta 54); to odmłodzenie Maryi było dla dramatyka konieczne, ponieważ miała budzić w mężczyznach wciąż jeszcze uczucia namiętne. Spisek Mortimera wymyślił Schiller niewątpliwie dlatego, ażeby nie popaść w rażącą sprzeczność z dziejami, gdymby który z dawniejszych przeniósł na rok zgonu Maryi.

Osobistością pierwszorzędną w tragedii i po mistrzowsku wykonaną jest oczywiście Marya, uidealizowana w stosunku do postaci historycznej, ale bynajmniej nie sfałszowana. Od początku do końca jest ona uczuciową, szlachetną i pełną godności kobietą, która chociaż ma niejednego bardzo ciężkiego grzech na sumieniu, może jednak śmiało spojrzeć w oczy swojej przeciwniczce obłudnej i uznać się bez pychy za mniej grzeszną od niej. W pierwszym akcie poznajemy właściwie jej i stałe usposobienie, zarówno w stosunku do najbliższego swego otoczenia, do sług ukochanych, jak i do wrogów, gdy w następnych (trzecim i piątym) widzimy ją już to w stanie najwyższego podniecenia, już wzniosłej rezygnacji.

W szczegółowej charakterystyce zarówno tej postaci jak i innych, wyręczę się ślicznym rozbiorem Tarnowskiego, podając go w skróceniu: »W scenie z Pauletem uderza w niej to, co zdaje się być główną cechą natury Maryi: godność, szlachetna duma kobiety, z którą obchodzą się niegodnie i niesprawiedliwie, a która jest wyższa nad przeciwności i dokuczliwości. Upokorzyć i obrazić jej nie mogą; wszystko, co mówią lub robią, nie dosięga do jej wysokości, a że jej

w brzydki sposób dokuczają, że jej zabierają kosztowności i klejnoty, tego ona czuć nie raczy. Naprawdę nie czuje; jest tak nieszczęśliwa, a swoim nieszczęściem tak wysoko podniesiona, że te marności, które niegdyś cieszyły młodą i szczęśliwą kobietę, w oczach uciśnionej, blizkiej grobu, są niczem; nie raczy zaś czuć tych przykrości wobec swoich prześladowców i stróżów, by im nie pokazać, że jest dotknięta. Jedyną jej zemstą to ta godność, to ich upokorzenie, kiedy widzą, że jej dotknąć nie mogą. Ale zarazem choć o diamenty i korony nie dba, Marya Stuart o swoje prawo dba, i z niego nie ustępuje nic. To nie jest rezygnacja i pokora świętej męczennicy; to nie jest obojętność i zwątpienie duszy złamanej; — to jest owszem ciągła protestacja przeciw bezprawiu, energiczna, śmiała, nieugięta protestacja nie osoby — o tę jej nie chodzi — ale jej królewskiego charakteru, najestatu, prawa, które są zgwałcone i zdeptane. Tych ona odstąpić, ani z nich ustąpić nie może; ona ma obowiązek bronić swego prawa, bo w niej zgwałcona jest sama zasada i królewskiej godności i niepodległości jej korony i wreszcie sprawiedliwości powszechnej, skoro ją więżą i sądzą ci, co nie mają do tego prawa. Dlatego ona tak się o siebie upomina, tak się zacięcie i niezłomnie broni, a w poczuciu swego królewskiego charakteru jest tak silna i wspaniała, że jest ze wszystkich królów historycznego dramatu może najbardziej królową.

»W scenie z Anną Kennedy, starą piastunką i przyjaciółką, ukazuje się znowu z innej, szlachetnej a koniecznej strony, bez której nie byłaby ani tragiczną, ani heroiczną i wzniosłą. Przed Anglikiem i dozorcą więzienia dumna, przed sobą, przed Bogiem, przed wierną towarzyszką nieszczęścia ona jest pokorna i szczerą, ona swoich win nie tai, ona się ich wstydzi, ona swój los dzisiejszy przyjmuje ze skrucą jako słuszną karę za płochość swoich lat młodych i za swoje ciężkie grzechy, za śmierć Darnleya, na którą pozwoliła, jeżeli do niej nie dopomogła, której pragnęła, jeżeli jej nie zadała, za zaślubienie mordercy (Bothwella). Ta skrucą, ta pokuta, ta surowa szczerłość z własnym sumieniem, to ją podnosi wyżej, aniżeli cała jej królewska dostojność, bo to pokazuje, że ona się przemieniła, wyszlachetniała, że podniesiona wysoko, jest jeżeli nie gotowa, to przynajmniej już zupełnie godna iść na śmierć śmiało i śmiało pa-

trzeć w wieczność. Jedyną uwagę jaka tu jest do zrobienia, to że niezupełnie właściwie cała historia stosunku Maryi z Bothwellem włożona jest w usta Anny Kennedy. Maryi przystało siebie samą oskarżać choćby najsurowiej, ale czuła przyjaciółka powinna przez litość, przez delikatność, przez dobroć serca nie przypominać jej zdrożnych i upokarzających chwil jej dawnego życia. Cały ten ustęp powinna właściwie mówić Marya sama, a Kennedy właśnie usuwać te wspomnienia i łagodzić te zgryzoty. — Następuje scena z Mortimerem, a z nią zawiązanie jednego z najważniejszych motywów i czynników w dramacie. Młody fanatyk, który z gorliwością nowonawróconego chce walczyć za sprawę katolicką, a z zapalem namiętej duszy wielbi i kocha nieszczęśliwą a uroczą królowę, który uknuł awanturniczy, ale śmiały spisek na jej uwolnienie, jest zupełnie usprawiedliwiony i na swoim miejscu w tej sztuce. Tak jak Schiller akcyę wymyślił, był ten Mortimer nawet koniecznym, skoro on służy za pośrednika między Maryą a Leicesterem, skoro jego spisek służy Elżbiecie za pozór do przyspieszenia egzekucyi. W pierwszym akcie, jako fanatyczny wielbiciel i stronnik Maryi i katolik pełen zapalem, jest wcale zajmujący, a jego opowiadanie o swoim nawróceniu jest słizne. Ale w tej scenie z Mortimerem występuje po raz pierwszy motyw naj-słabszy, najmniej poetyczny w całej tragedyi, a na nieszczęście znaczący w niej tak wiele, że stał się po prostu osi, główną sprężyną akcyi: Marya daje Mortimerowi list do Leicesterera i swój portret, wyznaje czy daje do poznania, że Leicesterera kocha. Że w rzeczywistości Marya mogła kochać wiele i za wiele razy, że jeszcze w więzieniu, (ciągnąc się lat 19) mogła o wyhawicielach i kochankach marzyć, to wszystko być może. Ale tu w dramacie ona nikogo kochać nie była powinna; prawda prawdziwsza od historii i rzeczywistości, prawda tragicznego ideału wymagała koniecznie, żeby Marya Stuart już nie kochała nikogo... Dramat i jego bohaterka nie straciłyby na tem, gdyby nie było Leicesterera i całej tej miłości. Miłość takiego jak Leicester musiała ją poniżyć. Jak mężczyzna uchybia sobie i poniża się, kiedy kocha niekzenną kobietę, tak o wiele jeszcze więcej poniża się kobieta niekzennym kochankiem. Schiller robi Leicesterera słabym, bojaźliwym, niekzennym, ale choć go robi podle występnym, kiedy mu każe zdradzić Mortimera, stara się

przecież zachować mu jakieś estetyczne pozory. Naprawdę: czytelnik musi się poznać na tem, że ten Leicester jest obrzydliwy; a co obrzydliwe, fizycznie czy moralnie, to już estetycznym być nie może. I taką kreaturę, taki wyskok ostatej podłości, dla którego niema dość słów pogardy, kocha Marya Stuart, wzniosła, heroiczna, i którą Schiller chciał — i słusznie — tu w dramacie podnieść jak najwyżej...

»Po tem ogólnem, zasadniczem zastrzeżeniu, odnoszącem się do Leicesterera i do nieszczęśliwego prawdziwie osadzenia dramatu na jego sprawie jak na osi, reszta pójdzie już prędko i gładko. Zarzutów do zrobienia już niema; owszem trzeba tylko przyznać, że tak jak Schiller swój dramat wymyślał, nie mógł ani on, ani nikt inny napisać go lepiej. Bardzo świetna zaraz jest w I akcie scena Maryi z Burleighem. W dalszych aktach Marya jest w poruszeniu, jest w patetycznej chwili; tu ona broni swojej sprawy, dowodzi swego prawa; to jest proces pomiędzy nią a Elżbietą, a wyrok musi wypaść na jej stronę; ona jest skrzywdzona, jej więzienie, jej proces, werdykt sędziów, wszystko jest nieprawne, wszystko umyślnie naciągnięte na jej zgubę; ona jest ofiarą, a jej nieprzyjaciele spełniają gwałt. A dowodzi tego tak doskonale i z takim majestatem, że tryumf jest zupełny. I zupełna także, doskonała ekspozycja w tym I akcie. Pierwsza scena pokazuje uciski i upokorzenia w więzieniu; rozmowa z Anną — przeszłość, winy Maryi i jej dzisiejsze moralne podniesienie się; rozmowa z Burleighem tłumaczy cały stosunek prawny i polityczny, jeżeli się tak można wyrazić; a scena z Mortimerem rozpoczyna znowu te ostatnie usiłowania w sprawie Maryi, które staną się bezpośrednim powodem jej śmierci.

»W drugim akcie — strona przeciwna, Elżbieta. Występuje w całym blasku swoich powodzeń; wszystko się jej udaje: Europa na kolanach przed jej potęgą; sam nieprzyjacielski dwór francuski schyla głowę i prosi o jej rękę dla jednego ze swoich synów. To kontrast z nieszczęśliwym położeniem Maryi uwięzionej, ogołoconej ze wszystkiego, skazanej na śmierć. Jaką jest ta Elżbieta Schillera? Oczywiście w dramacie, którego bohaterką jest Marya Stuart, ona musiała mieć i rolę brzydką i naturę wstrętną. Tak Schiller musiał zrobić, i to zrobił doskonale. Wszystkie zle strony charakteru Elżbiety: twarde serce, próżność, hipoc-

kryza, wszystko aż do jej śmiesznej pretensyi do tytułu dziewiczej królowej, wszystko jest, a wszystko w miarę: ta Elżbieta nie jest ani potworem, ani karykaturą. Jest królową i tragiczną figurą, może trochę podobną do Semiramidy i Atalii francuskiego teatru, ale nie bez własnej indywidualności, i w wielkim stylu. Tylko wielkości Elżbiety, jej ogromnych przymiotów jako królowej, jej wspaniałego patryotyzmu, jej wielkiej głowy nie widać za jej złymi przymiotami. Skutek to zapewne samej natury przedmiotu; nie było miejsca i sposobności na pokazanie wielkich stron tego umysłu i charakteru... I w tym drugim akcie, jak wszędzie, każda scena rozwinięta tak obszernie, jak tylko można, każda myśl wyczerpana do samego dna. Taka jest pierwsza scena z ambasadorem francuskim; taka ta rada ministrów wobec królowej, na której stary Talbot broni sprawy Maryi Stuart; taka wreszcie ta scena, w której Elżbieta podsuwa Mortimerowi myśl otrucia Maryi, a on przystaje, żeby nie szukała innego prawdziwego zabójcy. I tu jedna uwaga. Skądże Elżbieta wie, że Mortimer zachowa przy sobie treść tej rozmowy, że ludzie nie dowiedzą się, iż ona kazała otruć Maryę? Stałość, jakiej dał dowód, kiedy nie zdradził przed katolikami swoich niby-protestanckich przekonań i namiętności, pozoruje to jako tako; ale jeżeli przed czytelnikiem nie usprawiedliwia dziwnego zaufania Elżbiety, to tem bardziej nie powinna była usprawiedliwić go przed Elżbietą samą. — Najdramatyczniejsza z tego aktu i bardzo piękna jest scena Leicesterera z Mortimerem; Leicester jako dworak, jako tehórz, któryby chciał a chcieć nie śmie i szuka wybiegów, półśrodków, żeby zyskać na czasie, który już raz ze strachu w sądzie parów dał głos za winą i śmiercią Maryi, który teraz boi się śmiałego przedsięwzięcia, jest doskonale skreślony; — tylko te wszystkie pozory słabości, wahań nie mogą zasłonić jego podłości; Schiller chciał, żeby on był tylko człowiekiem bez charakteru, ale choć go jako takiego doskonale przedstawił, czytelnik nie może zapomnieć, że to nie wszystko jeszcze, że on nadto jeszcze jest i obrzydliwy. To miejsce, kiedy rozmowa między nimi staje się prawie sprzeczką: kiedy w Mortimerze wre pogarda, a Leicesterera strach rozpala do namiętności, jest, jako forma, wzięte z teatru starożytnego i przypomina sprzeczki bohaterów Sofoklesa.

»W wielkiej scenie trzeciego aktu (spotkanie dwu królowych) jedna (Marya) zaczyna od łagodności i cierpliwości, a druga upokorzona, rozzłoszczona pięknoscią, wdziękiem, szlachetnością rywalki, mści się niegodnie zniewagą; poczem dopiero Marya wybucha, zapomina o wszystkim, nawet o swoim położeniu i niebezpieczeństwie i wypowiada, co ma na sercu, bez kłótni, bez łajania, tylko ze wspaniałą i tryumfującą świadomością swego prawa, swojej dobrej sprawy, swoich krzywd i prawdy. Sytuacja jest dramatyczna bardzo. Te dwie nienawiści całego życia, te dwie namiętności doprowadzone do najwyższej potęgi gwałtami i krzywdami, które może darować tylko ta, co je zniosła, ale nigdy ta, co je zadała, spotykają się po raz pierwszy i ostatni w życiu. (W rzeczywistości nie widziały się one z sobą nigdy). Te dwie korony, te dwie religie i te dwie kobiety, rozdzielone wszystkim, a teraz jeszcze w dodatku miłością tego samego człowieka, stają sobie do oczu. Z takiego spotkania może tylko wyniknąć albo heroiczne i wzniosłe pojednanie, albo śmierć, a biedna Marya stoi w tym ogrodzie tak, jak w rzymskim cyrku ofiara naprzeciw tygrysa. Bardzo szeroko, ale bardzo zręcznie przygotowuje Schiller tę scenę i robi wszystko, co może jeszcze podnieść wrażenie tej chwili stanowczej a nieszczęsnej. To naprzód chwilowa radość i zdumienia Maryi, kiedy się widzi na powietrzu i między drzewami; to wszystkie wspomnienia i pragnienia, wszystkie siły i pierwiastki życia, które się odzywają i wyrrywają gwałtownie; to następnie ten strach, to złe przeczucie, które ją opada na wiadomość, że ma, że musi mówić ze swoją nieprzyjaciółką. Wszystkie zaś przejścia i zmiany jej uczucia w rozmowie z Elżbietą przeprowadzone są jak być może najnaturalniej, najrozumniej i najpiękniej; a ona w nich jest patetyczna, wielka, wzruszająca i godna nie mniej w swojej cierpliwości i rezygnacji, jak w swojej pokornej skrusze, jak w końcu w swojej obrażonej godności i w swojej namiętności. Im zaś ona wyższa, im więcej ma i słuszności i w początku łagodności, umiarkowania, rzewnej prośby, rezygnacji, kiedy się zrzeka wszelkich praw i nadziei: tem bardziej rośnie i wzmaga się złość Elżbiety. Ta nie przyszła z postanowionym złym zamiarem; gdyby była ujrzała Maryę mniej szlachetną moralnie, mniej piękną fizycznie i mniej królewską w tem poni-

żeniu, może byłaby się zdobyła na wspaniałomyślność; — ale jest inaczej; ona się czuje niższą, a instynkt jej dumy i zazdrości tego darować nie może; upokorzenie wydobywa na wierzch wszystkie jej złe uczucia; im bardziej Marya trafia do dobrych, tem bardziej, tem mściwiej odzywają się złe, i za tym popędem zazdrości i dumy idąc, Elżbieta z twardej staje się nikczemnie okrutną, kiedy bezbronną znieważa w jej czci. A i to jeszcze wytrzymuje Marya, Boga tylko prosząc o umiarkowanie, choć cała jej natura ludzka i królewska burzy się na pierwszą obelgę; po drugiej dopiero, największej, jaka kobietę spotkać może, wybucha — i dobrze robi. Jak w całej scenie, tak w tej chwili zwłaszcza ma słuszność. Są rzeczy, których nawet święty znosić nie powinien; są chwile, w których człowiek musi zapomnieć o wszystkim, nawet o życiu, a bronić się w tem, co od życia ważniejsze. Marya Stuart nie jest świętą; dawny człowiek nie jest jeszcze wyrzucony jak później w V-tym akcie; ale jest przecież szlachetnie pokorną i wysoko cnotliwą, kiedy się do swoich grzechów przyznaje. A jest po chrześcijańsku zapewne niezupełnie doskonałą, ale po ludzku zupełnie usprawiedliwioną i wspaniałą nad wszelki wyraz, kiedy przyznając się do złego, świadczy przecież, że jest lepszą niż jej sława i lepszą niż Elżbieta. I kiedy jej się to z serca wyrwało, poszło za tem wszystko, aż do tego, co dla Elżbiety najboleśniesz, do jej niepewnego urodzenia i niepewnego prawa do tronu. I teraz już ratunku nie ma, za to Elżbieta zemścić się musi; szczęśliwy traf posłuży jej i da upragniony pretekst za chwilę. A w tej scenie patetycznej i wymownej, jak mało na świecie, miał Schiller ten takt szczęśliwy, że nie wspomniał o Leicesterze i o miłosnej rywalizacji i zachował przez to sprawie największy historyczny i tragiczny charakter. Gdyby ten takt był szczęśliwie zachował do końca, byłoby lepiej. Że Marya, kochając Leicesterza, w rozkoszy swego tryumfu cieszy się najbardziej tem, że ją w jego oczach poniżyła, to jest rzecz naturalna; każda kobieta która kocha, to ceniłaby sobie najwyżej. Ale co po wielkiej scenie z Elżbietą wrażenia zrobić nie może, to ta deklaracja miłości, z jaką teraz występuje Mortimer, i jego namiętność tak natarczywa, że aż Marya musi się bać o siebie. Po tej piękności i po tej sytuacji naprawdę wielkiej, trudno żeby cokolwiek dobrze się

wydać mogło; trzeba było na tem akt skończyć. Ale jeżeli jakaś scena miłosna miała nastąpić, to trzeba było napisać ją tak, żeby przewyższała tamtą. Wszystko, co jej nie przewyższyło, musiało osłabić, obniżyć wrażenie... Materyalnie ta scena była potrzebną, bo przez ten czas zrobił jeden ze spiskowych ów zamach na Elżbietę, o którym trzeba było, żeby czytelnik dowiedział się jeszcze w tym akcie, a ten zamach nie mógł się zrobić na poczekaniu, ledwo Elżbieta zeszła ze sceny, natychmiast po jej rozmowie z Maryą; — ale pod względem artystycznym ta scena zawadza tylko i szkodzi.

»Akt czwarty jest bardzo piękny i bardzo dramatyczny. Położenie Leicester, który Elżbietę namówił na rozmowę z Maryą, stało się bardzo drażliwym, niebezpiecznym, a Burleigh umie z tego korzystać, i szczęśliwy faworyt uwikłany w nieprzewidziane skutki swoich półśrodków, na wszelki powód bać się o siebie. Niech się królowa przekona, że ją nie tylko na upokorzenie naraził, ale i zwodził, zdradzał dla innej, a jego głowa spadnie tak łatwo, jak spadały głowy żon Henryka VIII: z jego sceny z Burleighem zaś widać jasno, że go nieubłagany polityk oszczędzać nie będzie. A dowody przeciw niemu ma. Od Mortimera dowiaduje się Leicester, że listy Maryi do niego, że jego portret zabrane, są w ręku Burleigha i Elżbiety. Jego strach i jego nagłe podłe postanowienie, żeby się kosztem Mortimera ocalić, kiedy w jednej chwili dostrzegł bezpieczne dla siebie wyjście i kazał go aresztować, jest i psychologicznie i dramatycznie doskonałe! I teraz, pewien siebie, z dobrą miną, nie myśląc nawet o śmierci Mortimera, owszem bardzo tej śmierci rad, bo teraz już nikt prawdy nie dojdzie, idzie stawić czoło królowej i Burleighowi. Elżbieta w tym akcie i w zakończeniu V-go jest znakomicie przedstawiona. Zadzrosna i namiętna, mściwa, w pierwszej chwili postanawia śmierć Maryi, a po niej śmierć Leicester. Ale jeżeli w pierwszym postanowieniu się nie cofnie, to w drugim się waha: słabość kobieca, raczej słabość miłości odzywa się o swoje prawa: a gdyby to nie było prawdą, gdyby mogło nie być prawdą?... W tej chwili wchodzi Leicester i na wszystkie oskarżenia odpowiada spokojnie, zwycięsko: on ocalił królowę, on wdał się ze stronnikami Maryi, żeby odwrócić ciosy od głowy Elżbiety; on wiedział, czego nie wiedział

mały Burleigh, że Mortimer stał na czele spisku: on, kiedy królowa sama była tak nieostrożna, że się przed Mortimerem zwierzyła i poleciła mu otrucie Maryi, on jeden odgadł prawdę! Z przebiegłością i zręcznością niepospolitą tak składa wszystkie okoliczności, że zamiast go potępić, bronią go w oczach królowej, a że fakta potwierdzają, co mówił, więc i królowa i Burleigh muszą zamilknąć. Ale ich podejrzania nie ustały, choć zamilkły. Burleigh nie wierzy: Elżbieta chciałaby wierzyć, nie może podejrzania pokazywać, ale pewną nie jest i z wyrafinowanym okrucieństwem wystawia wierność kochanka na próbę, kiedy mu każe być świadkiem śmierci Maryi. On nie zdręgł: czuje, że gdyby odmówił, gdyby się zawahał tylko, byłoby źle; tchórzostwo dodaje mu odwagi; wprawa w dyssymulacji pokrywa przykre wrażenie i, jak się nieraz zdarza, tchórz zdobywa się na niezwykłą siłę duszy, na torturę moralną, byle się nie narazić na śmierć. Wszyscy trzej: on w swoim charakterze bezczelnym i lęklwym, Elżbieta w swojej zawziętości i w swojej miłości, Burleigh w charakterze mądrego a bezwzględnego polityka, oddani są świetnie. Nie mniej świetnie, a z większym efektem — hipokryzja Elżbiety w tych scenach następnych, kiedy pragnie śmierci Maryi i wie, że wyrok podpisze, a udaje dobre serce, wspaniałą duszę i kobiecą miękkość, każe się zmuszać, narzekając na ciężkość swego obowiązku. Punkt kulminacyjny tej sytuacji jest w pięknej przemowie Talbota, który przepowiada, że ze śmiercią Maryi, ze spełnieniem bezprawiem i okrucieństwem odwróca się od Elżbiety umysły i sumienia i zwróci się cały jej stosunek do poddanych i do świata. Ona w głębokim niby smutku wołałaby zejść z tronu a choćby i do grobu, niż taki wyrok podpisać, i w końcu chce zostać sama ze swoim sumieniem i z Bogiem, u króla królów szukać rady i natchnienia w modlitwie! Tą modlitwą jest jej monolog: jedyna chwila, w której Elżbieta jest sama z sobą i szczerą, bez hipokryzji, bez komedii. Trudność była niemała pokazać ją w tej szczerości, w całej twardości jej serca, a nie skrzywdzić jej zanadto, nie przesadzić. Udało się doskonale. To jest prawdziwa Elżbieta, ze swoją siłą woli i twardością serca, ze swoją namiętnością samowładnego panowania i nienawiścią tych pozorów, tej opinii, tego prawa, które szanować musi, z tą mądrą zręcznością, z jaką

się tej konieczności poddaje, pomimo całej odrazy i pogardy, jaką ma dla niewolniczego rzemiosła króla, który się o względy i łaski starać musi. Ten popęd natury robi ją prawdziwą królową, ta mądrość — prawdziwą Elżbietą. A kobieta, zakochana, namiętna i mściwa jest tu także, ale (i trafnie bardzo), jak zawsze u Elżbiety, poddana jej królewskim żądom i potrzebom. Ona się mści, ona się chce Maryi pozbyć, ale się i broni także, broni swojej korony, swego prawa, swojej zasady, broni całej Anglii nowoczesnej, tego porządku rzeczy, stworzonego przez Tudorów i przez protestantyzm, porządku, który przez nią utwierdzony, wzmocony, otoczony potęgą i chwałą, runąłby, gdyby tylko dała się zepchnąć z tego stanowiska, gdyby pozwoliła przypuścić, że jej prawo nie jest dobre i jedyne.

»Zdolność rozrzuwania i zdolność kreślenia figur szlachetnych w swoim cierpieniu, która była właściwą, najbardziej charakterystyczną zdolnością Schillera, zdała w V-ym akcie próbę może najświetniejszą ze wszystkich. Już żadnej walki, już wszystko skończone, przebyte, zwyciężone. Ta straszna chwila, kiedy Marya dowiedziała się, że jutro ma umrzeć, ten bunt przeciw śmierci, wrodzony ludzkiej naturze, to wysilenie, z jakim człowiek musi odrywać się od życia a oswajać z myślą, że zdrów i pełen życia umrze zaraz (choroba albo bitwa same przygotowują człowieka na śmierć, a przez to łagodzą jej wrażenie); całe przywiązanie do życia, które w takiej chwili odzywać się musi gwałtownie i rozpaczliwie; wreszcie świadomość gwałtu i śmierci niewinnej, pamięć wszystkich krzywd, trudność przebaczenia, nakoniec te okropne dodatki, jakimi muszą być pierwsze rozmowy z tymi, których się zostawia, — wszystko to już przeszło. I Marya i całe jej otoczenie są już w spokoju, w równowadze, w rezygnacji zupełnej, i chodzi tylko o ostatnie chwile, o rozdzierające pożegnanie, o wielkie i rzadkie na świecie nieszczęście, o wrażenie takiej śmierci tragicznej i o taką skazaną, która przez nieszczęście wznosi się sama nad siebie, i jest nie tylko po ludzku odważną i bohaterską, po królewsku godną i majestatyczną, ale po chrześcijańsku przebaczącą, oderwaną od świata, doskonałą i prawie świętą... Sytuacja sama jest tego rodzaju, że poeta nie potrzebował dać uczuć, co w niej jest bolesnego, tylko owszem miarkować i łagodzić ten smu-

tek. I to robi Schiller z wielką sztuką i z wielkim taktem, tak że wzniosłość śmierci pięknej występuje tu daleko więcej, niż okropność śmierci... Bardzo długo zatrzymuje się na przygotowaniach (przedzgonnych), traktuje je obszernie, aż prawie do zbytku; gdyby tylko trochę natężył (co każdy mniejszy od niego poeta byłby zrobił), to ta sytuacja byłaby dręczącą nie do zniesienia; on robi to z taką miarą, że stopniując ciągle uczucie i działając na nie jak można najsilniej, nie dręczy, ale tak czytelnika nastraja, że on jak osoby dramatu podniesiony tym spokojem i męstwem, poddaje się także, i tą wzniosłością porwany, choć czuje zgrozę tej chwili, nie wzdryga się i nie męczy. Że trudno być bardziej zajmującą i wzruszającą niż Marya w tych ostatnich scenach, to pewna. Nie patetyczniejszego i wznioślejszego jak ona, kiedy na śmierć gotowa, ze śmiercią zupełnie pogodzona, przyjmuje ją nie z wyzywającą odwagą egzaltacji, ale z chrześcijańskim posłuszeństwem, z nadzieją wiecznego zbawienia, a wyższa już nad wszystko, co ziemskie, pamięta, kocha i żegna wszystko, co na ziemi kochała. Szczytem sytuacji jest scena z Melvilem. Tutaj w tej spowiedzi występuje piękniej i męstwo Maryi i jej rezygnacja i jej skrucza, kiedy się z dawnych grzechów oskarża, i jej nadzieja wreszcie, i ta miłość i wiara, która sprawia, że człowiek i przebaczyć i tak śmiało umierać może, i to wreszcie, co robi wrażenie największe, to co tę śmierć robi tak wzniosłą i tak tragiczną, — jej niewinność... A to przygotowanie na śmierć, ta skrucza, to podniesienie duszy rozgrzeszonej ku niebu, nie zacierają królewskiego charakteru i majestatu Maryi. Nie jest opuszczone, co może ją podnieść: jest przebaczenie w tem pożegnaniu, które przesyła Elżbiecie, i trudniejsza od niego pokora, kiedy każe Elżbietę przeprosić za swój wczorajszy wybuch; jest dobre czułe serce, kiedy przeprasza Pauleta za nieszczęście, jakie na niego spadło z jej powodu, choć nie z jej winy; jest pamięć szczęśliwej młodości i przywiązanie do swoich, kiedy prosi, żeby jej serce pochowane było we Francji; jest delikatna wstydlivość, kiedy chce, żeby kobieta obnażyła jej szyję do ścięcia, i jest wreszcie chrześcijańska myśl ostatnia przed śmiercią, kiedy się modli ponożnie a ufnie o zmiłowanie dla swej duszy«.

Jako cokoż zestawiał H. Hettner »Maryę Stuart« z »Edypem królem« Sofoklesa, nad którym tak samo od początku

zawisł nieuchronny wyrok przeznaczenia. W kunsztownem założeniu i przeprowadzeniu akcyi podziwia skończone mistrzostwo; ale mimo to uważa sztukę co do zasadniczego motywu za najslabszą tragedję Schillera, trzymając się tej zasady tragicznej, iż wina i kara powinny po sobie następować bezpośrednio, nie zaś jak w »Maryi Stuart« po latach wielu: stąd ze względu, iż Marya zarzucane sobie nastawanie na życie Elżbiety stanowczo odpiera, poczytuje Hettner katastrofę tylko za morderstwo sądowe (*Justizmord*). Jest w tej opinii za dużo chyba formalistyki estetycznej. Zdaje się, że dla wrażenia tragicznego wystarcza, gdy osoba przez los dotknięta nie jest niewinną wogóle, nie zaś w danej chwili: a Schiller z pewnym naciskiem i na początku i przy końcu tragedyi uwydatnił grzechy bohaterki: niepodobna przecież przy ocenie winy tragicznej obliczać dokładnie lata, w których została spełniona. Słuszniejszym jest zarzut, iż niema w »Maryi Stuart« istotnego działania, istotnego starcia tragicznego, jest tylko obraz cierpienia i walki na słowa. Przyczyną tego zdaje się być oddanie głównych ról kobietom i odgrywanie przez mężczyzn roli biernej, prócz Mortimera, którego czynność rychło ustaje. Pomimo ten brak wszakże pani Staël uznała »Maryę Stuart« za najpatetyczniejszą i najlepiej obmyślaną ze wszystkich tragedyi niemieckich (*de toutes les tragédies allemandes la plus pathétique et la mieux conçue*). De l'Allemagne, część II, rozdz. 18), a powodzenie sceniczne tej sztuki w całej Europie stwierdziło wymownie to orzeczenie.

U nas przedstawiano zrazu »Maryę Stuart« według przeróbki francuskiej. Pierwszą znaną próbę przekładu z oryginału zawdzięczamy Kazimierzowi Brodzińskiemu, który r. 1822 wydrukował w »Pamiętniku Warszawskim« 1-ą, 2-ą i 4-ą scenę aktu III wierszem rymowanym 13-zgłoskowym. Równocześnie z nim zajmował się tłumaczeniem Józef Korzeniowski i znaczną część tragedyi przełożył wierszem białym 11-zgłoskowym (na wzór oryginału). Z tego tłumaczenia wydrukował część tylko, poprawiwszy ją po latach wielu (scena 4-a i 5-ta aktu III w »Gazecie Warszawskiej« r. 1856, Nr 298). Michał Budzyński w III tomie »Dzieł dramatycznych Szyllera« (Lipsk, 1844) pomieścił całość wierszem rymowanym 11-zgłoskowym (tylko w spowiedzi Maryi 13-zgl.). Ten to przekład, trochę przezemnie po-

prawiony pod względem głównie językowym, wychodzi obecnie w niniejszej »Bibliotece«, po raz pierwszy ogłoszony u nas w oddzielnej książce.

Przy opracowaniu wstępu i objaśnień najwięcej korzystałem z dzieła H. Hettnera: »Geschichte der deutschen Literatur im achtzehnten Jahrhundert«, trzecie wyd. 1879, ks. III, część 2, str. 265—300; z pracy Alberta Zippera: »Erläuterungen zu Meisterwerken der deutschen Literatur. Zehnter Band: Schillers Maria Stuart«; oraz z następujących polskich:

Eleonora Ziemięcka: »O Szyllerze« (»Athenaeum« Kraszewskiego, 1842, II, 49—90).

Edward Schnobrich: »Schiller w Polsce« (»Athenaeum« warsz., 1885, IV, 439—478).

Edward Lubowski: »Kilka charakterystycznych rysów z życia Maryi Stuart« (»Pamiętnik naukowy, literacki i artystyczny«. Warsz. 1867, I, 238—309. Jest tu także krótkie porównanie tragedyi Słowackiego z tragedją Schillera).

Włodzimierz Spasowicz: »Schiller i Goethe w pamiętnem dziesięcioleciu ich przyjaźni«. Petersburg 1895, str. 138. Obecnie w zbiorowym także wyd. »Pism« autora.

Stanisław Tarnowski: »O dramatach Schillera«. Kraków, 1896, str. 395. Ustęp o Maryi Stuart był pierwotnie drukowany w »Przeglądzie polskim« r. 1888, t. II, 241—271.

Piotr Chmielowski.

MARYA STUART

OSOBY:

Elżbieta, królowa Anglii.
Marya Stuart, królowa Szkocji, uwięziona w Anglii.
Robert Dudley, hrabia Leicester (czyt. Lejster).
Jerzy Talbot, hrabia Shrewsbury (czyt. Szrusbery).
Wilhelm Cecil, baron Burleigh (czyt. Bärlej), w. skarbnik.
Hrabia Kentu.
Wilhelm Dawison, sekretarz stanu.
Amias Paulet (czyt. Polet), ze stanu rycerskiego, dozorca więzienia Maryi.
Mortimer, jego synowiec.
Hrabia Aubespine, poseł francuski.
Hrabia Bellievre, nadzwyczajny wysłannik dworu francuskiego.
Okelly, przyjaciel Mortimera.
Drugeon Drury (czyt. Drödzn Dröri), drugi dozorca Maryi.
Melwil, niegdyś w. marszałek dworu Maryi.
Anna Kennedy, jej piastunka.
Małgorzata Kurl (czyt. Kōrl), jej pokojowa.
Szeryf Hrabstwa.
Oficer od Straży.
Panowie francuscy i angielscy, żołnierze, dworska służba królowej angielskiej, sługi i służebne królowej szkockiej.



AKT PIERWSZY.

Zamek Fotingajski. — Pokój Maryi.

SCENA I.

Anna Kennedy w gwałtownym sporze z **Pauletem**, chcącym odemknąć szafkę, **Drury** z wytrychami.

Kennedy. Co robisz, panie, jeszcze gwałty nowe?
Precz od tej szafki!

Paulet. Skąd macie klejnoty?

Na dół zrzucone przez okno piątrowe
Miały doświadczać ogrodnika cnoty.

5 Przekleństwo na was, fałszywe kobiety!
Mimo szperania, mimo czujnej straży,
Jeszcze klejnoty, jeszcze skarb ukryty.

Przystępując do szafki.

Gdzie to leżało, i więcej się zdarzy.

Kennedy. Odejdź stąd zuchwały!

Tu tajemnice leżą mojej pani.

Paulet. Tych właśnie szukam. *Dobywa papiery.*

10 **Kennedy**. Nieważne szpargały,
Tylko jej pióra ulotne ćwiczenia,
Żeby ukrócić smutne dni więzienia.

Paulet. Bezczyzną chwilą wnet zły duch steruje.
Kennedy. Francuskie pisma....

Paulet. Tem więc gorzej dla niej,
15 Bo tym językiem wróg Anglii szermuje.
Kennedy. Osnowy listów do królowej-pani.

Paulet. Oddam je w ręce. Patrzaj, coś się świeci.
Przyciska tajemną sprężynę i z kryjówki dobywa kosztowne ozdoby.

Z drogich kamieni królewska korona
Liliami Francyi wkoło obleczonea. *Oddając pomocnikowi.*
20 Przyłóż to, Drury, do innych rupieci.
DRURY odchodzi.

Kennedy. Jakąż haniebną przemoc znosić trzeba!

Paulet. Póki ma, póty szkodzi ta kobieta;

Bo u niej w ręku wszystko broń nabita.

Ken. Zlituj się, panie, z ostatniej ozdoby
25 Nie chciej odzierać królewskiej osoby.

Dawna wspaniałość wzrok biednej weseli,
Wszak wszystko inne jużście nam wzięli.

Paulet. Wszystko jest w rękach pewnych —
Napowrót cało i sumiennie złożę. [w swojej porze

30 Ken. Kto się domyśli po tej nagiej ścianie,
Że to jedyne królowej mieszkanie?

Bez baldachimu usłano jej łożę,

A delikatnej, wypieszczonej nodze

Po szorstkiej stapać kazano podłódze.

35 Pokarm na grubej podają jej cynie,
Coby szlacheckiej nie uszło rodzinie.

Paulet. Tak mąż jej musiał pożywać w Sterlinie
Gdy sama pani z rozpustnym kochankiem
Biesiadny napój złotym piła dzbankiem.

40 Ken. Zwierciadła nawet nie chcieli zostawić.

Paulet. Póki w zwierciadle twarz się jej uśmiecha,
Czekać i ważyć poradzi jej pycha.

Ken. Książek jej braknie, by umysł zabawić.

Paulet. Ma biblię, serce może w niej naprawić.

45 Ken. I lutnię nawet wydarli jej z ręki.

Paulet. Bo nieprzystojne śpiewała piosenki.

Ken. Takież los wypadł miękko wychowanej,

W kolebce królów koroną odzianej?

Wzrosła na zbytłych Medycyuszów dworu,

50 Wymysły uciech miała do wyboru.

Jeśli ją władzy pozbawiono prawej,

Za cóż niewinnej odmawiać zabawy?

Wielkie nieszczęście gdy na człeka spadnie,

Szlachetna dusza znosi je przykładnie;

55 Ale boleśnie cierpi nieszczęśliwa,
Gdy jej na drobnem roztargnieniu zbywa.

Paulet. Próżność wlewają te drobne uciechy
W serce, co winno żałować za grzechy.

Zbrodnicza przeszłość niech w szczerej pokucie

60 Znosi ubóstwo, pokory uczucie.

Ken. Jeśli jej młodość błędną poszła drogą,
Z Bogiem i sercem niech się godzić stara;
Ale tu w Anglii sądzić jej nie mogą.

Paulet. Gdzie zbrodnia, tam sąd musi być i kara.

65 Ken. Do zbrodni ciasna była przed nią krata.

Paulet. Z za ciasnej kraty umiały jej zbrodnie

Niezgodną rękę wyciągnąć do świata,

Domowej wojny rozniecić pochodnie

I na królowę, którą niech Bóg darzy,

70 Uzbierać dłonie najemnych zbrodniarzy.

Czyż nie podniosła z tych murów więzienia

Do królobójstwa zgubnego ramienia

Dwóch winowajców: Parry, Babingtona?

Czyż tą żelazną kratą otoczona

75 Nie uwikłała czystego sumienia

Lorda Norfolka, który dla jej zbawy

Szlachetną głowę zaniósł pod miecz krwawy;

Ten przykład ostry czyż wstrzymał zamiary

Szaleńców, życia niosących ofiary?

80 Codziennie krwią się broczą rusztowania

I ta okropność trwać będzie tak długo,

Aż póki ona nie odniesie kary.

Przeklęty ten dzień, gdy nasza Brytania

Gościnnie wzięła tę Helenę drugą!

85 Ken. Ona gościnnie przyjmowaną była?

Ona nieszczęsna, co od tej godziny,

Gdy na tej ziemi nogę postawiła,

Co opuszczona, wygnana z dziedziny

U krewnych swoich pomocy prosiła.

90 Mimo najświętszych praw ludu i rządu,

Mimo godności królewskiej osoby,

Musiła w ciasnem zamknięciu bez sądu

Lata młodości wieść pośród żałoby —

A dziś, gdy w murach wilgocią pokrytych,

95 Wszystkie więzienia wyssała gorycze,

- Na równi z zgrają zbrojców pospolitych
 Każą jej w szranki stawać sędownicze,
 I zaskarżywszy hańbiąco jej głowę,
 Na śmierć i życie sądzą ją — królowę!
- 100 Paulet. Jako zbrojczyńi przyszła do Albionu
 Z kraju wygnana, przez lud pozbawiona
 Ciężką jej zbrodnią skalanego tronu;
 Przeciwno szczęściu Anglii sprzysiężona,
 Maryi hiszpańskiej chciała rządy wznowić,
 105 Znów katolicką wiarę ustanowić,
 Francyi nas sprzedać zamierzała ona!
 Jakże ją, powiedz, skłaniały powody
 Nie podpisywać Edyńburskiej zgody,
 Nie chcieć do Anglii zrzec się uroszczenia?
- 110 Byłaby bramę otwarła więzienia,
 Jednym podpisem przyszła do swobody.
 Ale wolała cierpieć więzy, wzgardę,
 Byle, tytułem próżnego znaczenia
 Przybrane, wznosić czoło swoje harde.
- 115 Jakże powody? — bo jej się wydało,
 Że zradnym czynem, przeniewierczą znową
 W sidła nas wpląta — Anglii wyspę całą
 Z za krat zdobędzie, stanie się królową.
- Ken. Zartujesz, panie! Do surowej straży
 120 Dodajesz jeszcze szyderstwa tortury.
 Onaż o takich urojeniach marzy,
 Ona, zamknięta żywcem między mury?
 Do niej pociechy, ojczyzna daleka,
 Ani przyjaźni głosu nie powoła;
 125 Ona oblicza nie widzi człowieka,
 Tylko dozorców zasepione czoła.
 W twym krewnym, panie, groźnego spojrzenia
 Przybył jej nowy dozorca więzienia,
 Nowe krat pręty stały dokola.
- 130 Paulet. Na fałsz jej chytry kraty nie pomogą —
 Wiem ja, czy pilnik sztab tych nie wyjada,
 Czyli w tej ścianie, czy pod tą podłogą
 Niema wydrążeń i czy zgubna zdrada
 Podczas snu mego nie wyjdzie tą drogą?
- 135 Przeklęty urząd, który mojej mocy
 Tę złowylężną lisicę powierza!

- Na łożu sennem strach na mnie uderza,
 Jak duch męczony błąkam się po nocy;
 Próbuję rygli, wierności żołnierza
 140 I drżący czekam: czy którego rana
 Bojaźń ma w prawdę nie przyjdzie odziana.
 Lecz szczęściem dla mnie koniec niedaleki,
 Bo wolę raczej przed bramą styksową
 Pilnować duchów skazanych na wieki,
 145 Jak tę przebiegłą w podstępach królową.
 Ken. Otóż i ona!
 Paulet. W ręku krzyż Chrystusa,
 W sercu dworszczyzna i ziemską pokusa.

SCENA II.

Marya w zasłonie i z krucyfiksem, **Poprzedzający.**

- Kennedy *idąc naprzeciw niej.*
 Moja królowo! depeczą nas bezkarnie;
 Nic ich przemocy, nic groźby nie zraza:
 150 Każdy dzień nowe gromadzi męczarnie
 I namaszczonej skroni twoją znieważa.
- Marya. Uspokój się, mów: co nam znow zagraża?
- Ken. Patrz, od pulpitu zamek oderwany.
 Twoje papiery — twój cały majątek,
 155 Ostatni klejnot ze ślubnych pamiątek
 Przed ich łupieżą z trudem zachowany,
 Dostał się w ręce. Nic ci nie zostało,
 Coby dostojność królów oznaczało.
- Marya. Ukój się, Anno, — te marne ozdoby
 160 Nie są oznaką królewskiej osoby.
 Mogą się z nami obejść niegodziwie,
 Ale godności naszej nie naruszają.
 Tylem już w Anglii przeniosła cierpliwie
 I to więc mężną potrafię znieść duszą.
- 165 Przemocą, panie, zabrałeś papiery,
 Które dziś oddać byłam w chęci szczerzej.
 Pomędzy nimi pismo się znachodzi
 Do mojej siostry Elżbiety — daj, panie,
 Słowo mi twoje, jeżeli się godzi,
 170 Że to w jej własne ręce się dostanie,
 Że go niewierny Burleigh nie odbierze.

Paulet. Pomyślę potem, co czynić należy.

Marya. Treść jego czujność twoją zaspokoi.

O wielką łaskę upraszam w tym liście:

175 Chcę posłuchanie mieć u siostry mojej,

Której ja nie znam jeszcze osobiście.

Oto wezwali mię stąd do stawiania

Przed sądem ludzi nierównych mi rodem,

Do których serce nie ma zaufania.

180 Mojego rodu, krwi mojej Elżbieta,

Jak ja królowa i jak ja kobieta,

Jej tylko samej, jej w królów koronie,

Siostrze, kobiecie serce me odsłoń.

Paulet. Często, milady, losy twe i sławę

185 Dawalaś w ręce mniej godne, mniej prawe.

Marya. W liście zanoszę jeszcze prośbę drugą,

Której mi ludzkość odmówić nie zdoła:

W mojem więzieniu nie miałam tak długo

Świętej komunii, pociechy kościoła.

190 Ta, która berło wydarła mi z ręki,

Do samotnego skazała więzienia

I życiu memu zastawiła męki,

Nie zechce drogi zamykać zbawienia.

Paulet. Dziekan miejscowy na wasze żądanie...

195 Marya. I słowa nie chcę słyszeć o dziekanie.

Mojej religii prosiłam kapłana;

Chciałam pisarzy mieć i notaryusza,

By wola moja była napisana.

Nędza więzienia krew życia wysusza;

200 Wszystkie dni jego może policzyli —

Tak się uważam, jakby moja dusza

Do ostatecznej zbliżała się chwili.

Paulet. I dobrze czynisz — ta ciecha pokora

Słusznie, że twoją uwagę zajęła.

205 Marya. Mógł odgadnąć, czyli ręka skora

Zgryzot wolnego nie przyspieszy dzieła?

Więc wola moja niech będzie gotowa —

Chcę tem rozrządzić, co do mnie należy.

Paulet. Masz wszelką wolność. Angielska królowa

210 Nie chce się z twojej wzbogacać grabieży.

Marya. Wzięliście sługi pokojowe moje,

Nie znam ich losu, w jaką poszli drogę?

Bez ich pomocy obchodzić się mogę;

Lecz niech przynajmniej tem się zaspokoje,

215 Ze nędzy uszły wierne sługi moje.

Paulet. O sługach twoich miano już staranie.

Chce odchodzić.

Marya. Odchodzisz, panie, ja sama zostanę,

A moje serce przeleżało, stroskane,

Dźwigać ma brzemie niepewnego losu!

220 Dzięki czujności twojej podejrzliwej,

Obca dla świata, wiadomości głosu

Nikt do tych murów nie śle nieszczęśliwej.

Los się mój w ręku nieprzyjaciół waży.

Oto dręczący długi miesiąc mija,

225 Odkąd czterdziestu waszych komisarzy

Mnie najechało w tym zamku spokojnym,

Strażą obwiedli i bez adwokata,

Z pośpiechem, córki królów niedostojnym,

Sąd postawili nieznaną u świata.

230 Na oskarżenia w sposób chytry, skryty,

Odemnie drżącej, zmieszanej kobiety

Z pamięci szybkich odpowiedzi chcieli —

Jak duchy przyszli, jak duchy zniknęli.

Od owej chwili nikt nie odpowiada,

235 Z waszego wzroku nie wiem, co się święci,

Nie wiem: niewinność, czy przyjaciół chęci,

Czy nieprzyjaciół zwyciężyła rada.

O, nie chciej dłużej przedemną ukrywać,

Mów, czego lękać, czego się spodziewać.

Paulet po chwili.

Rachuj się z Bogiem.

240 Marya. Mam nadzieję, panie,

Że mię nie minie boskie zmiłowanie

I sprawiedliwość ziemskich moich sędzi.

Paulet. Sprawiedliwości nikt ci nie oszczędzi.

Marya. Panie, czy sprawa moja ukończona?

Paulet. Nie wiem nic o tem.

245 Marya. Czym już osądzona?

Paulet. Nie nie wiem, milady.

Marya. Tu lubią dzieła kończyć prędko, snadnie,

Czy mię tak zbójca, jak sędzia napadnie?

Paullet. Myśl, że tak będzie, może w ciężkiej dobie
250 Odważniejszego ducha znajdziesz w sobie.

Marya. Niczem zapewne nie będę zdziwiona,
Co Westminstersey postanowią sędzie,
Których głosami powodować będzie
Zawisć Burleigha, gorliwość Hattona —
255 Ciekawam tylko, co zdziałać gotowa
W swoim zapędzie angielska królowa?

Paullet. Królowie Anglii tylko się lękają
Swego stumienia, rady parlamentu.
Wyroki sądu wraz władze spełniają
260 W obliczu świata, bez drżenia, bez wstrętu.

SCENA III.

Poprzedzający, Mortimer wchodzi i niezważając na
królowę, obraca się do Pauleta.

Mortimer. Szukają-ć, stryju!
*Oddala się w ten sam sposób — królowa postrzeżę to
z niechęcią i mówi do PAULETA, który miał odejść za
MORTIMEREM.*

Marya. Jeszcze jedną proszę:

Gdy ty mi mówisz, zniosę nawet groźbę,
Bo mam szacunek dla twojego wieku.
Ale nie ścierpię w tym młodym człowieku
265 Duny nieznośnej. Jeżeli się godzi,
Niech ten grubianin do mnie nie przychodzi.
Paullet. Co cię odstręcza, to mi go zaleca.
O! w nim nie znajdziesz miękkiego młodzika,
Co go roztopia chytra iza kobieca.
270 Właśnie z Paryża i Reinsu powraca
Z niezmiennem sercem prawego Anglika,
Z nim twojej sztuki nie poradzi praca. *Odechodzi.*

SCENA IV.

Marya. Kennedy.

Kennedy. Twardego serca! — do ciebie, tą mową
Śmie się odzywać? Okropnie, królowo!

Marya *utopiona w myślach.*
275 Często, Kennedy, w dniach świetnego losu

Do pochlebstw chętne uchośmy skłonili;
Słuszną jest rzeczą, ażeby w tej chwili
Słuchać wyrzutów surowego głosu.

Kennedy. Co? tak bezsilna, zgębiona od losu!
280 O droga lady! tyś wprzód wesoła
Zwykła rozpędzać chmury mego czoła,
Za płochosć raczej, a nie za frasunki
Słuchałaś niegdyś naganę piastunki.

Marya. Krwawy cień króla Darnleja poznaję,
285 Z grobowych sklepień gniewny okiem wstaje
I póty zgody nie poda mi ręki
Aż się przepelni kielich mojej męki.

Kennedy. Ach! co za myśli?
Marya. Zapomniałaś, Anno!

Ale ja czuję pamięć nieustanną.
290 Nieszczęśliwego morderstwa rocznica
Z dzisiejszem ranem znówu mi przyświeca.
Ja ją pokutą i postami święcę.

Kennedy. Odesłij złęgo do spoczynku ducha.
Ciężkie cierpienie, wieloletnia skrucha
295 Już z tego czynu obmyły ci ręce.

Kościół, w którego mocy odpuszczenie,
Niebo już nawet dało przebaczenie.

Marya. Grzech odpuszczony świeżą krwią obłany
Wstaje z mogiły lekko przysypanej.
300 Ani mszalnego dzwonka uderzenia,
Ani relikwie świętego kościoła
Do grobowego nie posła sklepienia
Cienia małżonka, co o pomstę woła.

Kennedy. Nie tyś zabiła, inni go zabili.
305 Marya. Wiedziałam o tem, zabić dozwoliła:
Do sideł śmierci pochlebstwem nęciła.

Kennedy. Byłaś tak młodą, młodość zmniejsza winę.
Marya. Młoda, a grzechem najcięższym u świata
Moje młodzieńcze przywaliłam lata.

Kennedy. Krwawa obraza ciężko cię ubodła:
310 Duma człowieka, któregoś twem sercem
Jak ręką bogów z ciemności wywiódła,
Tron darowała ze ślubnym kobiercem,
Młodego wieku wdzięki wypieszczone
315 I przodków twoich królewską koronę.

- Jemuż zapomnieć, że ten los szczęśliwy
 Wspaniałomyślnym był miłości tworem?
 Zapomniał jednak człowiek niegodziwy,
 Tkliwą twą duszę obraził uporem,
 320 Podłą zazdrością, grubiaństwa językiem
 I oku twemu stał się natrętnikiem.
 Zniknął już urok, co twój wzrok czarował:
 Ze wstydlivego wyrwana uścisku
 Wzgardę mu tylko zostawiłaś w zysku —
 325 Czyż on twe względy przywołać próbował,
 O przebaczenie prosił cię łaskawe,
 Rzucił się do nóg, obiecał poprawę?
 Niegodny, dumną przybrał na się postać,
 Twoje stworzenie, chciał twym królem zostać,
 330 W oczach twych kazał pięknego śpiewaka,
 Twego kochanka Ricya zamordować —
 Zemsty wołała krwawa zbrodnia taka!
 Marya. I krwawo na mnie będzie dopełniona:
 Własnym twym głosem jestem osądzona.
 335 Kennedy. Gdys to zabójstwo spełnić dozwoliła,
 Nie byłaś sobą, sobą nie rządziła.
 Ślepej miłości namiętność szalona
 Wprzegła cię w podłe jarzmo zwodziciela,
 W moc złowrogięgo, strasznego Botwela.
 340 On swą niezgiętą wolą i osobą
 Jął samowładnie panować nad tobą:
 Przez sztuki piekła, czarowne napoje
 Rozpalił ciało, zbłąkał zmysły twoje.
 Marya. W czarach innego nie miał on oręża
 345 Jak moją słabość, swoją siłę męża.
 Kennedy. Nie — wszystkie duchy potępione nocy
 Musiał on zwołać do swojej pomocy,
 Gdy twoje zmysły pojętne i jasne
 Oślepił, w więzy mógł uwikłać ciasne.
 350 Nie miałaś ucha na moje przestrogi,
 Oka na skromne zwyczaje kobiece.
 Strach przed mężczyzną uleciał z twej drogi,
 A wstydlivością rumienione lice
 Namiętnęj żądzy palił żar złowrogi.
 355 Zdarłaś zasłonę cichej tajemnice —
 Człowieka tego rozhukane zbrodnię,

- Gdy w tobie wstydu zwyciężyły cnotę,
 Ty na jaw własną wyniosłaś sromotę;
 Miecz królów szkockich kazałaś niegodnie,
 360 Wśród publicznego stolicy pochodu,
 Dźwigać przez niego, przez zabójcę męża,
 Za którym grzmiąły przekleństwa narodu.
 Parlament siłą napadłaś oręża
 I tu z niegodnem szyderstwem na czele,
 365 W sprawiedliwości własnym twym kościele,
 Zmusiałaś sędziów przez wyrok zuchwały
 Od winy wolnym ogłosić zbrodniarza —
 I poszłaś dalej...
 Marya. Dokończ skargi całej:
 Z tym samym zbójcą poszłam do ołtarza.
 370 Kennedy. Bogdaj milczeniem ten czyn był pokryty!
 Czyn to sromotny, czyn szarpiący duszę,
 Czyn bez poprawy zgubionej kobiety.
 Ty nią nie jesteś — przecież znać cię muszę —
 Ty nią nie jesteś, ja nią jestem więcej,
 375 Ja, co twój niegdyś strzegłam wiek dziecięcy.
 Serce masz tkliwe; wstyd niem łatwo władą,
 W lekkomyślności jedno twoja wada.
 Są zgubne duchy, jeszcze raz powtórzę,
 Co się do piersi niestrzeżonych zbiorą,
 380 Wezmą w nich górę i człowieka skoro
 Wiodą na straszne występkę bezdroże,
 A uciekając do piekła z pośpiechem
 Zostawiają przestrach w piersi brudnej grzechem.
 Odkąd twe życie zaćmił ten czyn krwawy,
 385 Nic już nie ciąży na twojej osobie.
 Ja byłam świadkiem naocznym poprawy.
 Nabierz więc ducha, uczyni pokój sobie —
 Z jakiej bądź żal twój pochodzi przyczyny,
 W Anglii nie mogą zarzucać ci winy.
 390 Ani Elżbieta, ani lordów rada
 Sądzenia ciebie prawa nie posiada.
 Przed tym więc sądem, co przywłaszcza władzę,
 Stań w niewinności niezgiętej powadze.
 Marya. Kto tam?
 MORTIMER ukazuje się we drzewiach.
 Kennedy. Synowiec; wejdź do izby twojej.

SCENA V.

Poprzedzający, Mortimer wchodząc lekliwie.

Mortimer do Kennedy.

395 Oddal się, trzymaj wartę u podwoi!
Mam do królowej jedno ważne słowo.

Marya. Zostań tu, Anno!

Mortimer. Nie miej bojaźni, poznaj mię, królowo!

Oddaje jej list.

Marya czyta z podziwieniem.

Ha! co to znaczy?

Mortimer. Oddal się, Kennedy!

400 Pilnuj, żeby stryj nie zeszedł nas kiedy.

Marya do Kennedy, która ociąga się pytając wzrokiem królowe.

Idź! czyń, co każe.

KENNEDY oddala się z oznaką podziwienia.

SCENA VI.

Mortimer, Marya.

Marya. Od mojego stryja
Lotaryńskiego kardynała z Francyi! *(Czyta).*

«Wierz sir Mortimerowi, który list przynosi,
«Bo nikt szczerzej w angielskim kraju ci nie sprzyja.»

Z zadziwieniem patrząc na Mortimera.

405 Czy podobieństwo, czy ja tu nie błędzę?

Mam przyjaciela tak blisko i sądę,

Żem opuszczona od całego świata —

W krewnym dozorecy przyjaciela widzę

A rozumiałam mieć wroga i kata...

Mortimer rzucając się jej do nóg.

410 Przebacz udaniu, którem ja się brzydę.

Ono mi bole zadawało krwawe;

Lecz to do ciebie była jedna droga,

Przez nią ci pomoc przynoszę i zbawę.

Marya. Wstań, o wstań panie! wzruszasz mię na

415 Nie mogę z głębi nędzy mej i sromu [Boga

Wchodzić tak prędko do nadziei domu.

Uczyń to szczęście pojętnem mej głowie

I spraw, bym twojej zawierzyła mowie.

Mortimer powstając.

Ozas prędko schodzi — wkrótce stryj nadbieży,

420 Z nim razem ujrzysz niegodnego człeka.

Zanim cię straszne poselstwo uderzy,

Wiedz, jaka z niebios splywa ci opieka.

Marya. Ona swym cudem z pomocą mi stanie!

Mortimer. Pozwól, niech zacznę od siebie.

Marya. Mów, panie!

425 Mortimer. Dwudzieste lato, królowo, zacząłem,

W surowej służbie byłem wychowany;

Z mlekiem nienawiści do papieżstwa wziąłem —

Aż oto zapal niepohamowany

Z cichych mię progów na stały ład woła.

430 Rzucam ojczyznę, smutne kazalnice

Purytańskiego w Londynie kościoła.

Szybko przebiegam przez Francyi dzielnice

Gorącym sercem zwracając me oczy

Do włoskiej ziemi, do ziemi uroczej.

435 Było to w czasie wielkich świąt kościelnych,

Tłumem pielgrzymów chmurzyła się droga;

Więcami kwiatów ubrane weselnych

Wszystkie obrazy zajaśniały Boga.

Tak się zdawało, jakby ludzkość cała

440 Do niebieskiego państwa wędrowała.

I mnie samego ten tłum pełen wiary

Porwał i zaniósł na Rzymu obszary.

W jakimże serce zadrzało uroku,

Gdy przepych kolumn, tryumfalne łuki

445 Rosły naprzeciw zdziwionemu oku —

Szczyt Kolizeum, duch rzeźbiarskiej sztuki

W wesoły cudów kraj zaprowadziły.

Jam nie znał dotąd sztuk olbrzymiej siły —

Kościół mój gardzi ponętą zmysłową,

450 Ozdób z posągów, obrazów nie czyni,

Czcząc tylko samo bezcielesne słowo.

Cóż, gdy zaszedłem do wnętrza świątyni,

Gdy nieb harmonia zstąpiła ze szczytu,

Gdy pełność kształtów, wspaniałych postaci

455 Zdrojem trysnęła ze ścian i sufitu!

Gdy najwspanialsze, najwyższe na ziemi

W ruch przed zmysłami szło zachwyconemi;

- Gdym ją obaczył tę boskość zebraną:
 Pokłon aniołów, Pańskie narodzenie,
 460 Matkę najświętszą, Troistość zesłaną
 I światłem jasne Boskie Przemienienie!...
 Gdym ujrzał w całym przepychu papieża
 Zegnającego naród znakiem krzyża!
 Czem jest blask złoty, czem dyamentowy,
 465 Którym królowie zdobią swoje głowy?
 On tylko jeden do bóstwa się zbliża.
 Raj w jego domu prawdziwy ulata,
 Bo te postacie nie z tego są świata.
 Marya. Miej litość dla mnie! przestań! Twoją mową
 470 Sypiesz przed oczy życia świeże kwiaty —
 Jam nędzny więzień.
 Mortimer. I jam był, królowo!
 Ale więzienia mego pękły kraty,
 Wolnym się uczuł duch od wszelkich szranek
 I życia piękny powitał poranek.
 475 Odtąd w nienawiść ciasną księgę wziętem
 Chcąc świeżym wieńcem skroń sobie przystroić
 I z radosnymi radośnie się spoić.
 Szlachetni Szkoci przyszli do mnie kołem,
 Po nich Francuzów rój rażny i zwawy.
 480 Gorliwi bracia zawiedli mię społem
 Do księcia *de Guise*. Ach! co za mąż prawy,
 Jak czysty, wielki, jak pełen otuchy —
 Zrodzon na ziemi mieć pod sobą duchy;
 Wzór królewskiego mistrza nad kapłany,
 485 Księżę kościoła z nikim nie zrównany!
 Marya. Ty jego drogie widziałeś oblicze,
 Ukochanego, wzniosłego człowieka,
 Co moje lata prowadził dziewicze?
 O mów mi o nim, pamiątka daleka
 490 Do jego serca czy mię jeszcze wola?
 Kochaź go szczęście, życie czy mu kwitnie,
 Czy dziś jak dawniej, wspaniale i szczytnie
 Stoi niezłomny, opoka kościoła?
 Mortimer. Zniżył się do mnie mąż nieskazitelny,
 495 Nauki wiary wykładał kościelnej,
 Rozpraszał serca mego zwątpienie.
 Wskazał, że rozum, co tajni docieka,

- Do błędu wiecznie prowadzi człowieka.
 Że musi podpaść pod nasze widzenie,
 500 W co serce wierzy — że lud się nie zdoła
 Obejść bez głowy widomej kościoła
 I że duch prawdy wwiował w ojców prawo.
 O jakże błędy duszy mojej tłumem
 Przed jego silnym znikają rozumem
 505 I przed ust jego wymową jaskrawą!
 Żadny prawego kościoła opieki,
 Zrzekłem się przed nim kacerstwa na wieki.
 Marya. Ty jesteś jednym z tych tysiąca ludzi,
 Których on siłą wiary swojej budzi
 510 I jak wyniosły apostoł pustyni
 Wiedzie do wiecznej zbawienia świątyni.
 Mortimer. Gdy go do Francji przyzwał urząd
 On mi do Reimsu udać się porucza, [święty,
 Gdzie Zakon Jezusa zbożnie zajęty
 515 Dla trzód angielskich kapłanów naucza.
 Tam ja zastałem zacnego Morgana,
 Tam biskup Rossu, inni przebywali.
 Na ziemi Franków drużyna zebrana
 Smutne dni wiodła od ojczyzny w dali.
 520 Z tymi godnymi jam się związał ściśle
 I wiarę świętą umacniał w umyśle.
 Gdym raz oglądał biskupa mieszkanie,
 Wzrok mój uderza cudownego lica
 Obraz kobiety wiszący na ścianie —
 525 I tak wszechwładnie głąb duszy pochwycą,
 Że uczuć moich niezdolny być panem
 Stałem niemy z okiem obłąkanem,
 Wtem rzekł mi biskup: »słusznie, moje dziecko,
 »Żal czujesz w sercu stojąc przed obrazem:
 530 »Ta najpiękniejsza kobieta na świecie
 »Jest najgodniejszą litości zarazem.
 »Za naszą wiarę ponosi męczarnie,
 »I twój kraj własny dręczy ją bezkarnie«.
 Marya. O zacny mężu! wszystkiego nie stradam,
 535 Gdy jeszcze takich przyjaciół posiadam.
 Mortimer. Zaczął mi potem pierś rwącą wymową
 Wystawiać twoje cierpienia, królowo!
 Liczył krwi chciwych wrogów twych imiona.

- Na twoje drzewo pokazał mi rodne
 540 I od Tudorów nazwisko pochodne.
 Przekonał jasno, że Anglii korona
 Winna być tobie samej przysądzona,
 Nie tej fałszywej królowej Elżbiecie,
 Co jest małżeństwa nieprawego dziecię.
 545 Henryk, jej ojciec, w obliczu narodu
 Cudzołożnego nie chciał przyznać płodu.
 Na własnym zdaniu jeszcze nie oparty,
 Słuchałem zręcznych prawników wywodu:
 Starych herbarzów przerzucałem karty —
 550 I każdy z biegłych, któregom zapytał,
 Nieomylnemi prawa twe poczytał,
 Do ciebie, pani, należą te ziemie,
 Gdzie ty niewinnie kajdan dźwigasz brzemię.
 Marya. O nieszczęśliwe prawo urodzenia!
 555 Ono jest źródłem mojego cierpienia.
 Mortimer. Wiadomość przyszła prawie tejże chwili,
 Że cię z Talbota odebrali straży
 I w ręce stryja mego poruczyli.
 Niebo cię, rzekłem, tą przemianą darzy.
 560 Mnie się wydało, że z losów kierunku
 Wybrany byłem dla twego ratunku.
 Klasnęli w ręce wierni przyjaciele;
 Kardynał radę dawał i nauki,
 Wyuczał trudnej udawania sztuki.
 565 Na plan nie trzeba było czasu wiele:
 Wracam do kraju, gdzie jak wiecie sami,
 Wysiadłem na łód przed dziesięciu dniami. *Po chwili.*
 Jam już w tych chwilach przypatrzył się tobie;
 Nie malowidłu, lecz własnej osobie.
 570 Jakiż w tym zamku skarb jest pogrzebany!
 To nie więzienia zasepione ściany;
 Dom to niebianów więcej w blask bogaty
 Niżeli królów kosztowne komnaty.
 Szczęśliwy człowiek, któremu nie bronią
 575 Jednego z tobą powietrza żyć wonią.
 Chowa cię ona i działa rozumnie;
 Bo młodź angielska powstałaby tłumnie,
 Żadenby oręż w pochwie nie próżnował,
 Olbrzymią głowę wzniosłoby powstanie,

- 580 Bój-by spokojną wyspę opanował,
 Gdyby Brytańczyk poznał swoją panię.
 Marya. Szczęściemyby było, gdyby Anglia cała
 Twemi oczami na nią spoglądała.
 Mortimer. O gdyby świadkiem była twej katuszy,
 585 Twej łagodności, szlachetnej twej duszy
 Z którą niegodne dźwigasz poniżenie!
 Czyż nie wychodzisz z cierpień ciężkiej próby
 Z wyniosłem czołem królewskiej osoby?
 Czyliż twą piękność zaćmiło więzienie?
 590 Brak ci wszystkiego, co życie oznacza,
 A jednak życie i blask cię otacza.
 Nigdy na progu nogi nie postawił,
 Żeby żal ciężki piersi mej nie skrwawił;
 Żebym rozkoszy nie doznał uroku,
 595 Gdy wzrok utapiam w świetle twego wzroku.
 Lecz rozstrzygnięcie zabiega nam drogę,
 Niebezpieczeństwem każdej chwili wróży —
 Ja się ociągać już dłużej nie mogę,
 Ani straszliwej wieści taić dłużej.
 600 Marya. Zapadł mój wyrok? odkryj śmiało, panie!
 Wszystko, co powiesz, ja znieść jestem w stanie.
 Mortimer. Zapadł. Czterdziestu dwóch sędziów
 Uznało zgodnie winę w twej osobie. [zebranych
 Izba lordowska i deputowanych,
 605 Miasto też Londyn wołają w tej dobie
 Gwałtownym krzykiem spełnienia wyroku —
 Królowa tylko nie śmie zrobić kroku.
 Nie jest to łaska, litość nad niedolą,
 Podstępna czeka, aż ją przyniewolą.
 Marya z całą spokojnością.
 610 Sir Mortimerze, nie zdziwiasz mię wcale
 Ani przestachu nie nabawiasz duszy.
 Przewidywałam wyrok doskonale,
 Bo znałam sędziów z doznanych katuszy,
 Wiem, że na wolność puścić mię nie mogą.
 615 Naprzód odgadnę, jaką pójdą drogą:
 Oto na zawsze zamkną mię przed światem
 I moje prawa, zemstę razem ze mną
 Pogrzebią żywcem w więzienia noc ciemną.
 Mortimer. Nie, nie królowo! Im nie dosyć na tem:

- 620 Tyran na cząstce dzieła nie przestawa.
 Pokąd ty żyjesz, żyć będzie przez ciebie
 Królowej Anglii bezsen i obawa.
 Ciebie więzienie żadne nie zagrziebie;
 W twej śmierci tylko jej korony zbawa.
- 625 Marya. Onażby śmiała namaszczone skronie
 Oddać hańbiąco pod katowskie dłonie?
 Mortimer. O bądź śmiała! Nie wątp i na chwilę.
 Marya. Mogłaby własny majestat, jej ręka
 Majestat królów tarzać w brudnym pyłe?
- 630 Czyliż się Francyi pomszczenia nie lęka?
 Mortimer. Z Francją zawarła wieczyste przymierze;
 Tron i jej rękę księżę d'Anjou bierze.
 Marya. Czyliż hiszpański król się nie uzbroi?
 Mortimer. Wojny całego świata się nie boi,
- 635 Póki ją z ludem zgoda łączy razem.
 Marya. Anglików takim zabawi obrazem?
 Mortimer. Ten kraj, milady, niedawnemi laty
 Nieraz oglądał jak królewska żona,
 Nagle od progu tronowej komnaty
- 640 Na rusztowanie była prowadzona.
 Matka Elżbiety tę drogę przebiegła,
 I obleczona w królewskie szkarłaty
 Temuż losowi lady Gray uległa.
 Marya. Nie, Mortimerze! Bojaźń cię uwodzi,
- 645 Twojego serca przyjaznego troska
 Płonne w umyśle okropności rodzi.
 Mnie, panie, ręka nie straszy katowska.
 Są środki cichsze, którymi królowa
 Od praw się moich uwolnić gotowa.
- 650 Zanim się na mnie w Anglii znajdą kaci,
 Wprzód ona zbójcy śmierć moją opłaci.
 Tą myślą, panie, najwięcej się trwożę,
 I nigdy szklanki do ust nie przyłożę,
 Zeby po ciebie dreszcz nie przeszedł ostry
- 655 Szepcząc: że napój daje miłość siostry.
 Mortimer. Czy to otwarcie, czy to potajemnie
 Na twoje życie kuszą się daremnie.
 Nie mniej, królowo, najmniejszej obawy —
 Przygotowane wszystko do wyprawy:
- 660 Dwunastu wiernych krajowej młodzieży

- Do sprzysiężenia mojego należy.
 Właśnie dziś rano sakrament przyjęli,
 Zeby cię wyrwać z rąk nieprzyjacieli.
 Hrabia Aubespine francuski wysłaniec
- 665 Wie o tym związku, wspiera nasze cele;
 U niego wierny zgromadza się szaniec.
 Marya. Drzę na te słowa. Ale nie wesele,
 Straszne przeczucie weszło mi do łona.
 Co przedsięwziewasz? znasz ty swoje cele?
- 670 Czy cię nie straszy głowa Babingtona,
 Głowa Tichburna w zakrwawionej poście,
 Przestroga wbite na londyńskim moście?
 Czy cię nie trwożą tysiączne ofiary,
 Co za też same ginęły zamiary,
- 675 Mnie cięższe więzy włożyły na ręce?
 O nieszczęśliwy, zwiedziony młodzieńcze!
 Uciekaj, jeśli czas wystarczyć zdoła,
 Jeśli już Burleigh nie wie tej godziny,
 Nie wmieszał zdrajców do waszego koła.
- 680 Co prędzej z twojej uciekaj dziedziny!
 Jeszcze się długo szczęściem nie weselił,
 Kto Maryi Stuart pomocy udzielił.
 Mortimer. Mnie nie zastraszą głowa Babingtona,
 Głowa Tichburna w zakrwawionej poście
- 685 Przestroga wbite na Londyńskim moście.
 Zgon mię nie trwoży innych niezliczonych
 Tym samym czynem do zguby wtrąconych —
 Śmierć tam znajdując, znaleźli i sławę,
 Bo już jest szczęściem umrzeć za twą sprawę.
- 690 Marya. Darmo, mnie podstęp, siła nie obroni —
 Wróg nasz jest czynny, władzę trzyma w dłoni.
 Nietylko Paulet i strażnicze czaty,
 Cała Brytania strzeże mojej kraty,
 Tylko Elżbieta z własnej swojej woli
- 695 Może otworzyć wrota mej niedoli.
 Mortimer. O! o tem nie myśl.
 Marya. Jest człowiek na dworze,
 Który sam tylko wyzwolić mię może.
 Mortimer. Wymień go, wymień!
 Marya. Graf Lester.
 Mortimer. Kto taki?

- Lester z twych wrogów najzaciętsza głowa.
 700 Lester, któremu angielska królowa
 Daje miłości widoczne oznaki?
 Od tego...
 Marya. Tak jest, w nim jedyne wsparcie.
 Idź stąd do niego, tłumacz się otwarcie.
 W znak, że odemnie wołasz o ratunek,
 705 Zanieś to pismo i mój wizerunek.
*Dobrywa pismo z kanzarza, MORTIMER cofa się i waha
 się przyjąć.*
 Weź go — już ono dawno tu spoczywa.
 Twojego stryja czujność przenikliwa
 Wszelką mi drogę do lorda zagradza —
 Ciebie mój anioł w to miejsce sprowadza.
 710 Mortimer. Królowo!... dziwna tu zagadka leży...
 Objasni mi...
 Marya. Lester wytłumaczy chętnie.
 Zwierz się mu, panie, on się tobie zwierzy.
 Kto idzie?
 Kennedy *wbiegając z pośpiechem.*
 Paulet i lord z dworu przyszedli.
 Mortimer. To jest lord Burleigh — zbierz, królo-
 715 Cokolwiek powie, przyjmij obojętnie. [wo, myśli.
Oddala się bocznemi drzwiami, za nim KENNEDY.

SCENA VII.

Marya, lord Burleigh, Paulet.

- Paulet. Chciałaś o losie twym wiedzieć z pewnością:
 Ciekawość milord Burleigh zaspokoi.
 Znieś z posłuszeństwem.
 Marya. A raczej z godnością,
 Która niewinnej ofierze przystoi.
 720 Burleigh. Ze strony sądu przychodzę wysłany.
 Marya. Lord Burleigh chętnie tego sądu słucha,
 Któremu ust swych używał i ducha.
 Paulet. Mówisz, jak gdyby wyrok był ci znany.
 Marya. Łatwo odgadnąć, co ten wyrok głosi,
 725 Gdy go lord Burleigh w ręku swych przynosi.
 Do rzeczy, lordzie!

- Burleigh. Podałaś się, pani,
 Pod sąd czterdziestu dwu lordów Brytanii.
 Marya. Przebac, milordzie, że na wstępie dzieła
 Jestem zmuszoną mowę ci przerywać.
 730 Jam sąd czterdziestu dwóch lordów przyjęła?
 Nigdy go, nigdy nie chciałam przyjmować.
 Jak mogłam nawet? Z jakiego powodu
 Miałam uwłaczać sobie jak królowej,
 Znieważać godność mojego narodu,
 735 Mojego syna, wszystkich królów głowy?
 Zawarte stoi w praw angielskich rzędzie,
 Ze oskarżony przed przysięgłych wolę
 I równych sobie powołany będzie.
 Któryż mi równy stoi w waszem kole?
 740 Parów mych składać mogą tylko króle.
 Burl. Słuchałaś głównych punktów zaskarżenia,
 Sąd więc uznałaś.
 Marya. O tak, bez wątpienia!
 Dałam się uwieść chytrności Hattona
 I dla honoru, przekonana silnie,
 745 Ze moc dowodów zarzuty pokona,
 Słuchałam skargi, by ją zbić niemylnie.
 Nie odrzuciłam przez szacunek rady
 Dla godnych lordów, nie dla ich urzędu,
 Który żadnego nie ma u mnie względu.
 750 Burleigh. Czyś go uznała, czyli nie, milady,
 To była tylko formalność dowolna,
 Biegu praw naszych tamować niezdolna.
 Anglii powietrze w twojem odetchnieniu,
 Pod praw angielskich zostajesz tu strażą —
 755 Musisz więc słuchać, co one nakażą.
 Marya. Powietrze Anglii w angielskiem więzieniu —
 I toż żyć w Anglii może się nazywać,
 Opieki prawa dobrodziejstw używać?
 Praw waszych nie znam, żyć nie chcę pod niemi;
 760 Nie jestem krajów tych obywatelką,
 Ale królową wolną obcej ziemi.
 Burleigh. Myśliszże, pani, że masz wolność wszelką
 Twego imienia królewskiego użyć,
 Żeby bezkarnie cudzy kraj zaburzyć?
 765 Cóżby się stało z bezpieczeństwem rządów,

- Gdyby za winy nie mogła jednaka
 Uderzyć kara sprawiedliwych sądów
 W skroń króla-gościa i w głowę żebraka!
 Marya. Przeciw sądowi nie podnoszę sporu,
 770 Chcę tylko przedziwić innego wyboru.
 Burleigh. Sędziowie? Jakto? Sąż oni, milady,
 Wyrzutki wzięte z pospólstwa gromady,
 Albo z bezwstydnym językiem oszczerce,
 Co na targ niosą i prawdę i serce?
 775 Toż najemnicy, dla lichego zysku
 Zdolni być płatnem narzędziem ucisku?
 Nie sąż to męże tej ziemi, bez skazy,
 Dość niepodlegli, żeby prawdę głosić;
 Zeby nad bojażń królewskiej obraży
 780 I nad przedajność dumne czoło wznosić?
 Czyż to nie ludzie, których słuszne sądy
 Sprawują ludu szlachtetnego rządu,
 Których już same nazwiska wystarczą,
 Zeby oniemić złośliwość potwarczą?
 785 Na czele pasterz ludu postawiony
 Lord Kauterbury, nasz prymas pobożny;
 Tu mądry Talbot, pieczętarz koronny,
 Tu Howard, floty admirał przemożnej.
 Mów, czy królowa więcej zdziałać może
 790 Jak najjaśniejszych powołać rycerzy
 I im sąd oddać w tym królewskim sporze?
 Czyliż ci, pani, wnioskować należy,
 Izby stronnictwa zajadłość szalona
 Mogła przekupić jednego z ich grona?
 795 Zeby czterdziestu mężami wyboru
 Głos namiętności wiódł u tego sporu?
 Marya *po namyśle*. Dziwię się ust twych krasomów-
 Która już dawno tak mi szkodzi wiele. [czej sztuce,
 Jak ja niewiasta niebiegła w nauce
 800 Z potężnym mówcą zmierzyć się ośmielę?
 Gdyby lordowie podobnymi byli
 Szlachtetnym rysom twego wizerunku,
 I mnie natenczas sądem potępili:
 Jużbym zgubiona była bez ratunku.
 805 Lecz te imiona sławione twym głosem,
 Co mię zgnieść mogą przez wszechwładną wolę,

- W dziejach tej ziemi, niepojętym losem,
 Wcale odmiennie odgrywają rolę.
 Widzę tam szlachtę angielskiego kraju
 810 I senat państwa tej dumnej postawy
 Uprzedzających, jak służba seraju,
 Dziada Henryka sułtańskie zabawy.
 W tych dziejach izbę wyższą ja znajduję:
 Równie jak niższa przedajna i cheiwa —
 815 Dziś pisze prawa, jutro odwołuje:
 Wiąże małżeństwa i znowu rozrywa,
 Wszystko jak władca nakaże surowy! —
 Książęce córki wyzuwa z dzielnicy,
 Daje im miana córek nałożnicy —
 820 Potem koroną ustraja im głowy.
 Wśród nich postrzegam tych parów bez skazy,
 Podległych serca zbyt szybkiej odmianie,
 W ciągu panowań czterech, cztery razy
 Odnieniających wiarę, przekonanie...
 825 Burl. Mówisz, że nie znasz praw naszych ustawy.
 W nieszczęściach Anglii masz jednak dość wprawy.
 Marya. I toż są sędzie nad moją osobą
 Lordzie skarbniku, chcę być prawą z tobą.
 Bądźże ty ze mną. Odgłos jest zwyczajny
 830 Ze ty królowej, państwu służysz szczerze;
 Ześ pracowity, czujny, nieprzedajny —
 Temu głosowi publicznemu wierzę.
 Twoją czynnością nie rządzi zysk próżny,
 Służysz ojczyźnie, królewskiej osobie —
 835 Dlatego właśnie, lordzie, bądź ostrożny:
 Zeby zysk kraju w zwodniczym sposobie
 Sprawiedliwością nie wydał się tobie.
 Przy twoim boku niektórzy sędziowie
 Myślę, że mają sumienne zamiary;
 840 Lecz to są ludzie protestanckiej wiary
 O dobro Anglii gorliwi synowie —
 A sąd ich o mnie jednakże wyrzeka,
 Królowej Szkocyi i służce papieża.
 »Anglik Szkotowi prawa nie domierza«
 845 Jest to przysłowie znajome od wieka.
 Dlatego z ojców zwyczaj nam zostawał:
 Ze Anglik w sądach nie świadczył na Szkota,



- I na Anglika nigdy Szkot nie stawał.
 W tem starem prawie błyszczy wielka cnota,
 850 Trzeba, milordzie, żebyś je szanował.
 Natura, oba żywej krwi narody,
 Na ten szmat ziemi pośród morza ciska,
 Nierównym działem znaczy ich zagrody
 I każe walczyć o ciasne siedliska.
 855 Jedynie tylko Twida nie głęboka
 Trzyma gwałtowne te duchy w przedziale;
 Często walczących wylana posoka
 Zaczerwieniła błękitne jej fale.
 Dłoń na orężu z obydwu stron rzeki
 860 Groźną źrenicą patrzą na się wieki.
 Na Anglię tłuszcza nie napadła zbrojna,
 Żeby Szkot razem nie wziął się do broni;
 W Szkocyi domowa nie wybuchła wojna,
 Żeby zarzewia Anglik nie niósł do niej —
 865 I ta nienawiść póty się nie skończy,
 Aż ich parlament bratersko nie złączy.
 Dwóch ludów berło w jednej kładąc dłoni.
 Burleigh. I to się miało stać za Maryi sprawą?
 Marya. Czemu mam przeczyść? — Przed światem
 870 Żem miała zaniar pod wolną ustawą [wyznaję
 Połączyć zgodą dwa szlachetne kraje.
 Na myśl nie przyszło, że padnę ofiarą
 Ich nienawiści. Ja tę zazdrość starą,
 Ja tej niezgody złowrogie zapasy
 875 Zagrzebać chciałam w niepowrotne czasy,
 I jak wprzód Richmond po zażartym boju
 Dwie róże splatał do jednego zwoju,
 Tak ja angielską i szkocką koronę
 Pragnęłam widzieć małżeństwem spojone.
 880 Burleigh. Złą do zamiaru obierałaś drogę,
 Burząc to państwo, wzniecając pożogę,
 Po zgłiszczach wojny domowej Albionu
 Chciałaś się dostać do twojego tronu.
 Marya. Tego nie chciałam, przez Boga na niebie!
 885 Kiedy? O dowód zapytuję ciebie.
 Burleigh. Do tego miejsca nie wiodła mię zwada.
 Rzecz wątpliwości żadnej nie podpada:
 Czterdzieści głosów przeciw dwom uznało

- Żeś przestąpiła akt z przeszłego roku.
 890 Prawo zapadłe ma moc swoją całą;
 Wyraźnie bowiem ogłasza w wyroku:
 »Że gdy zamieszki w królestwie powstana
 »Na korzyść czyją i w czyje bądź miano
 »Dowodząc jego na tron przywileju,
 895 »Prawo go musi mieć pod swoim okiem
 »I ścigać nawet śmiertelnym wyrokiem —
 »A gdy dowody...
 Marya. Milordzie Burleigh'u!
 Wiem ja, że prawa zapadłe z rachuby
 Dla mnie jedynie i dla mojej zguby,
 900 Łatwo się użyć przeciwko mnie dadzą.
 Żalować trzeba nieszczęsnej ofiary,
 Gdy ten sam człowiek okryty jest władzą
 Pisania ustaw i wyroków kary.
 Możesz-że, lordzie, sumiennie zaprzeczyć,
 905 Że akt nie wyszedł, iżby mię zniweczyć?
 Burleigh. On był powinien zostać ci przestroga:
 Twoja niebaczność w sidła go zamienia.
 Otwartą przepaść widziałas pod nogą
 I w głąb leciałaś mimo ostrzeżenia;
 910 Knowałaś spiski z zdrajcą Babingtonem
 I z jego zbrodni morderczą gromadą,
 Wiem, że nie tobie nie było tajonem,
 Z więzienia twego kierowałaś zradą.
 Marya. Kiedy to było? pokaż mi dowody.
 915 Burleigh. Już ci przed sądem pokazano wprzód.
 Marya. Kopie przede mną cudzej ręki kładą —
 Niech mi przyniosą dowód oczywisty
 Na to, żem sama dyktowała listy
 I dyktowała w tej samej osnowie,
 920 Jak w parlamencie czytali sędziowie.
 Burleigh. Że ci te same listy przedstawili,
 Babington wyznał w zgonu swego chwili.
 Marya. Dlaczegoż więźnia w oczy nie stawiacie?
 Z takim pośpiechem odbieracie życie,
 925 Nim oko w oko powtórzył potwarze?
 Burleigh. Kurl i Nau nawet w służbie twej pisarze
 Przysięgli wobec sędziów uroczyście:
 Że z ust twych słowa przepisali w liście.

- Marya. I to co sługi zeznały domowe
 930 Sprawia, że na mnie sąd karę wyrzeka?
 Ufa sumieniu i słowu człowieka,
 Który mnie zdradził — mnie, swoją królowę!
 Krzywoprzysięstwo spełnił w tę godzinę,
 Gdy swem świadectwem skarżył mię o winę?
 935 Burleigh. Kurl według twego, Pani, poświadczenia
 Ma być człowiekiem cnoty i sumienia.
 Marya. Takim go znałam; ale enota męża
 W godzinach próby dopiero zwycięża.
 Pośród katuszy mógł on w trybunale
 940 Zeznawać rzeczy, których nie znał wcale.
 Kłamstwem się z więzów myślał oswobodzić,
 A mnie, królowej, niewiele zaszkodzić.
 Burleigh. Przysięga była niezmuszona w niczem.
 Marya. Ale przed mojem nie stawał obliczem.
 945 Jakto, milordzie? Trzymacie w ukryciu
 Obydwo świadków, którzy są przy życiu;
 Można ich stawić przede mną niezwłocznie:
 Niech zaskarżenie powtórzą naocznie!
 Dlaczego, powiedz, odmawiać mi dłużej
 950 Tej łaski, która zbójcom nawet służy?
 Wiem od Talbota, że pod tym zarządem
 Przeszła ustawa, co mocy udziela
 Oskarżonemu żądania przed sądem
 Naocznych zeznań z ust oskarżyciela.
 955 Co? — może sądzę z mylnego pozoru?
 A więc — Paulecie — tyś człowiek honoru,
 Dowiedz mi tego i mów jak-ś prawy,
 Czy w Anglii takiej nie macie ustawy?
 Paulet. Tak jest, milady! Mamy to w rozkazie.
 960 Co prawda, muszę wyznać w każdym razie.
 Marya. A więc milordzie, gdy tak ściśle chcecie
 Trzymać się prawa angielskiego treści,
 Wtenczas gdy prawo wszechwładnie mię gniecie,
 Czemu go, pytam, tu nie użyjecie,
 965 Gdy ono w sobie łaskę dla mnie mieści?
 Odpowiedz, lordzie, czemu w onej chwili
 Mnie z Babingtonem do ocz nie stawili,
 Dlaczego jeszcze, jak ustawa każe,
 Żywi na oczy nie stają pisarze?

- 970 Burleigh. Nie spiesz się — wspólna z Babingto-
 Nie sama jedna... [niem wina
 Marya. Ona jest jedyna,
 Co mię zawodzi pod wyroki krwawe,
 Jedyna, z której zdać powinnam sprawę.
 Nie zbaczaj, lordzie, zostańmy przy słowie.
 975 Burleigh. Wiemy, żeś knuła spiski pokryjomu
 Z Mendozą, posłem hiszpańskiego domu.
 Marya. Nie zbaczaj, lordzie!
 Burleigh. Ułożyłaś w głowie
 Religię państwa naszego wywrócić,
 Anglię z królami Europy pokłócić.
 980 Marya. Gdyby tak było? — tak nie jest wistocie —
 Gdyby i było podług twych wywodów,
 Mnie tu, milordzie, trzymają w więzieniu
 Przeciwko prawu wszelkiemu narodów.
 Nie z mieczem przyszłam do waszej krainy,
 985 Lecz nieszczęśliwa z ufnością dziecięcia
 Błagałam prawa świętego gościny,
 Leciłam w siostry królewskiej objęcia.
 W drodze przemocy porwała mi siła,
 Zamiast obronić, więzy nałożyła.
 990 Tu ze mną musisz mieć zdanie jednakie:
 Czyliż mię z rządem wdzięczność połączyła,
 Mam ja dla Anglii obowiązki jakie?
 Dopelniam prawa koniecznej obrony,
 Gdy się z niesłusznych kajdan wydobywam,
 995 Gwałt zrzucam gwałtem, wszystkich państw korony
 Na mój ratunek budzę i przyzywam.
 Co się z rycerskiem w wojnie zgadza prawem,
 Mogę, milordzie, użyć bez wahania;
 Ale morderstwem ręce broczyć krwawem
 1000 Równie mi duma, jak sumienie wzbrania.
 Morderstwo takie kala na honorze.
 Lecz sąd mię zato potępić nie może,
 Bo między Anglią i mną mowy niema,
 Kto sprawiedliwość, lecz kto władzę trzyma.
 1005 Burl. Nie wzywaj prawa, gdy je mocny trzyma,
 Bo w niem dla więźnia przychylności niema.
 Marya. Jam słaba, ona silnem berłem włada;
 Niech więc przemocą na bezbronnych wpada —

- Niechaj mi życie morderczo odbierze,
 1010 Swojej pewności poniesie w ofierze;
 Lecz wtenczas wyzna, że mną zarządziła
 Nie sprawiedliwość, lecz przemocy siła.
 Oreża zemsty — niech się nie ośmiela
 U praw na głowę brać nieprzyjaciela
 1015 I stroić w świętej szaty okazłość
 Twardego gwałtu rozbójniczą śmiałość:
 Bo ta kuglarstwem wymuszona sztuka
 Przenikliwego świata nie oszuka.
 Może mię zabić, lecz sądzić nie może —
 1020 Niech więc nie kładzie na jedno bezdroże
 Owoców zbrodni z cnoty majestatem,
 Czem jest, niech tem się pokaże przed światem.
Odchodzi.

SCENA VIII.

Burleigh i Paulet.

- Burleigh. Stawi nam czoło i stawić gotowa,
 Aż z rusztowania upadnie jej głowa.
 1025 Dumy jej serca nie przełamiesz niczem —
 Czyliż się złąkła czytaniem wyroku,
 Czyś jedną łezkę obaczył w jej oku,
 Czy się wydała poblądłem obliczem?
 Naszej litości nie wzywa, nie błaga;
 1030 Zna ona dobrze chwianie się Elżbiety —
 Naszą bojaźnią wzrasta jej odwaga.
 Paulet. Lordzie skarbniku! Ta duma kobiety
 Próżnego serca upadnie tej chwili,
 Gdy niesłuszności pozór się uchylili,
 1035 W tym sądzie na nią, podług mego zdania
 Zaszły z prawami niezgodne badania.
 Trzeba jej było postawić do twarzy
 Tego Tichburna i tych dwóch pisarzy.
 Burl. Nie, nie, Paulecie, niepodobna było,
 1040 Zbyt na umysły włada wielką siłą,
 Łez jej kobiecych wpływ jest za uroczy.
 Gdyby Kurl pisarz stanął jej na oczy
 I miał powtórzyć przed nią nieodbitcie
 Słowa, od których zawisło jej życie:

- 1045 Wiem, że się wtenczas cofnie bez wahania,
 Odwoła w sądzie złożone zeznania.
 Paulet. A więc, milordzie, wieściami zakały
 Wrogowie Anglii napełnią świat cały —
 I wyrok sądu wyrzeczony zgodnie
 1050 Mogą poczytać za zuchwałą zbrodnię.
 Burl. Właśnie królowę naszą ta myśl boli.
 Bogdajby była sprawczyni niedoli
 Umarła pierwej, nim stopami swemi
 Naszej angielskiej dotknęła się ziemi!
 Paulet. Amen.
 1055 Burl. Bogdajby umarła w więzieniu!
 Paulet. Od wielu nieszczęść krajby się wybawił.
 Burl. Lecz choć choroba podda ją zniszczeniu,
 Świat-by nam zbójców nazwisko zostawił.
 Paulet. Prawda, lecz jakaż zabroni osoba
 1060 Ludziom tak myśleć jak im się podoba?
 Burl. Dowodów jednak nie będzie dla ludzi,
 A potem, krzyków nietyle obudzi...
 Paulet. O krzyki mniejsza. Nie głośnie nagany,
 Lecz sprawiedliwe zadawają rany.
 1065 Burl. O! i najświętsza sprawiedliwość nie ma
 Sposobu ludzkiej uniknąć obmowy!
 Sąd jej zwyczajnie za nieszczęsnym trzyma,
 Zazdrość zwycięskiej uczepia się głowy.
 Miecz sądu, który mężczyźnie należy,
 1070 Jest nienawistnym, gdy plec słaba włada;
 Świat w sprawiedliwość kobiety nie wierzy,
 Skoro kobieta pod jej sądem pada.
 Chociaż sędziami rządziło sumienie,
 W łasce królewskiej leży dla niej zbawa —
 1075 Musi jej użyć — na nas potępienie,
 Jeśli surowo dopełni się prawa.
 Paulet. A więc...
 Burl. *(Żywo przerywując).* Ma żyć? Nie — żyć ona nie
 W tem właśnie boleść nasza pani czuje; [może!
 Sen dobroczynny opuszcza jej łożo,
 1080 Walka jej duszy na twarz występuje —
 Jej usta nie śmia wypowiedzieć chęci,
 Ale znacząco jej wzrok zapytuje:
 Czy żaden z moich sług się nie poświęci,

- Żeby oddalić ostateczność gniewną,
 1085 Wiecznie na tronie drzeć w straszliwej męce,
 Albo królowę i tak blizką krewną
 Oddać okrutnie pod katowskie ręce.
 Paulet. Jest to konieczność, której nie zmienimy.
 Burl. Moznaby zmienić. Królowa sądziła:
 1090 Że gdyby służba uważniejszą była...
 Paulet. Co? uważniejszą?
 Burl. Gdyby rozkaz niemy
 Zrozumieć chciała.
 Paulet. Jakto, rozkaz niemy?
 Burl. Gdy jej gadzinę dano do strzeżenia,
 Żeby nie miała wroga w takiej pieczy,
 1095 Jakby kosztownej, nietykalnej rzeczy.
 Paulet. Klejnot to, lordzie, nie do ocenienia
 Imię i cnota królewskiej osoby.
 Nad niemi czuwać trzeba wszelkiej doby.
 Burl. Gdy Maryę wzięto od lorda Shrewsbury
 1100 I w straż Pauleta oddano te mury,
 Było mniemanie...
 Paulet. Spodziewam się, panie,
 Że w tem nie inne mogło być mniemanie:
 Jak że powinność trudząca i czynna
 W ręce najczystsze powierzać się winna.
 1105 Przez Boga! Jabym oprawcy urzędu
 Nigdy nie przyjął, gdybym nie miał względu,
 Że obowiązek tak nużący czeka
 Najgodniejszego w Brytanii człowieka.
 Nie chciej, bym myślał, że nie cześć poczciwa
 1110 Lecz co innego na ten wybór wpływa.
 Burl. Powiedzą, że ją jad suchot pożera,
 Że coraz słabnie, w końcu że umiera —
 Zniknie pomiędzy ludźmi jej wspomnienie;
 Imię twe czyste.
 Paulet. Ale nie sumienie.
 1115 Burl. Gdy sam się zbliżyć nie odważasz do niej,
 Przynajmniej obcej nie przeszkadzaj dłoni.
 Paulet. Żaden morderca nie przestąpi progu,
 Dopóki dom mój ma opiekę w Bogu.
 Więźnia mojego święta dla mnie głowa —
 1120 I świętszą nie jest angielska królowa.

- Wycie sędziowie; gdy ją wyrok skaże:
 W danej godzinie niech przyjdą stolarze
 Do rusztowania z żelazem i piłą,
 Szeryf królowej i jej kat z toporem —
 1125 Znajdą tu zawsze podwoje otworem.
 Ale dziś Państwo mnie ją powierzyło
 I bądźcie pewni, że pod strażą moją
 Ona nie zbroi i jej nie nie zbroją. *Odchodzi.*

AKT DRUGI.

Pałac Westminsterski.

SCENA I.

Hrabia Kent i Wilhelm Davison spotykają się.

- Davison. Tyż to, milordzie? Powracasz z igrzy-
 Czy uroczystość skończyła się przecie? [ska,
 Kent. Jakto, nie byłeś świadkiem widowiska?
 Davison. Urząd mię wstrzymał.
 Kent. Najpiękniejszy w świecie
 5 Straciłeś widok. Scena cudną była;
 Gust ją wymyślił, grzeczność przedstawiła,
 Bo wiedz, że twierdzę piękności wstydliwą
 Obległa miłość namiętnością żywą.
 Najwyższy sędzia, marszałek, podczaszy
 10 Razem z dziesięcią męznej młodzi naszej
 Bronili twierdzy od nieprzyjacieli;
 Na szturm zaś wstępny Francuzi się wzięli.
 Herold wystąpił, wierszem madrygału
 Wzywał załogę do złożenia broni —
 15 Lord Kanclerz wtenczas odpowiedział z wału.
 Działa zagrały i lekkie muszkiety
 Sypały drogie wonie i bukiety —
 Napróżno — atak nie zrobił wyłomu,
 I miłość wrócić musiała do domu.

- 20 Davison. To przepowiednia zbyt smutnej rachuby
Dla francuskiego poselstwa o śluby.
Kent. To był żart tylko, lecz w istocie samej
Twierdza otworzy w końcu swoje bramy.
Davison. Myślisz? Ja temu nigdy nie uwierzę.
- 25 Kent. Najtwardsze punkta złatwiło przymierze
Z przyznaniem nawet francuskiego tronu.
Monsieur przestaje w kaplicy zamkniętej
Święcić obrzędy swojego zakonu,
Jawnie zaś sprzyjać religii przyjętej.
- 30 Gdybyś ty radość widział, przyjacielu,
Wtenczas gdy przyszły wieści o weselu!
Dotąd lud cierpiał bojaźni nieustanną,
Żeby królowa nie umarła panną
I czas nie wrócił rzymskiego poddaństwa.
- 35 Skoroby Stuart wzięła rządu państwa.
Davison. Niech się lud odtąd nie dręczy w tej
Ona do ślubu, Stuart na śmierć idzie. [biedzie —
Kent. Otóż królowa!

SCENA II.

Ciż. Elżbieta prowadzona przez **Leicestera, hrabia Aubespine, Bellièvre, hrabia Shrewsbury, lord Burleigh** i inni francuscy i angielscy panowie.

- Elżbieta do hrabiego Aubespina.
Żałować muszę tych panów szlachtetnych,
40 Których gorliwość wysłała za morze:
Ze u nas wystaw nie obaczą świetnych,
Jakie widzieli w Se-Zermeńskim dworze:
Nigdy też moja nie wymyśli głowa
Uczł tak wspaniałych, tak boskich w wyborze.
- 45 Jakie wyprawia francuska królowa.
Lud mój pobożny gdy mię dojrzy okiem,
Z błogosławieństwem ciśnie się na drogę;
Pobyt podróżnych tym tylko widokiem
Z niejaką dumą uprzyjemnić mogą.
- 50 To koło dziewic, co się blaskiem wije
Wśród Katarzyny ogrodów piękności,
I mnie i skromne cnoty me zakryje.
Aubesp. Tu w Westminsterze jedna jest dziewica,

- Która obcego przychodnia zachwyca;
55 Lecz wszystko, co nas wzrusza w płci niewieściej,
Razem zebrane w tej się jednej mięści.
Bellièvre. Niech nam pozwoili wspaniała królowa
Pożegnać siebie i naszemu panu
Radośnej wieści nieść co prędzej słowa;
60 Bo go wzruszenia niecierpliwość chyża
Nie mogła w murach zatrzymać Paryża.
W Amiens szczęśliwej czeka on winowy
I aż do Kale jego poczty biega:
Żeby z ust twoich wyrok tej godziny
65 Na skrzydłach ptaka zanieść aż do niego.
Elżbieta. Hrabio Bellièvre, nie nalegaj dłużej.
Powtarzan jeszcze, dzisiaj nie jest pora
Zapalać światła ślubnego wieczora.
Czarno się niebo nad tym krajem chmurzy;
70 Raczej mi krepa przystała żałoby,
Niż ślubnych strojów bogate ozdoby;
Bo ot grom blizki zagraża żelazem
Tak memu sercu, jak domowi razem.
Bell. Przyrzecz nam tylko, a w szczęśliwszej chwili
75 O wypełnienie będziemy prosili.
Elżbieta. Król niewolnikiem jest swego urzędu,
Nie wolno serca słuchać mu popędu.
Ja niezamężną chciałam żyć kobietą,
I sławą moją nazwałbym gotowa,
80 Gdyby na moim grobowcu wyryto:
»Tu odpoczywa dziewicza królowa«.
Lecz tego moi poddani nie życzą:
Oni już dzisiaj na te czasy liczą,
Kiedy pod ziemią spocznie moja głowa —
85 Nie dosyć na tem, że ich moje życie
Błogosławieństwem darzyło obficie,
Czyż mu potrzeba dla przyszłości błogiej,
Żeby dziewicza wolność, skarb mój drogi,
Została jeszcze na ofiarę dana,
90 Żeby mej woli narzucano pana?
Lud mię za słabą niewiastę uważa —
A jam sądziła, że sprawa ojezyny
Miała rząd we mnie króla i mężczyzny.
Wiem ja zapewne, że Boga obraża

- 95 Kto gwałcić pragnie porządek natury;
 Że chwałę mają władcy tego tronu,
 Co ścian klasztornych otwierając mury,
 Tysiąc nieszczęsnych ofiar zabobonu
 Oddali znowu społeczności świata.
- 100 Ale królowej, która swoje lata
 Nie zdolna trawić w beczynnej zabawie
 I bez narzekań, bez spoczynku prawie
 Najcięższe spełnia obowiązki kraju —
 Jej kłaść nie można pod ten sąd surowy,
 105 Który część jedną ludzkiego rodzaju
 Pod wolę drugiej oddaje połowy.
- Aubesp. Tyś blasku każdej udzieliła enocie
 Na twoim tronie. Nic ci nie zostało
 Jak tylko tej płci, której jesteś chwałą
- 110 Jako mistrz jaśnieć w jej własnym przymiocie.
 Wiem, że na ziemi nikt niegodny, pani,
 Bys jemu nosła twoją wolność w dani;
 Lecz jeśli enota, jeśli świetność rodu,
 Jeśli szlachetne męskich rysów wdzięki
 115 Mogą śmiertelnych stawiać do zawodu,
 By o dar twojej upraszali ręki, —
 To...
- Elżb. Bez wątpienia, wiem, ambasadorze,
 Że z księciem Francyi moje połączenie
 Tylko mi zaszczyt, honor przynieść może.
- 120 Gdy tak być musi, gdy tego nie zmienię,
 Gdy się opierać byłoby daremnie
 (Czego się lękam) silniejszym ode mnie
 Życzeniom ludu: to w żadnej stolicy
 Nie widzę księcia, któremubym szczerzej,
 125 Z mniejszą niechęcią swobodę dziewicy,
 Skarb mój najdroższy poniosła w ofierze.
 Na tem wyznaniu niech książę przestanie.
- Bellière. Jest to nadzieja najpiękniejszej treści;
 Ale w tem tylko nadzieja się mieści,
- 130 A pana mego inne jest żądanie.
 Elżbieta. Czegóż chce więcej?
 Zdejmuje pierścień z ręki i w zamysleniu poglądu nań.
 Królowa na świecie
 Jest pospolitej podobna kobiecie.

- Jednakie znaki, też same usługi,
 Też same muszą znaczyć obowiązki:
- 135 Pierścieni małżeńskie zwykły kojarzyć związki,
 Z pierścieni łańcuch ukształca się długi —
 Ten dar zanieście do waszego pana.
 Nie jest to łańcuch, nie jestem związana;
 Lecz z niego może mieć ogniwo książę,
- 140 Które na przyszłość losy moje zwiąże.
- Bellière kłeka, przyjmując pierścień.
 W jego imieniu, królowo Brytanii,
 Na klęczkach biorę szczytny podarunek,
 I na twoj dłoni, odtąd mojej pani,
 Winnego hołdu składam pocałunek.
 Elżbieta do hrabiego Leicester, na którego podezas
 poprzedniej mowy spojiera bezprzestannie.
 Pozwól, milordzie!
 Zdejmuje z niego wstęgę błękitną i zawiesza ją ambasado-
 rowi Bellière.
- 145 Oblecz w tę ozdobę
 Księcia twojego, jako ja u tronu
 Oblekam ciebie w tę wstęgę zakonu
 I biorę twoją do usług osobę.
Honny soit qui mal y pense! niechaj w tej godzinie
 150 Na wieki zawiśe dwóch narodów zginię
 I niech ufnością węzeł umocniony
 Łączy dwie, Francyi i Anglii korony.
- Aubespine. Dzień to radości, królowo wspaniała!
 Oby go dzielić mogła Anglia cała,
 155 Oby w tej wyspie przy twojej osobie
 Nikt już nie bolał w dręczącej załobie.
 Oto oblicze twe łaską jaśnieje:
 Niechajże światło jednego promyka
 Na tę nieszczęsną księżnę się rozleje,
- 160 Która tak Francję, jak Anglię dotyka.
 Elżbieta. Nie więcej, hrabio! Nie mieszajmy razem
 Dwóch spraw niezgodnych. Jeśli Francya szczerze
 Chce, by nas silne łączyło przymierze,
 Musi podzielić mój tryumf, bojaźni
- 165 I wrogom moim nie dawać przyjaźni.
 Aubesp. Niegodnie w oczach twych działałbym pani,
 Gdybym w tym związku Anglii i Brytanii

O nieszczęśliwej zapomniał królowej,
Krewnej nam wiarą i królewskiej wdowy.

170 Już sama ludzkość każe mi nadmienić...

Elżbieta. W tej myśli umiem słowa wasze cenić.
Francya tu staje w przyjacielskiej roli,
Ja z swej królewskiej działać będę woli.
*Czyni ukłon francuskim wysłańcom, którzy wraz z lordami
po głębokim oddalają się ukłonie.*

SCENA III.

Elżbieta, Leicester, Burleigh, Talbot. Królowa siada.

Burleigh. Wielka królowo! Tyś dziś uwienczyła
175 Twojego ludu najzarliwsze chęci.

Lecz dzień ten dla nas wtenczas się uświęci.

Gdy już z bojaźnią nie będziemy dłużej

Patrzyli w przyszłość pełną strasznej burzy.

Z jednego tylko kraj cierpi powodu.

180 Ofiary woła głos twego narodu —

Spełni ją, królowo, a dzień ten ustali
Pomyślność naszą na przeważnej szali.

Elżbieta. Mów, lordzie, jakiej lud żąda ofiary?

Burleigh. Zgładzenia Maryi. Jeśli chcesz, królowo,

185 Zapewnić wolność i światło tej wiary,

Dla której drogie nieśliśmy ofiary,

To spraw, by Stuart nałożyła głowę.

Jeśli nie mamy drżeć o twoje życie,

To ona musi zginać nieodbicie.

190 Ty wiesz, nie wszyscy myślą jednakowo.

Bałwochwalczego papistów wyznania

Są jeszcze liczni na wyspie czciciele.

Żywiąc tajemnie nieprzyjazne cele,

Ich serce za tą Stuart się ugania:

195 Wiąże się w spiski dwóch Lotaryńczyków,

Twego imienia wiecznych przeciwników.

Ci nieugięci papiestwa stronnicy

Wojnę na ciebie zaprzysięgli wściekłą.

Broni fałszywej dostarcza im piekło —

200 W Reims, kardynałów biskupiej stolicy,

Stoi zbrojownia grotów piorunowych.

Tam królobójstwa nauka się szerzy,

I tam się zbiera rój śmiałych szermierzy
Na naszą wyspę napadać gotowych.

205 W różnej postaci i w różnej odzieży

Już trzeci zbójca wyszedł z tego miasta —

I coraz nowy, z tych pieczar grobowych,

Wróg tajemniczy dla ciebie wyrasta.

W Foteryngajskim pałacu zasiadła

210 Tej ustawicznej wojny Ate wybladła.

Zwodną miłością zbrojna, nie przestaje

Zarzewia niezgód rzuć w nasze kraje.

Młodzież nęcąca nadzieją pochlebną,

Idzie niebacznie na śmierć nieochybną.

215 Za hasło bierze, skruszyé jej okowy,

Za cel, koronę zedrzyć z twojej głowy —

Bo ci dwaj bracia Lotaryńczykowie,

Prawom twym świętym zaprzeczają głosu;

Ow ród cię śmiałym najeźdźnikiem zowie,

220 Od szczęśliwego wyniesionym losu.

Oni to rozum uwiedli tej pani,

Że się pisała królową Brytanii.

Z wami się nigdy nie skończy pokojem:

Zginać lub zemstę musisz wyrzucić na nią;

225 Jej życie śmiercią, śmierć jest życiem mojem.

Elżbieta. Urząd cię, lordzie, w smutnej stawia roli.

Znam ja gorliwość szlachetnej twej woli,

Wiem, że z ust twoich przezorność wychodzi:

Lecz przezorności, która we krwi brodzi,

230 Ja nienawidzę z mojej duszy całej.

Może się znajdzie łagodniejsza rada —

Cóż na to hrabia Shrewsbury powiada?

Talbot. Oddałaś słusznie, królowo, pochwały

Tym cnotom, które pierś Burleigha chowa —

235 Mnie choć z ust taka nie płynie wymowa,

Jednak me serce nie mniej wiernie bije.

Niech nam królowa w długie lata żyje!

Żeby w niej naród radość swą znajdował,

A kraj długiego pokoju kosztował.

240 Jeszcze tak pięknej nie mieliśmy chwili,

Odkąd nam nasi królowie rządząli.

Ale bogdajby kosztem swojej sławy

Kraj ten pomyślnej nie kupował sprawy;

- Lub jeśli nadejść ma ten czas daleki,
 245 Niech wprzód Talbota zamkną się powieki!
 Elżbieta. Bóg niech nas strzeże od wszelkiej
 [niesławy!
 Talbot. Myśl więc, królowo, o innym wyborze,
 Bo sąd na Maryę słusznym być nie może.
 Tobie wyrzekać o tej nie wypada,
 250 Co się nie liczy w twych poddanych rzędzie.
 Elżb. Więc wszystkie sądy, państwa mego rada
 I mój parlament był, milordzie, w błędzie? —
 Bo oni razem w niemylnym sposobie
 Prawo to mojej przyznali osobie.
 255 Talbot. Nie większość głosów słuszności dowodem.
 Świat cały nie jest angielskim narodem —
 Parlament, twego reprezentant kraju,
 Sam nie stanowi ludzkiego rodzaju.
 Anglia dzisiejsza z przyszłą się nie zgodzi,
 260 Przeszła z dzisiejszą niepodobna w niczym;
 Jak się w skłonnościach ludzkich zmiana rodzi,
 Tak też porządkiem świata tajemniczym
 Raz się podnosi i znowu się niża
 Fala przekonań przemienna i chyża.
 265 Nie mów, że ciebie konieczność zmusiła
 I wołań ludu nieprzeparta siła —
 Skoro ty zecheesz, w tym samym momencie
 Wolę twą każdy uszanuje święcie.
 Próbnij królowo, oświadczyć nieodbicie:
 270 Że ty krwi ludzkiej brzydzisz się rozlewem,
 Że chcesz zachować siostrze twojej życie.
 Poznaj doradców z królewskim twym gniewem —
 A konieczności zniknie wszelka tama
 I w niesłuszności słusznosc nie zaginie.
 275 Ty musisz sądzić, sądzić musisz sama,
 Na tej się wątlej nie opieraj trzcinnie!
 Idź za twem sercem — wszak chęci surowej
 Nie kładł Bóg w miękkie łono białogłowy —
 I dawni królestw tych założyciele
 280 Gdy rządy w ręce oddali kobiety —
 Znać: w surowości stojących na czele,
 Nie chcieli szukać najpierwszej zalety.
 Elżbieta. Hrabia Shrewsbury pod opiekę bierze

- Nieprzyjaciółkę królestwa i moją.
 285 Wolę tych radców, co mi życzą szczerze.
 Talbot. Jej nikt nie broni. Tu się wszyscy boją
 Z słowem współczucia występować dla niej,
 By twego gniewu nie obudzić, pani!
 Więc pozwól: niech ja nad grobem schylony,
 290 W którym już ziemskie nadzieje ucichły,
 Rękę przyjazną podam opuszczonej.
 Niech nie śmia mówić, że w radzie królowej
 Złość, osobistość groziły żelazem,
 A tylko litość nie podniosła mowy.
 295 Przeciw niej wszystko sprzysięgło się razem:
 Tyś nie widziała jej twemi oczyma
 I nie dla obcej w twojem sercu niema.
 W win jej obronie nie wznoszę oręża,
 Mówią: że zabić dozwoliła męża,
 300 Z zabójcą związku zawierała ślubne.
 Ciężka to zbrodnia, lecz to było w chwili,
 Gdy krajem wojny pomiatały zgubne,
 Gdy ją bezsilną zewsząd otoczyli
 Groźni wasale; wtenczas opuszczona
 305 Najsilniejszemu upadła w ramiona.
 Kto wie moc jaką była tam ukryta;
 Słabą jest bowiem istotą kobieta.
 Elżb. Nie, i w płci naszej są dusze ze stali.
 Ja nie pozwolę, przy mojej osobie,
 310 Żeby kobietę słabą nazywali.
 Talbot. Tobie nieszczęście było twardą szkołą;
 Życie ci smutne odkrywało czoło,
 A w dali pyszny tron nie jaśniał tobie.
 Ty nogą deptać musiałaś po grobie;
 315 Ciebie w Wudstoku, pod Tower sklepieniem
 Łaskawy ojciec tej ziemi wychował.
 Tam się pochlebca chytry nie znajdował;
 Wolny od świata jałowego tłumu
 Wcześniej się duch twój zwracał do rozumu,
 320 Wchodził sam w siebie, zbierał myśli pilne,
 Jak cenić życia dobro nieomylnie.
 Ona nieszczęsna nie miała nikogo:
 Dzieckiem na ziemię Francji przeniesiona,
 Szła uciech próżnych lekkomyślną drogą.

- 325 Tam do niej, w godów nieprzerwanym szale,
Głos ostrej prawdy nie dochodził wcale.
Pozornym blaskiem zbrodni oślepią,
Biegła w występku niszczące ramiona.
Jej dar piękności dostał się w udziale;
330 Kwitnąca wszystkie zaćmiła kobiety
Przez postać ciała i rodu zalety.
Elżb. Przyjdźże do siebie, milordzie Shrewsbury!
Wiedz, że w tem miejscu poważna jest rada.
Cóż to za wdzięki nieznane natury,
335 Kiedy ten starzec w taki zapał wpada!
A milord Lejster ani ust otwiera? —
Co w tamtym kipi, tobie głos odbiera.
Leicest. Niemy, królowo, z zadziwienia stoję,
Że strachem ucho napęlniają twoje;
340 Że ta bajeczka londyńskiego miasta,
Przez którą płoszą łatwowiernych ludzi,
Na światłej radzie w olbrzyma urasta
I mężów mądrych niepokojem trudzi.
Dziw mię ogarnia, szczerze wam wyznaję;
345 Jak ta królowa szkocka bez dzielnicy,
Co utraciła niewielkie swe kraje,
Którą wyśmiali własni jej lennicy,
Wygnaana z państwa, pod więziennym dachem
Może, królowo, być twoim postrachem?
350 Przez Boga! Co cię napęlnia obawą?
Że do królestwa tego rości prawo,
Że cię Gizowie jeszcze nie uznali?
Czyliż ich opór przeważy na szali
To prawo, które masz od swego rodu,
355 Które parlament potwierdził narodu?
Milczący o niej testament Henryka
Czyż jej do tronu drogi nie zamyka?
Szczęśliwej Anglii w świetle wiary nowej
Jakaż pod rządem papistki nadzieja?
360 Czyliż od ciebie wielbionej królowej
Ma przejść w objęcia zbójczyni Darnleja?
Jakie tych ludzi gwałtownych rachuby,
Co cię za życia dręczą następcami,
Spieszą się łączyć małżeństwa związkami,
365 By kraj i wiarę zachować od zguby?

- Czyliż nie kwitniesz nam w młodzieńczej sile,
Ją czyż do grobu każdy dzień nie chyli?
Jeszcze na Boga, długie będziesz lata
Po jej grobowej chodziła mogiła,
370 Nie potrzebując wyganiać ze świata.
Burl. Nie tak się zawsze lord wyrażać raczy.
Leic. W sądzie wołałem, by spadła jej głowa,
Na radzie państwa przemawiam inaczej.
Tu o korzyściach, nie o prawie mowa.
375 Jestże czas myśleć o burzy dalekiej,
Gdy już ją Francya wypuszcza z opieki,
Gdy ty, królowo, darem twej osoby
Chcesz uszczęśliwić królewskiego syna —
I gdy nadzieja właśnie od tej doby
380 Nowego rodu ksiąząt się zaczyna?
Po co zabijać? — ona już zabita,
Sama pogarda spycha ją do grobu.
Pilnujmy raczej, żeby litość skryta
Znów ją ożywić nie miała sposobu!
385 Wyroku na nią, taka moja rada,
Moc sądownicza niechaj nie upada.
Ona niech żyje; lecz zastrzedz zarazem,
Że żyje zawsze pod kata żelazem,
A skoro zbrojne ukażą się kroki
390 Ku jej obronie — niech ginie bez zwłoki!
Elżb. Poznałam wasze zdania — i dziękuję
Za te w usługach moich chęci skore.
Z Boga pomocą, co królom przodkuje,
Powody wasze zgłębię i wybiorę.

SCENA IV.

Poprzedzający, Paulet, Mortimer.

- 395 Elżb. Sir Amias Paulet! I cóż was przywodzi
Nowego do nas?
Paulet. Najjaśniejsza pani!
Oto synowiec mój z dalekiej drogi
Wraca i pragnie pod królewskie nogi
Swoją młodzieńczą wierność złożyć w dani.
400 Przyjm go łaskawie i dozwól, niech wzrasta
W słońcu twych względów, najjaśniejsza pani!



- Mortimer *przyklękając na jedno kolano*.
 Niech długie nasza królewska niewiasta
 Lata przeżyje — i niech na jej głowę
 Szczęście i sława zleją blaski nowe!
- 405 Elżb. Powstań i bądź mi w Anglii pozdrowiony!
 Słyszę, że krajów przebywałeś wiele,
 Rzym, Reims zwiedziłeś i francuskie strony.
 Mówże, co knują tam nieprzyjaciele?
- 410 Mortim. Bóg niech pomiesza ich złowrogie cele
 I do ich piersi odwróci te strzały,
 Co do twojego łona już zmierzały!
 Elżb. Pomiedzy nimi czyś widział Morgana
 I Rossu chytrze zdračnego kapłana?
- 415 Mort. Poznałem wszystkich ze Szkocyci wygnańców.
 W Reims oni zgubne gotują zamiary
 I na twą wyspę rzucają posłańców.
 Nie zaniechałem wkraść się do ich wiary,
 W myśli, że tajnej zdrady ich dostanę.
- 420 Paulet. Dali mu listy cyframi pisane
 Do szkockiej Maryi. On wierny przysiędze
 Przybywa wszystkie złożyć w nasze ręce.
 Elżb. Jakież ostatnie przedsięwzięcia mieli?
 Mort. Piorun ich raził, gdy się dowiedzieli,
 Że już jej Francya opiekę odbiera
- 425 I z Anglią silne przymierze zawiera.
 Dzisiaj w Hiszpanii cała ich nadzieja.
 Elżb. To samo mówi list od Walsinghama.
 Mort. Gdy Reims opuszczał, właśnie w tejrę dobie
 Nadeszła bulla Sykstusa papieża,
- 430 Wydana z Rzymu przeciw twej osobie.
 Okręt z tą bullą do wyspy się zbliża.
 Leicester. Anglia podobnej nie lęka się broni.
 Burl. Broń taka straszna w fanatycznej dłoni.
 Elżbieta *z badawczem spojrzeniem na Mortimera*.
 Winią cię, żeś w Reims chodził na nauki,
- 435 Żeś się wyprzysiągł wiary twoich przodków.
 Mort. Tak jest, nie przeczę. Użyłem tej sztuki,
 By mieć służenia tobie więcej środków.
 Elżb. *do Pauleta, który z zanadrza pismo wyciąga*.
 Co tam macie, sir!
 Paulet. Pismo ci przynoszę

- Szkockiej królowej.
 Burleigh *chcąc list odebrać*.
 Daj mi ten list, proszę.
 Paulet *oddając go królowej*.
 440 Przebacysz lordzie, mam rozkaz wyraźny
 Oddać królowej do jej rąk łaskawych.
 Marya się skarży, żem jej nieprzyjazny;
 Jam nieprzyjaciel czynów jej nieprawych,
 Lecz chętnie wszystkie wypełnię żądania,
 445 Gdy tylko moja powinność nie wzbrania.
W czasie kiedy królowa czyta pismo, Mortimer i Leicester rozmawiają z sobą tajemnie.
 Burl. *do Pauleta*. Cóż list zawiera? Skargi pewnie
 Od których chyba uchronić się godzi [próżne,
 Serce królowej tklive i pobożne.
 Paulet. Ona nie kryła, co się w nim znachodzi.
 Chce widzieć siostrę.
- 450 Burl. *porywczo*. Tego nie otrzyma.
 Talbot. Czemu? w tej prośbie nic zdrożnego niema.
 Burl. Ona tej łaski niegodna, zbójczyni,
 Bo krwi pragnęła naszej monarchini.
 Kto chce w wierności dla tronu zostawać,
 455 Rad nie powinien tak zgubnych podawać.
 Talbot. Gdy się królowa zechce do prósb skłonić,
 Maszże ty, lordzie, litości zabronić?
 Burl. Sąd na nią zapadł, miecz w jej głowę mierzy;
 Niegodna zatem królewskiego wzroku
 460 Głowa, co sądem do śmierci należy.
 Gdy się królowa zbliży do zbrodniarza,
 Nie można będzie dopełnić wyroku,
 Bo sam jej widok już łaską obdarza.
 Elżbieta *przeczytawszy list, tży sobie ociera*.
 Czemże jest człowiek, czem jest szczęście świata!
- 465 Jakże głęboko upadła ta pani,
 Co tak zaczęła świetnie młode lata.
 Tron chrześcijański najstarszy był dla niej,
 I już się zdało blaskiem omamionej,
 Że na skroń wdziała trzech mocarstw korony.
- 470 Jakże odmienną przemawia dziś mowa,
 Nie tą gdy herby angielskie przywdziała,
 Gdy od pochlebców nadwornych królową

Dwóch wysp brytańskich zwać się rozkazała.

Przebaczcie lordy! Serce pęka w łonie,

475 Boleś ogarnia, dusza we krwi tonie,

Gdy patrzeć muszę, jak ziemskość niestała,

Jak los ludzkości w całunie żałoby

Pędząc, do mojej zbliża się osoby.

Talbot. Królowo! Bóg to serce twoje wzrusza,

480 Posłuchaj z nieba płynącego głosu!

Cieężko za winy bolała jej dusza,

Podaj twą rękę zgnębnionej od losu.

Jak promień jasny od anielskiej głowy

Zstap do więzienia jej nocy grobowej.

485 Burl. Uzbrój się w stałość! Współczucie niedoli

Niech cię królowo, nie zawodzi w sprzeczność.

Strzeż się, byś sobie nie wydarła woli

Działać, gdy twarda nakaże konieczność.

Ty jej nie możesz wydzwignąć od kary,

490 A więc nie ściągaj straszliwego grzechu:

Ześ w tryumfalnym szyderstwa uśmiechu

Pašla twe oczy widokiem ofiary.

Leicest. Nie przestępujmy, milordowie, granic!

Mądrej królowej rady nasze na nie

495 W najgodniejszego rozkazu wyborze,

Ona i bez nas postanović może.

Takie spotkanie dwóch sióstr, w żadnym względzie

Porządku prawa tamować nie będzie.

Prawo angielskie, nie wola królowej

500 Na Maryę wyrok wydało sądowy.

Godne jest serca wielkiego Elżbiety,

Wówczas gdy prawo ma swój bieg surowy,

Pójść za natchnieniem łagodnej kobiety.

Elżb. Idźcie, lordowie, znajdźcie się rada,

505 Jakby połączyć w najgodniejszej mierze:

Co łaska pragnie, co konieczność wkłada.

Możecie odejść!

Lordowie odchodzą, królowa przywołuje we drzwiach Mortimera.

Panie Mortimerze!

SCENA V.

Elżbieta, Mortimer.

Elżbieta *mierzając go badawczym spojrzeniem.*

Dalesz nam rzadkie na wiek twój tak młody

I roztropności i męstwa dowody.

510 Kto wcześniej poznał sztukę udawania,

Godny przed czasem mego zaufania

I skrócił sobie lata ciężkiej próby.

Los cię na wielką powołuje drogę —

Ja przepowiadam, i dla twojej chluby

515 Tę przepowiednię sama spełnić mogę.

Mort. Pani! Czem jestem, co jest w mocy mojej

Do twoich usług, na twój rozkaz stoi.

Elżb. Wiesz, jacy Anglii są nieprzyjaciele,

Jak ich nienawiść do mnie niezblągana,

520 Niewyczerpane w krwawych chęciach cele.

Dotąd mię strzegła dłoń wiecznego pana;

Lecz póki ona na świecie istnieje,

Póty się berło w moich rękach chwieje.

Szalonych dążeń pozór w jej osobie,

525 I ona płocze ożywia nadzieje.

Mortim. Skoro rozkażesz, Stuart leży w grobie.

Elżb. Ach! mnie się zdało, że cel osiągnęła,

A otom dalej postąpić niezdolna.

Chciałam, by prawo dokończyło dzieła,

530 I moja ręka od krwi była wolna.

Sąd wyrzeczony — cóż mi z tego kroku?

Trzeba wykonać, a ja tylko sama

Mogę nakazać spełnienie wyroku.

Mnie zawsze dotknie nienawistna plama;

535 Pozorem nawet świat nie wytłomaczy.

Ach, to najgorsze!

Mortimer. Co, królowo, znaczy

Przy słusznej sprawie złych pozorów strata?

Elżb. Jeszcze rycerzu, nie poznałeś świata;

Każdy z pozoru sądzi o twej enocie,

540 A nie ogląda, czem jesteś wistocie.

Kto zechce praw mych uznać sprawiedliwość?

Trzeba więc, panie, ażeby w jej zgonie

Mój udział wieczna pokryła wątpliwość.

- Na takie czyny postaci dwoistój
 545 W głuchej ciemności jedyna zasłona.
 Krok nasz najgorszy, gdy jest oczywisty;
 Póki wątpliwość — sława nie stracona.
 Mort. *badawczo*: A więcby lepiej...
 Elżbieta *szybko*. O lepiej sto razy!
 To są mojego anioła wyrazy.
 550 Postępuj, dalej, dokończ godny panie!
 Ty masz głębokie, gruntowne poznanie,
 Pokaż się innym, niżli stryj człowiekiem!
 Mort. *zdziwiony*: Czyś mu odkryła?
 Elżbieta. Załuję pośpiechu.
 Mort. Przebacz, królowo, schylonemu wiekiem!
 555 Podeszłe lata wstrzymały od grzechu.
 Nikt podobnego czynu nie wykona,
 Gdy brak śmiałości młodzieńczego łona.
 Elżb. *szybko*: Mogęż?...
 Mort. Dłoń moją dam ci za narzędzie —
 Ty ratuj imię, jeśli można będzie.
 560 Elżb. Dobrze rycerzu! O gdybyś mię z rana
 Obudził kiedy, doniósł za przybyciem:
 Że przeciwniczka moja niezblagana,
 Marya, tej nocy rozstała się z życiem!
 Mort. Licz pani, na mnie.
 Elżbieta. Powiedz, w jakiej porze
 565 Spokojność zasnąć głowie mej pozwoli?
 Mort. Za miesiąc koniec troskom twym położę.
 Elżb. Bywaj zdrów, panie! Niech cię to nie boli:
 Że moja wdzięczność aczkolwiek tak szczerą,
 Tajemnej nocy zasłonę przybiera.
 570 Milczenie Bogiem tych, co są szczęśliwi;
 Tam są najczulsze, najtrwalsze ogniwa,
 Gdzie tajemnica łączy je i żywi. *Odechodzi.*

SCENA VI.

Mortimer.

- Idź ty, królowo chytra i fałszywa!
 Jak ty świat zwodzisz, tak ja ciebie zwiode;
 575 Cnotę wypełnia, kto ci niesie szkodę.
 Czy ja wyglądam jak zbójca na twarzy,

- Czy na mem czole piętno jest zbrodniarzy?
 Licz tylko na mnie, a wstrzymaj twe ramie;
 Udawaj łaskę, co przed światem kłamie!
 580 Gdy ty rachujesz na zradne zabicie,
 My czas zyskamy, by jej zbawić życie.
 Chcesz mię wywyższyć, wskazujesz z daleka
 Świetną nagrodę, która na mnie czeka.
 Choćbyś ty sama tą nagrodą była,
 585 Choćbyś miłością swoją zapłaciła!
 O ty nędzarko! Kto jesteś i jaką
 Możesz mi łaski nagrodzić oznaką?
 Mnie próżnej sławy namiętność nie nęci,
 Bo tylko przy niej życia wszelkie chęci,
 590 Wkoło niej płyną w wiecznych uciech chórze
 I wdzięki niebian i młodości róże.
 Ona raj szczęścia ma na miękkiem łonie,
 Ty tylko martwy skarb nosisz w koronie.
 Co najwznioślejsze, to co życie stroi,
 595 Gdy upojona dusza duszę poi
 I w zapomnienia słodkiego zachwycie
 Zaczyna w drugim sercu swoje życie —
 Ach! ta kobieca prawdziwa korona
 Na twojem nigdy nie spoczęła czole!
 600 Bo lubo głowa twoja uwieńczona,
 Nie możesz szczęściem obdarzyć nikogo.
 W tem miejscu z listem lorda oczekuję.
 Stokroć przeklęte zlecenie! Ja serca
 Do tych dworaków żadnego nie czuję.
 605 Ja sam, sam tylko mogę ją wybawić;
 Dla mnie więc trzeba i niebezpieczeństwo,
 Dla mnie nagrodę i sławę zostawić.
W chwili gdy chce odejść, spotyka Pauleta.

SCENA VII.

Mortimer, Paulet.

- Paulet. Co ci królowa mówiła?
 Mortimer. Nic, panie!
 Nic... tak ważnego.
 Paulet *surowym wzrokiem go mierząc.*
 Słuchaj, Mortimerze!

- 610 Grunt to spadzistej i ślizkiej opoki,
Po którym myślisz stawiać swoje kroki.
Łaska królewska łatwo w sidła bierze,
Za dostojnością płocha młodzież pędzi.
Strzeż się, synowcze, tej zwodnej krawędzi!
- 615 Mort. Wszakżeś sam, stryju, zawiódł mię do dworu?
Paulet. Bogdajbym nigdy nie pomyślał o tem!
Nasz ród nie tutaj dostąpił honoru.
Zachowaj stałość, żebyś drogo potem
Nie musiał płacić wyrzutów sumienia.
- 620 Mort. Co wam też w głowie? Skąd te napomnienia?
Paulet. Choć cię wysoko przyrzeka królowa
Podnieść w dostojność — zwodnicza to mowa:
Zaprze się ciebie, gdy spełnisz zlecenia,
I żeby imię zachować od skazy,
- 625 Na tobie skarże krwawe swe rozkazy.
Mort. Krwawe rozkazy?
Paulet. Precz z mową kłamliwą!
Wiem ja, królowa jakie ma zamiary:
Myśli, że młodość wyniesienia chciwą
Snadniej nakłoni niżli mój wiek stary.
Czyliś jej przyrzekł? — przyrzekłeś?
- 630 Mortimer. Mój stryju!...
Paulet. Jeśliś się tylko ważył postanowić,
Przeklinam ciebie, wyganiam na zawsze.
Leic. *wchodzi.* Pozwól z synowcem kilka słów po-
Ma on królowej względy najłaskawsze [mówić.
635 I rozkaz: żeby od dzisiejszej doby
Wziął wszelką władzę do Maryi osoby.
Królowa ufa jego uczciwości.
Paulet. Ufa... To dobrze!
Leicester. Co mówicie, panie?
Paulet. Królowa jemu daje zaufanie,
640 Ja zaś, milordzie, gdy tak rzecz się toczy,
Muszę otworzyć oba moje oczy. *Odchodzi.*

SCENA VIII.

Leicester, Mortimer.

Leicest. Cóż się takiego rycerzowi stało?
Mort. Nie wiem. Zapewne dziwi go niemało,

- Ze mię królowa łaską taką darzy.
Leicester *z badawczym wzrokiem.*
- 645 Czy zasługujesz na mą ufność panie?
Mort. Ja wam to samo uczynię pytanie.
Leic. Miałeś tajemne powierzyć mi sprawy?
Mort. Zapewni: że mogę mówić bez obawy.
Leic. Któż mię o tobie ubezpieczyć może?
- 650 Ta podejrzliwość niechaj cię nie gniewa;
Lecz ja was, panie, widzę na tym dworze
Z podwójną twarzą. Jedna jest fałszywa.
Za którąż prawda?
Mortimer. Ja w twojej osobie
Widzę dwuznaczność w tym samym sposobie.
- 655 Leic. Któż się z ufnością pierwszy wytłomaczy?
Mort. Ten, co milordzie, mniej ma do wazenia.
Leic. Więc ty zaczynaj!
Mortimer. Wy zaczynajcie raczej!
Świadectwa lorda takiego znaczenia
Mogą mię zgubić. Moje są bez siły,
660 By twoim łaskom u dworu szkodziły.
Leic. Mylisz się, panie! W każdej innej rzeczy
Jam tu potężny. Lecz ten punkt drażliwy,
Który na hazard mam oddać twej pieczy,
Stawi mię w rzędzie najślabszych na dworze.
- 665 Liche świadectwo już mię zgubić może.
Mort. Gdy lord wszechmocny tak się zniża skromnie,
Że mi powierza tajemnicze żale,
To ja się wyższym czuć muszę i do mnie
Należy lorda wyprzedzić wspaniale.
- 670 Leicest. Zwierz mi się naprzód, ja pójdę za tobą.
Mortimer *dobycyjąc list.*
Oto ci szkocka królowa przysłała.
Leicester *wydaje krzyk i chwyciła za pismo*
Ciszej mów, panie! Co widzę! Jej obraz!
Całuje go i przypatruje się w niemem wzruszeniu.
Mortimer *który był ostro go badał w czasie czytania listu.*
Milordzie! Teraz wierzę ci zupełnie.
Leicester *przebiegłszy list.*
Sir Mortimerze! Wiesz co pismo mieści?
Mort. Nie nie wiem.
675 Leic. Mówić musiała ci przecie?

Mort. Nic nie mówiła. Wy mi to powiecie,
Bo ta zagadka dla mnie dziwnej treści:

Że hrabia Lejster, kochanek Elżbiety,
Wróg Maryi, sędzia na ów wyrok krwawy,
680 Ma jej w nieszczęściu podać rękę zbawy?
Rzeczywistości jednak wierzyć muszę,
Bo twoje oczy pokazują duszę.

Leic. Mów pierwej: jakim sposobem się dzieje,
Że ty wychodzisz z tak wrzącym udziałem,
685 Że ona w tobie pokłada nadzieje?

Mort. Objaśnię zaraz niewielą słowami:
Ja w Rzymie mojej wiary zaniechałem
I stoję w ścisłym przymierzu z Gizami.
Z Reims arcybiskup dał mi pismo swoje
690 I tem królowej otworzył podwoje.

Leic. Już mi mówiono, żeś wiarę odmienił;
To właśnie moją ufność ci zjednało.
Daj rękę, przebacz, żeś cię nie ocenił;
Ale mi trzeba mieć ostrożność całą:
695 Burleigh, Walsingham w nienawiść mię wzięli.
Wiem, że mi siła podstępne napięli —
Ty ich wysłannik i narzędzie może,
Przychodzisz wciągać...

Mort. Jakże na tym dworze
Wielki lord ślizką postępuje drogą!
Żal mi cię, hrabio!

700 Leic. O, jakże mi błogo
Rzucić się w wiernej przyjaźni objęcie,
Długowiecznego pozbyć się brzemienia!
Dziwisz się, panie, że w jednym momencie
Tak moje serce dla Maryi się zmienia.

705 Ja nienawiścią przeciw niej nie tchnąłem,
Zbiegiem wypadków jako wróg stanąłem.
Stuart mi była, jak wiesz, przyrzeczona
Wprzód, nim ją Darnlej nazwał swoją żoną,
Gdy blaskiem jeszcze jaśniała tronowym.
710 W szczęściu-m ją z zimną odepchnął raclubą;
Dzisiaj w więzieniu, na progu grobowym
Szukam i gonię z życia mego zgubą.

Mort. To się nazywa postąpić wspaniale.

Leic. Tymczasem losów zmieniły się szale.

715 Żądza zaszczytów zamroziła we mnie
Czucie na młodość, na piękności wdzięki.
Ręka mię Maryi czekała daremnie,
Królowej Anglii chciało mi się ręki.

Mort. Wiadomo światu, że przed całym dworem
720 Ona cię swoim zaszczyca wyborem.

Leic. Tak się zdawało wistocie, a przecie
Po próżnych latach dziesięciu starania,
Nienawistnego musu, co mię gniecie...
O panie! Dusza moja się odsłania,

725 Chce wylać ciężar tej długiej boleści.
O mojem szczęściu rozgłaszają wieści:
Gdyby widziano, co to za kajdany,
Których zazdrości chce mi tłum zbłąkany!
Dziesięć lat gorzkich czoła uchylałem

730 Przed tem bożyszczem próżności i pychy;
Jako niewolnik pokorny i cichy
Sultańskich chimer rozkazy spełniałem.
Słepę narzędzie zmiennego wyroku,
Dzisiaj pieszczony miłości oznaką,

735 Jutro wygnany dumnie od jej boku,
W łasce i gniewie cierpiałem jednako.
Jako biednego więźnia za kratami
Strzegła mię zazdrość Argusa oczami —
Jak dziecko byłem na przestrogi brany —

740 Jak służa podły, dręczony, łajany...
O! na skreślenie tych piekieł obrazu
Mowaby ludzka nie miała wyrazu.

Mort. O, hrabio Lejster! żałuję cię szczerze.

Leic. U celu prawie rzucon bez nagrody...
745 Inny przychodzi, owoc trudów bierze —
A tak małżonek kwitnący i młody
Praw moich dawnych rozdziera dowody.
Schodzę ze sceny, na której tak długo
Jako najpierwszy jaśniałem zasługą.
750 Nie tylko rękę, lecz łaskę królowej
Grozi mi zabrać ten przychodzień nowy.
Ona kobieta, a księcia zalety
Czynią go godnym miłości kobiety.

Mort. Syn Katarzyny w doskonałej szkole
755 Poznał, jak trzeba grać pochlebców rolę.

- Leic. Tak więc ostatnia nadzieja zginęła!
 Lecz szczęścia mego gdy się rozbił statek,
 Gdy szukam, jakiej ucześć się deski,
 Zrenica moja łagodnie ujęła
- 760 Najpierwszych uczuć jaśniejący kwiatek,
 I postać Maryi strojna w blask niebieski
 Przed opuszczonym rozbitkiem stanęła.
 Piękność i młodość weszły w swoje prawo
 I już ja sercem a nie żadną sławą
- 765 Liczyłem straty i uczulem potem,
 Z jakim się szczęścia rozstałem klejnotem.
 Trwogą przejęty widzę, w jakie tonie
 Przez moje winy wtrąciłem niebogę:
 Lecz się nadzieja obudziła w łonie,
- 770 Ze jeszcze zbawić, posiadać ją mogę,
 Wiernym posłańcem doniosłem jej skrycie,
 Co dzisiaj dla niej moje serce czuje;
 Tym listem, który do mnie przynosicie,
 Ona mi winy dawniejsze daruje,
- 775 Chce oddać rękę, byłem zbawił życie.
 Mort. I nicś do tej nie uczynił chwili!
 Czekales raczej, aż ją osądzili;
 Wyrok jej własnym potwierdziłeś głosem.
 Potrzeba było, by cudownym losem
- 780 Krewny jej stróża uczuł zmiłowanie;
 Potrzeba było, żeby w Watykanie
 Niebo znalazło zbawiciela we mnie;
 Boby na ciebie czekała daremnie.
- Leic. Ach panie! wielko cierpienia mię karzą.
- 785 Wzięli ją z zamku Talbota tej chwili
 I w Fotheringhay pod surową strażą
 Twojego stryja zaraz umieścili.
 Odtąd zaparta wszelka do niej droga
 I ja zmuszony grać rolę jej wroga.
- 790 Lecz nie myśl, żebym dopuścił jej zgonu!
 Miałem nadzieję i ta się nie zmienia:
 Ze zniszczę zamysł ostateczny tronu,
 Aż się wynajdzie sposób wybawienia.
- Mort. Już znaleziony! Ufność twoja we mnie
- 795 Godna, bym tobie zaufał wzajemnie.
 Chcę ją zbawić i dlatego właśnie

- Do ciebie-m przyszedł — wszystko jest gotowe.
 Twoja, milordzie, silna pomoc, rada,
 Już nam szczęśliwy skutek zapowiada.
- 800 Leic. Co mówisz, panie? przejmujesz mię trwogą
 Ty chciałbyś?...
- Mort. Siłą skruszyć jej okowy;
 Mam pomocników i każdy gotowy.
- Leic. Masz powierników, zaufanych! Biada!
 W jakąż to przepaść wkraczam własną nogą!
- 805 Więc i ja jestem powiernikom znany?
 Mort. Nie troszcz się. Zamiar bez ciebie poczęty,
 Bez ciebie, lordzie, byłby dokonany:
 Gdyby nie Maryi usilne życzenie,
 Tobie być winną swoje wybawienie.
- 810 Leic. Więc mi zaręczyć możesz uroczyście,
 Że niema mego imienia na liście?
- Mort. Bądź upewniony, hrabio; czy podobna?
 Ciebie zatrważa pomoc tak sposobna?
 Chcesz Maryę zbawić, chcesz pojąć za żonę,
- 815 Masz niespodzianych przyjaciół obronę,
 Środki ci szybkie spadają od Boga —
 A tobą miota nie radość, lecz trwoga?
- Leic. Przemoc tu próżna. Ważyć niebezpiecznie.
- Mort. Gorzej, milordzie, tak odwlekać wicznie!
- 820 Leic. Ja ci powiadam: tu ważyć nie można.
 Mort. Tobie nie można, co masz ją posiadać!
 My ją zbawić chcemy dla niej samęj,
 A jednak twojej bojaźni nie mamy.
- Leic. Młodzieńcze! Nadto unosisz się zwawie
- 825 W tak niebezpiecznej, w tak ciernistej sprawie.
 Mort. A tobą wodzi rozwaga ostrożna
 Tam gdzie, milordzie, honor stracić można.
- Leic. Widzę sieć, która wkoło nas się wije.
- Mort. Ja czuję męstwo — i tę sieć przebiję.
- 830 Leic. Odwaga taka zuchwałstwem, szaleństwem.
 Mort. Taka ostrożność nie jest pewnie męstwem.
 Leic. Chcesz śmierci szukać Babingtona śladem?
 Mort. Lecz ty Norfolką nie pójdziesz przykładem.
- Leic. Norfolk z kochanką nie wrócił swobodny.
- 835 Mort. Śmiercią, jej rękę pokazał się godny.
 Leic. Gdy my zginiemy, ona zginie z nami.

Mort. Jej nie ocalim, lękając się sami.

Leic. Ty nie rozważasz, nie słuchasz przestrogi
I ślepą swoją gwałtownością psujesz,
840 Co już do dobrej sprowadzono drogi.

Mort. Do dobrej drogi, którą ty wskazujesz?
Cóżes uczynił, żeby ją wybawić?

Cóż, gdybyś we mnie miał złego człowieka,
Gdybym ją zabił, jak królowa czeka,
845 Jak mi wyraźnie kazała się sprawić?

Powiedz, cóż teraz, lordzie, uczynicie,
Żeby przed zbójcą zachować jej życie?

Leic. Masz taki rozkaz przeciw jej osobie?

Mort. Zwiodła się na mnie, jak Marya na tobie.

850 Leic. Przyrzekłeś krwawej dopełnić usługi?

Mort. Przyrzekłem, żeby nie znalazł się drugi.

Leic. To dobrze; pole mamy do działania.

Gdy ona czeka na skutek usługi,

Wyrok zostanie więc bez wykonania —

A czas się zyska.

855 Mort. z *niecierpliwością*. Czas się straci na tem!

Leic. Liczy na ciebie, mniej więc trudną będzie

Choć pozór łaski okazać przed światem.

Może przez chytrą mowę ją naklonię,

Że Maryę Stuart w więzieniu nawiedzi.

860 Ten czyn na zawsze zawiąże jej dłonie.

Burleigh ma słuszność, sam czyn tego kroku

Już nie pozwoli wykonać wyroku.

Będę próbował. Wszystkiego dołożę.

Mort. I cóż nowego stąd wyniknąć może?

865 Jeśli królowa na mnie się omyli,

Jeżeli Maryi zachowa się życie,

Czyliż się zmieni to, co jest w tej chwili?

Wolności nigdy, nigdy jej nie dadzą.

Najłagodniejszą karą jest więzienie,

870 Dokąd na wieczny czas ją zaprowadzą.

Śmiałego kroku uniknąć nie zdołasz;

Zaczynj od tego, na czem skończyć trzeba!

Masz władzę w ręku — a więc wojsko zwolasz,

Uzbroisz szlachtę w zamkach twych dziedzicznych —

875 Marya i dzisiaj ma przyjaciół licznych:

Szlachetne domy Howardów, Persejów,

Choć naczelników swoich już nie mają,
Znajdą dość mężnych do karty swych dziejów.
Oni na lorda możnego czekają —

880 Precz więc z udaniem, idź otwarcie w szranki,

Wystąp jak rycerz w obronie kochanki;

Za jej swobodę walcz szlachetnym bojem!

Chcesz? a Elżbieta będzie w ręku twojem.

Znęć ją do zamku twójego w potrzebie,

885 (Ona już nieraz nawiedzała ciebie)

Tam pokaż męża, tam mów głosem pana;

Trzymaj, aż Stuart będzie ci oddana.

Leic. Dziwię się, zimny dreszcz ciała przechodzi...

Gdzie cię, na Boga, szaleństwo zawodzi?

890 Czy nie wiesz, jak tu na tym dworze mali,

Jak rząd niewieści umysły okował?

Szukasz tu ducha bohaterskiej stali,

Co przed wiekami w tym kraju przodkował?

Wszystko co żyje pod jej kluczem leży;

895 Stępał już zapal rycerskiej młodzieży —

Słuchaj mię, płochosć niech cię nie porywa...

Ktoś idzie — odejdz!

Mort. Marya się spodzięwa,

Czyż bez żadnego wróćę pocieszenia?

Leic. Wiecznej miłości nieś jej zaręczenia!

900 Mort. Sam je nieś możesz, jam przyszedł ją zbawić.

A nie poselstwa twych miłostek prawić. *Odechodzi.*

SCENA IX.

Elżbieta, Leicester.

Elżbieta. Ktoś się oddalił. Słyszałam rozmowy.

Leicester *przerażony zwracając się na głos Elżbiety.*

To był Mortimer.

Elż. Twarz masz niespokojną.

Co wam jest, lordzie?

Leic. Na widok królowej!

905 W taki wdzięk jeszcze nie widział cię strojną —

Wzrok mi odjęła piękność lica twego.

Ach!

Elż. I cóż wdychasz?

Leic. Czyż nie wiem dlaczego?

- Kiedy poglądam na boskie twe wdzięki,
Groząca strata odnawia mi męki.
- 910 Elż. I cóż utracisz?
Leic. Two serce, ciebie stracić mi wypadnie.
Wkrótce w młodzieńczych objęciach kochanka
Błysznie ci szczęście nowego poranka —
On niepodzielnie sercem twem owładnie.
- 915 On z krwi królewskiej! — Ja ci nie pokażę
Takiego rodu; ale świat wyzwalem,
Czy jest choć jeden na ziemskim obszarze,
Coby mógł kochać, jak ja cię kochałem.
Ow księżę nigdy ciebie nie oglądał,
920 Tylko korony, chwały twej zażądał —
Ja żądam ciebie. Gdybyś ty uboga
Pasterką była — we mnie świat miał księcia:
Z wysoka zszedłbym do twego objęcia,
Koronę świata złożył pod twą nogą!
- 925 Elż. Żałuj mię, Dudley! Serce twe wybaczy:
Mnie słuchać mojej nie wolno podniety.
Ach, jabyń pewnie wybrała inaczej!
Jakże zazdroścę losu tej kobiety,
Co niezmuszona w miłości wyborze,
930 Męża wywyższyć aż do siebie może.
Nie dla mnie takie szczęście przeznaczone:
Żebyń człowieka najdroższego w świecie
W moją królewską ubrała koronę.
Tej Maryi Stuart wolno było przecie
935 Wybrać jakiego chciała przyjaciela.
Ona wszystkiego użyła na świecie:
Do dna sączyła swój kielich wesela.
Leic. Dziś za to kielich został jej cierpienia.
Elż. Ona na ludzi nie miała baczenia.
- 940 Lekko jej było biedz przez życia pole,
Nie chcąc przyjmować twardego brzemienia,
Którym ja moją skrepowałam wolę.
I jabyń równie mogła rościć prawo
Używać życia, gonić za zabawą.
- 945 Ale mnie wyżej nad wszelaką czynność
Stała na myśli królewska powinność.
Ona względ wszystkich mężczyzn ma dlatego,
Ze się nie chciała wznieść nad pleć niewieścią.

- Starce i młodzież darzyli ją cześcią.
- 950 Mężczyźni zawsze za próżnością biega,
Spragnieni uciech, a rozpustni duszą,
Nie chcą tam kochać, gdzie szanować muszą.
Czyż nie wyglądał ten Talbot jak młody,
Kiedy o wdziękach mówił jej urody?
- 955 Leic. Przebacz mu, panu! On był jej strażnikiem;
Ta chytra zwiódła pochlebny językiem.
Elż. Jestże istotnie piękna, jak wieść szerzy?
Już mi mówiono o niej tyle razy,
Chciałabym wiedzieć, w co wierzyć należy;
- 960 Opisy kłamią, schlebiają obrazy —
Ja tylko oku własnemu zawierzę.
Czego tak na mnie poglądasz, Lejsterze?
Leic. W myślach przy Maryi stawiałem twą postać
I nie chcę taić — ja życzyłbym sobie,
965 Gdyby to mogło w tajemnicy zostać,
Jedną przy drugiej obaczyć was obie.
Wtenczas twój tryumf jasno się wytoczy,
A ona z wstydem obaczy na jawie:
(Zazdrość ma bowiem przenikliwe oczy)
- 970 Jak wyższą jesteś w szlachetnej postawie,
Jak nieskończenie, zwycięsko twe cnoty
Nad jej słabemi jaśnieją przymioty.
Elż. Ona jest młodszą latami ode mnie.
Leic. Młodszą? O, tego szukaćby daremnie!
- 975 Długie cierpienia w lata ją wpędziły,
I jeszcze większą czuje dzisiaj mękę,
Wiedząc, że księciu oddajesz swą rękę.
Ona blask życia zostawia za sobą,
Ty bieżysz w szczęścia radosne objęcia;
- 980 Łączysz się ślubem z królewską osobą
Wtenczas, gdy ona dumnie się wynosi,
Ze była żoną francuskiego księcia
I dotąd Francyi o ratunek prosi.
Elż. *niedbale.* Tak mię udęcza, żebyń ją widziała.
- 985 Leic. *żywo.* Jak łaski prosi twojego spotkania,
Ty go dokonaj za karę niewiernej!
Możesz ją zawieść pod miecz rusztowania;
Lecz tem podobnej nie uczuje męki,
Jak gdy ją właśnie zaćmisz przez swe wdzięki.

- 990 Tem ją ugodzisz w serce, jako ona
Godziła niegdyś do twojego łona.
Och! bo gdy staniesz z tą pięknoscią twarzą,
Którą hołd winny trzyma w swojej straży;
W tym majestacie nieskalanej cnoty,
995 Rzuconej przez nią na płocze zaloty;
Gdy cię podniesie blask świetnej korony,
A dziś ozdobi wieniec narzeczonej:
Natenczas wierzaj, że przyszedł zniszczenia
Jej dzień ostatni. O tak! bez wątpienia:
1000 Gdy na cię patrzę w tej chwili, królowo!
Nigdyś nie była, nigdy tak gotową
Odnieść zwycięstwo w tym piękności boju.
Gdyś tu niedawno weszła do pokoju,
Mnie uderzyły promienne twe wdzięki,
1005 Jakby blask nagły wschodzącej jutrzenki.
Cóż, gdybyś zaraz poszła w odwiedzinę?
Piękniejszej pewnie nie znajdziesz godziny.
Elż. Co? zaraz? — o nie! zaraz nie, Lejsterze!
Muszę pomyśleć... z Burleighem w tej mierze...
1010 Leic. Burleigh? Ten zyski państw wywiedzie
A ty kobieta, masz prawa osobne, [drobne,
I ten dotkliwy punkt raczej dotyka
Sądu twojego, nie zaś urzędnika.
Wreszcie interes przewagę otrzyma,
1015 Gdy ją obaczysz własnymi oczyma;
Bo zyskasz sobie tym łaski dowodem
Oklask publiczny między twym narodem.
Później, gdy zechcesz, będzie dosyć czasu
Pozbyć się wroga bez twego hałasu.
1020 Elż. Mnie nie przystoi zbliżać się do krewnej,
Gdy ją dziś nędza i żal trapi rzewny.
Mówią, że niema sług królewskich przy niej —
Ten niedostatek wyrzut mi uczyni.
Leic. Nie masz potrzeby zbliżać się do proga.
1025 Słuchaj mej rady: przypadek nam sprzyja,
Dzisiaj są łowy, właśnie nasza droga
Ten Foteringhay niedaleko mija.
Stuart wychodzi niby do ogrodu,
Ciebie przypadkiem zawiodły tam łowy.

- 1030 Umyślnej schadzki nie będzie dowodu;
Jeśli nie zyczysz, nie zaczniesz rozmowy.
Elż. Jeśli szaleństwo będzie w moim czynie,
Przypiszesz swojej a nie mojej winie.
Wszystkie dziś twoje chcę spełnić życzenia,
1035 Bo dziś ze wszystkich osób mego dworu
Tobie najwięcej zadałam cierpienia.
Czule spojierając na niego.
Może to kaprys twojego humoru;
Lecz tem prawdziwa skłonność się odsłania,
Gdy serce daje, choć rozum zabrania.
Leicester rzuca się jej do nóg, zasłona spada.

AKT TRZECI.

Park. Wielka przestrzeń z przodu drzewami zasadzona,
w tyle odsłaniająca daleki widok.

SCENA I.

Marya wychodzi szybkim krokiem z za drzew. **Anua Kennedy**
zwolna za nią.

- Kennedy. Bieżysz, jak gdybyś skrzydła wzięła
Czekaj, ja zdążyć za tobą nie mogę. [w drogę;
Marya. Pozwól mi nowej wolności kosztować;
Być dzieckiem, z tobą wieść dziecka zabawy
5 I na zielonym kobiercu murawy
Lekkich, polotnych nóg moich próbować.
To już nade mną ciemnych sklepień niema?
Już mię posępne więzienie nie trzyma?
O niechże pełnym oddechem spragniona
10 Swobodnie wciągnę powietrze do łona.
Ken. O droga lady! Cela niewolnika
Tylko o mały krok się rozprzestrzenia.
Nie widzisz muru, co tu nas zamyka,
Bo go chowają wysokich drzew cienie.
15 Marya. Dzięki cieniowi zielonych gałęzi,

Że mury mojej chowają uwięzi;
 Tu mogę marzyć szczęście i swobodę.
 Po co przerywać słodkich snów pogodę?
 Niebo mię wzięło w szerokie ramiona;
 20 Zrenica moja czysta, niewieziona,
 Przebiega wolno niezmierną przyrodę.
 Gdzie tych obłoków sterczą szare góry,
 Tam państwa mego ciągną się przestworza,
 A te pędzące na południe chmury
 25 Szukają Francyi dalekiego morza.
 Wy żagle wiatrów, wy obłoczki zwinne,
 Kto z wami pędził, kto z wami żeglował!
 Pozdrówcie mile doliny rodzinne;
 Mnie wróg uwięził, ręce me okował,
 30 Dla mnie posłannik nie znajdzie się drugi.
 Bóg wam w błękitach wolny bieg zachował,
 Wy tej królowej nie jesteście sługi.

Ken. Ach, droga pani! Odchodzisz od siebie;
 Wolności przez czas pozbawiona długi,
 35 Teraz śniesz jakoby w niebie!

Marya. Rybak na łódce wypływa z odnogi:
 W tej nędznej łódce widzę moją zbawę.
 Onaby w miłe zawiodła mię progi,
 A dziś głodnemu skąpą daje strawę.
 40 Jabym mu bogactw wrzuciła do łodzi,
 Połów, jakiego jeszcze nie znał on,
 Sięciaby dobył dostatek z powodzi,
 Gdyby mię w łódce zawiózł do mych stron.

Ken. Daremne chęci! Nie wiesz, że z daleka
 45 Czujnie strzeżona wszelka czynność nasza?
 Surowy zakaz każdego człowieka
 Litosnej duszy z drogi naszej splasza.

Marya. Nie, dobra Anno! Wierz mi, niedaremnie
 Mego więzienia rygle odsuniono.
 50 Ta mała łaska rodzi ufność we mnie,
 Że większem szczęściem będę obdarzoną.
 Ręka miłości bramę mi otwiera,
 Czuję tu ramę możnego Lejstera.
 Powoli moje rozszerzą więzienie,
 55 Małą swobodą do większej przyswoją —
 Aż w końcu jego obaczę wejrzenie,

Jego, co więzy skruszy ręką swoją.

Ken. Ja w tych sprzecznościach nie wynajdę zgody.
 Wczoraj słyszałaś swoje potępienie,
 60 A dzisiaj takiej używasz swobody.
 Mówią, że więzy zdejmują z człowieka,
 Którego wkrótce wieczna wolność czeka.

Marya. Słyszysz róg łowców, słyszysz wrzawa
 Głośne wołania polami i borem? [jaka,
 65 Och! na rażnego wskoczyć mi rumaka
 Złączyć się z jeźdźców wesółym taborem.
 Głos mi znajomy słyhać wśród krzewiny,
 Głos pełen wspomnień, słodyczy i bólu,
 On mnie dochodził niejednej godziny
 70 Z górzystych borów góralskiej dziedziny,
 Choć grzmiące łowy huczały po polu.

SCENA II.

Ciż i Paulet.

Paulet. I cóż, milady, czym się dobrze sprawił?
 Na twoją wdzięczność czym zasłużył przecie?

Marya. Jakto? Tyżes to z więzów mię wybawił?
 Tyś to istotnie?

75 Paulet. Dlaczegoż wątpicie?
 Byłem u dworu, list twój ma królowa.

Marya. Oddałeś pewnie — i ta wolność nowa,
 Której używam, jest z twojej przyczyny?
 Skutek mej prośby?

Paulet. I to nie jedyny!
 80 Do większej łaski bądź jeszcze gotowa.

Marya. Do większej, panie? Cóż przez to wyrażasz?

Paulet. Słyszałaś trąby?...

Marya. Ach panie, przerażasz!

Paulet. Królowa blisko sprawia polowanie.

Marya. Co?

Paulet. Ot niebawnie przed wami tu stanic.

85 Kennedy *spiesząc do Maryi, która drżąca chwije się.*
 Co wam, milady? Twarz twoja blednieje!

Paulet. Czy źle się stało? Wszak chcieliście sami.
 Chęci spełnione nad wszelką nadzieję.

Niegdyś tak wprawnie władałaś ustami:

Zbierz teraz, lady, twoje słowa skore,

90 Masz do mówienia i miejsce i porę.

Mary a. Czemu mię wprzódny nie usposobili?

Teraz nie mogę, nie mogę w tej chwili.

Czego wprzód chciałam jako łaski dostać,

To dziś obleka straszną dla mnie postać.

95 Prowadź mię, Anno, do moich pokoi;

Niech zbiorę myśli, niech się pierś ukoj.

Paulet. Zostań, milady! Musisz na nią czekać.

Wiem, że to serce uciska głęboko

Przed sędzią swoim stawać oko w oko.

SCENA III.

Ciż i hrabia Shrewsbury.

100 Mary a. To nie to, Boże! inna we mnie trwoga...

O! mój szlachetny Shrewsbury, przychodzisz

Tu jako anioł zesłany od Boga.

Ja jej nie mogę widzieć. Ty przeskodzisz,

Musisz wybawić od widoku wroga.

105 Shrewsb. Przyjdźże do siebie, królowo! To chwila,

W której się szala losów twych przesila.

Mary a. Jam jej czekała! Wszystkie moje chęci

Przez lata na tę sposobila drogę;

Wszystkom zebrała, spisala w pamięci:

110 Jak ją poruszyć, jak rozczulić mogę.

Dziś przypominać byłoby daremnie;

Wszystko wygasło, nic nie czuję we mnie,

Jak tylko cierpienie dotkliwych pozoę.

Serce ją z krwawą nienawiścią czeka,

115 Z pamięci wszelka dobra myśl ucieka —

A wkoło wiejąc węzami z warkoczy,

Duchy piekielne spozierają w oczy.

Shrewsb. Uspokój w sobie dzikie krwi zburzenie,

Przezwyceńz gorzkie serca rozżalenie!

120 Owoc ten dla was nie będzie korzyścią,

Gdy się nienawiść zetknie z nienawiścią.

Jakkolwiek dusza oburzać się może,

Sluchaj tej chwili, ulegnij potrzebie:

Ona potężna, zniż czoło w pokorze!

Mary a. Co? — przed nią? Nigdy!

125 Shrewsb. Zmusz jednakże siebie!

Niech w ustach będzie uległość, pokora;

Na jej wspaniałość królowską zaklinaj.

Ale jej nie drażń! Przed nią nie wspominaj

Dzisiaj praw twoich, na to nie jest pora.

130 Mary a. O moją zgubę upraszałam w liście —

I na przekleństwo spełnienie przychodzi.

Nam nie należy znać się osobiście;

Nic stąd dobrego, nic się nie wyrodzi.

Prędeż się ogień z wodą zaprzyjaźni,

135 Jagnię tygrysa ściśnie bez bojaźni —

Ona srodze dręczyła, jam cierpiała srodze,

Nigdy zgoda na naszej nie zabłyśnie drodze.

Shrewsb. Tylko, królowo, poznaj się z nią wprzódny.

Jam był, gdy listem twoim poruszona,

140 Rzewnemi łzami zrosila jagody.

Wierz mi, nieczulej duszy nie ma ona.

Bądź lepszej myśli. Jam przyjechał wprzódny,

Bym uspokoił ciebie, przygotował.

Mary a biorąc go za rękę.

Talbot, tyś zawsze przyjaźni mi zachował.

145 Bogdajby dotąd były twoje mury

Więzieniem mojem. Od tej pory srogo,

Srogo musiałam cierpieć, mój Shrewsbury.

Shrewsb. Zapomnij, pani! Myśl o tem jedynie,

Jak ją pokornie przyjać w tej godzinie.

150 Mar. Czy mój zły anioł, Burleigh, przyjdzie razem?

Shrewsb. Nikt z nią nie przyjdzie, tylko hrabia

Mary a. Co, hrabia Lejster? [Lejster.

Shrewsb. O, nie miej obawy,

Nie on nastaje na twoje zniszczenie.

Jeśli królowa przychodzi do ciebie,

To on namówi.

155 Mary a. Ach! jam to wiedziała.

Shrewsb. Co mówisz, pani?

Paulet. Królowa się zbliża.

Wszyscey ustępną, Marya tylko wsparta na Kennedy zostaje.

SCENA IV.

Poprzedzający, Elżbieta, Talbot, Leicester, Świta.

Elżbieta *do Leicesterza*. Jakże tę wiejską zwiecie
Leicester. Zamek Fotheringhajski. [okolice?]

Elżb. *do Talbota*. Każ do Londynu wracać naszej
160 Lud się tak tłumnie ciśnie na ulicę, [świcie!

W tym cichym parku znajdziemy ukrycie.
Zwracając mowę do Pauleta, pogląła ciągle na Maryę.
Ten lud mój dobry kocha mię tak szczerze,
Po bałwochwalsku radość swą objawia.
Tę cześć Bóg tylko, a nie człowiek bierze.

*Mary a, która dotąd na pół bezwładnie opierała się na
ramieniu Kennedy, podnosi się w tym momencie i oko jej
spotyka wzrok utkwiony Elżbiety. Z drżeniem rzuca się znowu
na ramię piastunki.*

165 Boże, z tych rysów serce nie przemawia!

Elżb. Kto jest ta lady? *Milczenie.*

Leic. Jesteś w Fotheringaj, królowo łaskawa!

Elżb. *udaje zdziwioną i gniewny wzrok na Leicesterza zwraca.*
Milordzie Lejster. I czyjaż to sprawa?

Leic. Stało się — a gdy Bóg wodził twym krokiem,
170 Niech litość i wspaniałość sercem twem owłada!

Shrewsb. Daj się ubłagać, najjaśniejsza pani!
Na nieszczęśliwą rzuć łaskawem okiem,
Ona w boleści przed tobą upada.

*Mary a krywa się i chce zbliżyć się do Elżbiety, w pół drogi
jednak staje drżąca; z jej poruszeń widać walkę gwałtowną
duszy.*

Elżb. Jakto, lordowie, kto z waszego koła

175 Mówił o ciężko zgnębionej kobiecie?

Tej dumnej, którą przed sobą widzicie,
Jeszcze nieszczęście nie ugięło czoła.

Mary a. Niechaj więc będzie! I tu poddam głowę.
Dumo szlachetna, jużem cię rzuciła!

180 Nie chcę na bole pomnieć, na królowę;
Upadnę przed tą, co mię pognębiła.

Zwraca się do królowej.

Niebo dla ciebie rozstrzygnęło, siostrzo!
Zwycięstwem skronie twoje uwieńczone;
Ja wielbię Boga, co ci dał koronę. *Upada na kolana.*

185 Lecz i ty, siostrz, bądź na mnie łaskawa;
Tak mię nie rzucaj w bolu i potrzebie;
Podaj mi rękę, wróć królewskie prawa,
Podnies z ciężkiego upadku do siebie!

Elżb. *cofając się*. Należne lady miejsceś tu zajęła!

190 Dziękuję Bogu za łaskę tajemną,
Że nie dopuścił, żebym tak ugięła
Kolan przed tobą, jak ty dziś przede mną.

Mary a z rosnącym uczuciem.

Pomnij na losów człowieka niestałość!
Jest Bóg, co dumy ukarze suchawość!

195 Lękaj się, szanuj te straszliwe bogi,
Co dziś pod twoje rzucają mię nogi.
Przez wzgląd na obcych, siebie szanuj we mnie!

Nie rzucaj hańby, nie kalaj nizeziemnie
Tej krwi Tudorów, która mnie i ciebie

200 Równie ożywia. O Boże na niebie!

Nie stój tak zimna, martwa, nieruchoma,
Jako nad brzegiem ta opoka stroma,
Do której pędzi rozbitek strudzony
I objąć ściany nie może splaszczonęj.

205 Mój wyrok, życie moje, wszystko leży
Na łoż mych bolu, na mocy wyrazów;
Rozwiąż mi serce, niech w twoje uderzy,
Bo gdy pogładasz na mnie okiem głazów,
Serce się moje z przestradchu zamyka,

210 Potok łez rzewnych do oczów nie wnika —
A dech lodowy w głębi łona chowa
W ustach zdrętwiałe, błagające słowa.

Elżb. Powiedz, co mówić miałaś mi, milady!

Niechaj królowa wyjdzie mi z pamięci
215 Ciężko przez twoje obrażona zdrady.

Dziś siostry tylko chcę wypełnić chęci,
Pociechę mojem przynieść ci obliczem.
Ja tu za głosem idę tajemniczym,
Słuszną na siebie naganę przyjmuję;

220 Ze z tronu mego tak nisko zstępuję,
Bo przecież przyznać, milady, musicie:
Żeś mi odebrać zamierzała życie.

Mary a. Od czego zacząć, jak słowa wyrazić:
By serce wzruszyć, ciebie nie obrazić?

- 225 Daj mi potęgę wymowy, o Boże!
Odejmij żądło, co ją zranić może.
A jednak, jakże przemawiać za sobą,
Żeby cię ciężką nie dotknąć żalobą?
Tego ja nie chcę. Lecz niesłusznie, siostrzo,
230 Żeś ty się ze mną obeszła tak ostro.
Wszak i ja jestem królewską osobą,
A tyś w więzienia trzymała mię nocy.
Przyszłam do ciebie, błagając pomocy,
A ty gościnność wyszydzając świętą,
235 Prawa narodów wyszydzając we mnie,
Do głuchych murów skazałaś nikiemnie.
Sługi mi moje, przyjaciół odjęto,
Na niedostatek nędzny zostawiono,
Przed sąd hańbiący stawać przymuszono...
240 Nie więcej o tem! Niechaj zapomnienie
Pokryje wiecznie to straszne cierpienie!
Patrz: ja oskarżyć chcę tu przeznaczenie:
Nie jesteś winną, ja także bez winy;
Zły duch z piekielnej wystąpił głębiny
245 I w sercach naszych zapalił niezgodę,
Co nasze lata rozdzieliła młode.
Nienawiść rosła — a ludzie złej woli
Nieszczęsny płomień wzniecali powoli.
Za ich namową wściekli zapaleńce
250 Niepowołane uzbrajali ręce.
Na królach ciąży moc losów przekłeta:
Ze ich niezgoda świat w rozdziale trzyma,
I furiom piekła odejmuje pęta.
— Dzisiaj ust obcych między nami niema:
Zbliża się do królowej z ufnością i głosem łagodnym.
255 Naprzeciw siebie stoimy tu obie.
Mów teraz, siostrzo! Wymień moją winę,
Ja chcę we wszystkim powolną być tobie.
Gdybyś mi przystęp dała w tę godzinę,
Gdym wzroku twego szukała tak rzewnie,
260 Na taki koniec nie przyszłoby pewnie;
Aniby zaszło w takim smutnym stanie
To nieszczęśliwe, to smutne spotkanie!
Elżb. Mnie dobrotliwe zachowały nieba,
Żem jaszczurczego nie karmiła płodu.

- 265 Nie przeznaczenie, lecz oskarżać trzeba
Czarne twe serce, dumę twego rodu.
Jeszcze nas krwawy nie rozróżniał przedział,
Gdy dumny stryj twój bój mi wypowiedział.
Ten cheiwy władzy ksiądz nienasycony
270 Rękę wyciąga po wszystkie korony.
On to namówił, żeś mój herb nosiła,
Tytuł królewski sobie przyswoiła.
On cię do walki śmiertelnej podburzył —
Czyjej on ręki przeciw mnie nie użył?
275 Księżej obmowy, narodów zapału
I strasznej broni pobożnego szału.
Tu nawet, w państwie cichego pokoju,
Rozniecił płomień buntownego boju.
Lecz Bóg jest ze mną! Kapłan samolubny
280 Polem tej walki jeszcze nie o władnie:
Na moją głowę cios wymierzył zgubny,
Tymczasem, lady, twoja głowa spadnie!
Marya. Los mego życia w rękę Boga stoi,
Tak krwawo władzy nie użyjesz twojej.
285 Elżb. Kto mi przeszkodzi? Twój stryj dał przy-
W jakie królowie wchodzić mają ślady, [klady,
Jak się zapewnia z wrogiem bezpieczeństwo.
Rzeź Bartłomieja będzie moją szkołą!
Co prawa ludów, co mi pokrewieństwo?
290 Kościół rozrywa wszystkich węzłów koło,
Krzywoprzysięstwo, królobójstwo sławi:
Ja postępuję jak wasz kapłan prawi.
Kto mię od ciebie zabezpieczyć może,
Jeśli wspaniale twoje więzy złożę?
295 Jakim ja zamkom wierność twą poruczę,
Żeby go rzymskie nie otwarły klucze?
Tu tylko przemoc rękojmią jedyną;
Niema żadnego przymierza z gadziną.
Marya. Och, ta posepna, chmurna twoja trwoga!
300 Bierzesz mię zawsze za obcą, za wroga.
Gdybyś ty chciała, jak to należało,
Mnie następczynią uznać twego tronu:
Miłość i wdzięczność mogłyby do zgonu
Zjednać ci krewną, przyjaciółkę stałą.
305 Elżb. Przyjaźń twa, lady, nie tu ma siedlisko;

Dom twój w państwie, mnich jest twoim bratem.
Ciebie dziedziczką ogłaszać przed światem,
Zdradzieckie sidła tak zastawiać blisko?
Żebyś za życia mego spiski knuła,
310 Chytra Armida młodź mego narodu
W zalotne więzy podstępnie okuła?
Żeby się wszystko do nowego wschodu
Zwracało? — A ja...

Marya. Panuj bez bojaźni!
Do tych państw wszelkich wyrzekam się chęci.
315 Zwichnięte skrzydła mojej wyobraźni;
Ach, już mię wielkość światowa nie nęci!
Stało się zgodnie z życzeniami twemi:
Cień tylko Maryi pozostał na ziemi.
Pośród długiego więzienia katuszy
320 Znikła szlachetna śmiałość mojej duszy —
Wszystkie na głowę zlałaś mi męczarnie
I życia mego kwiat zniszczyłaś marnie.
Teraz skończ, siostrze! Mów, wypowiedz słowo,
Z którym przybyłaś w tę ustron grobową:
325 Bo nigdy temu nie mogę dać wiary,
Ażebys szydzić przysła z twej ofiary.
Wymów je, powiedz: »Maryo, jesteś wolna,
»Jużes uczuła co moc moja zdolna,
»Naucz się teraz i łaskawość cenić«.
330 Tem słowem możesz całą przeszłość zmienić;
Czekam go. Nie chciej, bym czekała dłużej!
Biada ci, jeśli przychodzisz daremnie!
Bo jeśli z łaską, która bóstwu służy,
Z błogosławieństwem nie wyjdiesz ode mnie:
335 Siostrze, za kraj ten najbogatszy w świecie,
Za otoczoną morzem kulę ziemną
Nie chcę przed tobą stać, jak ty przede mną!
Elżb. Więc się uznajesz zwyciężoną przecie?
Czy już podstępów zapas się przeważył?
340 Nie masz mordercy na rozkazy swoje,
Awanturnika, coby się odważył
Twego rycerza smutną przywdziać zbroję?
Tak, lady, niema do posług oręża,
Już sidło twoje nikogo nie znęci.
345 Świat w innych sprawach; nikt nie czuje chęci

Służyć ci jeszcze — za czwartego męża;
Bo ty jednaki los wszystkim gotujesz:
Równie kochanków jak mężów mordujesz.

Marya *poruszona*: Siostrze, o siostrze! Boże mój je-
350 Daj w cierpliwości dotrzeć tej godziny! [dyny,
Elżb. *do Leicester, spozierając na Maryę wzrokiem pogardy*.
I toż są wdzięki, milordzie Lejsterze,
Których bezkarnie nie widzą rycerze
I żadna nie śmie wyrównać kobieta?
Zaprawdę! Sława nie drogo nabyta:
355 Żeby u wszystkich za piękność uchodzić,
Dosyć jest wszystkim usłudnie dogodzić!
Marya. To już za wiele!

Elżb. *z szyderskim śmiechem*: Teraz, jeśli łaska,
Pokaż twarz wierną; dotąd była maska.
Marya *zaczerwieniona od gniewu, głosem jednak godności*:
Jam szła młodzieńczych, ludzkich błędów torem;
360 Władzą zepsuta, win nie kryłam światu
I pogardziłam fałszywym pozorem
Z szczerością godną mego majestatu.
Świat wie najgorsze — a ja bez obawy
Mogę się mienić lepszą od mej sławy.
365 Biada ci, jeśli przeznaczeniem jakim
Z twoich postępów ściągniesz płaszczyk enoty:
Bo on przed ludźmi krył wspaniałym szlakiem
Dzikie płomienie rozpustnej ochoty.
Tyś nie dostała za dobro spadkowe
370 Cnoty po matce; — wiadomo dlaczego
Anna Bolena utraciła głowę.
Shrew. Boże na niebie! Takież rozwiązanie!
Toż jest powolność, toż umiarkowanie?
Ach lady Stuart!

Marya. Co, umiarkowanie?
375 Cierpliwie zniosła, co tylko znieść można.
Precz powolności miękkością ostrożna!
W niebo niech leci cierpliwość płacziwa!
Wyjdź z twego piekła, rwij kajdan ognia
Długo w mych piersiach wstrzymywany gniewie!
380 A ty, co wlałeś mordercze zarzewie
W rozdrażnionego bazyliuszka oczy,
Daj w usta strzałę, co trucizną toczy...

Shrew. O, w niej zerwane wszystkich zmysłów
Przebacz szalonej, obrażonej srodze! [wodze!
Elżbieta bezmowna gnicwem, ciska na Maryę wściekłe spojrzenia.
Leicester w najsilniejszej niespokojności usiłuje Elżbietę
z parku wyprowadzić.

385 Nie słuchaj wścieklej, najjaśniejsza pani!
Precz, precz, opuśćmy ustron niebezpieczną!

Mary a. Królów angielskich tron, bękart znieważa,
Lud od chytrego zwiedziony kuglarza.
Gdyby praw świętość rządziła tą niwą;
390 Pyłbys przede mną zmiatała kolanem,
Bom ja tu królem i ja twoim panem!
Elżbieta odchodzi z pośpiechem, lordowie za nią w najwię-
kszym przerażeniu.

SCENA V.

Marya, Kennedy.

Kenn. Cóżś zrobiła! w wściekłości odchodzi,
O, teraz niema nadziei na świecie.

Mary a. *dotąd w największym poruszeniu:*
Wściekła odeszła! Śmierć ją w serce godzi!
Wieszając się u szyi Kennedy:

395 Jakże mi dobrze! Przecie, Anno, przecie,
Po latach tylu cierpień, poniżenia,
Choć jedna chwila tryumfu, pomszczenia!
Straszny gór ciężar spadł z mojego łona:
Nieprzyjaciółka w piersi ugodzona.

400 Kenn. O niebezpieczliwa! w szaleństwie twa głowa.
Sztylet ugodził w pierś nieprzeblaganą;
Ona ma piorun — ona jest królowa;
Kochanek widział, jak była wysmianą!

Mary a. W oczach Lejstera ja ją poniżyłam!
405 On widział, moją zaświadczy niezłomność;
Z jej wysokości w przepaść potraściłam —
On stał, mnie jego wzmacniała przytomność!

SCENA VI.

Poprzedzający, Mortimer.

Kenn. Ach, jakiż koniec!...

Mort. Słuchałem wszystkiego.
Daje znak piastunce, aby stanęła na straży, a sam przystę-
puje bliżej. Cała jego istota wyraża namiętne, silne poruszenie.
Tyś zwyciężyła, zdeptała ją w pyłe!
410 Byłaś królową, a ona zbrodniarzem.
Zdumiony przy tej duszy twojej sile,
Klękam przed tobą, przed bóstwa ołtarzem.
Jakże wspaniałym blaskiem, jakże święcie
Przed mojem okiem błyszczysz w tym momencie!
415 Mary a. Widziałeś Lejstra, czyliś mu doręczył
Mój podarunek i list? O mów, panie!
Mortimer pozierając na nią ognistym wzrokiem.
Jak cię królewski gniew światłem uwieńczył;
Jak blask twych wdzięków w duszy mojej wzrasta!
Tyś najpiękniejsza na ziemi niewiasta!

420 Mary a. Proszę cię, panie, ucisz mój niepokój!
Co mówił milord, czego się spodziewać?
Mort. Kto? on? Nędznego lękliwca przyzywać?
Zapomnij, pogardź, nic z niego nie rokuj!

Mary a. Co mówisz, panie?
425 Mort. On ciebie zbawić, on ciebie posiadać!
On ciebie! Onby śmiał tą myślą władać?
Na śmierć i życie niech wprzód walczy ze mną!

Mary a. Listu-ś nie oddał? Wszystko więc daremno!
Mort. Lękliwiec nadto kocha swoje życie.
430 Kto cię wybawić, kto cię chce pozyskać,
Musi odważnie śmierć w objęciu ścisnąć.

Mary a. Nic nie chce dla mnie?
Mort. Przystańmy już o nim!
Co on nam może, czego za nim gonim?
Ja cię wybawię, ja tylko jedyny!
Mary a. Cóż zdziałasz?

435 Mort. Od tej nie łudź się godziny,
Rzeczy dziś nie są tak jak były wczora!
Po tem odejściu od ciebie królowej,
Po smutnym zwrocie dzisiejszej rozmowy
Do łaski groźna stanęła zaporą.
440 Czynu dziś trzeba, śmiałość musi skończyć;
Za wszystko, wszystko ja gotów wysączyć.
Wolną zostaniesz, nim zaświeci zorze.

Mary a. Co mówisz. Dzisiaj? Jakże to być może?

- Mort. Posłuchaj tylko: w tajemnej kaplicy
 445 Przyszli zwołani moi zwolennicy;
 Kapłan wysłuchał nas spowiedzi cichej —
 I odpuszczenie dał za wszystkie grzechy
 Już popełnione, odpuszczenie z góry
 Za te, co jeszcze popełni z nas który.
 450 Na skroń ostatecznie dał nam pomazanie
 I do ostatej gotowiśmy drogi.
 Marya. Jakże straszliwe to przygotowanie!
 Mort. W nocy do zanku przyjdziemy załogi;
 Klucze mam w ręku. Wybijemy wartość
 455 I ciebie z twego wyniesiem pokoju.
 Tu życie wszystkim musi być wydarte:
 Zeby nikt nie mógł o naszym rozboju
 Władzy rządowej dać świadectwa karty.
 Marya. A Drury, Paulet — a więzienia sługi?
 460 Pierwej ostatnią krew wyleją z piersi...
 Mort. Ci z mojej ręki polegną najpierwi.
 Mar. Co, twój stryj, panie? Co, twój ojciec drugi?
 Mort. Musi unierać. Sam przebiję łono.
 Mar. Straszliwa zbrodnia!
 Mort. Wszystkie nasze zbrodnie
 465 Przy sakramencie naprzód odpuszczono.
 Mogę więc we krwi broczyć się swobodnie —
 I pragnę tego.
 Marya. Okropnie, okropnie!
 Mort. Choćbym królowę miał przeszyć żelazem!
 Jam to zaprzysiągł na hostyi kapłana.
 470 Marya. Nie, jeśli za mnie ma być krew rozlana...
 Mort. Czemże są dla mnie wszystkie życia razem
 Naprzeciw ciebie i miłości mojej!
 Niechaj budowa świata się rozstroi,
 Niech drugi potop w wód wezbranych łonie
 475 Wszystkie żyjące stworzenia pochłonie —
 Dla mnie to jedno — zanim nas rozłączą
 Wprzód się dnie wszystkie w dniu ostatnim skończą.
 Marya *cofając się*
 Co za głos, Boże! — i jakim spojrzeniem!...
 Przerażasz, panie, przejmujesz mię drżeniem.
 Mortimer *ze wzrokiem obłąkanym*
 480 Życie jest chwilą i śmierć chwilą małą!

- Niechaj mię potem do Tyburny wleka,
 Członek po członku niechaj moje ciało
 Rozpalonemi żelazami pieka,
Zbliżając się do niej z wyciągniętymi rękami
 Byle to łono przy twojem zagrało...
 Mar. *cofając się* Szalony, ustąp!
 485 Mort. Na tych piersiach śnieżnych,
 U tych ust wonią miłości lubieżnych...
 Mar. Na Boga, panie, puszczaj mię do domu!
 Mort. Ten jest szalony, kto szczęścia ogromu
 Krzepko nie chwyta w objęcia gorące,
 490 Kiedy to szczęście Bóg zesyla komu.
 Choćby żyć miało kosztować tysiące,
 Ja cię wybawię! Lecz jak Bóg na niebie,
 Przysięgę składam, że posiędę ciebie.
 Mar. Czy mię Bóg, anioł nie chce oswobodzić?
 495 Straszliwy losie! Ty mię z okropności
 Jednej do drugiej ciskasz bez litości.
 Natożem przyszła, żeby wściekłych rodzić?
 Miłość z nienawiścią sprzysięgły-ż się razem,
 By wciąż przestradchu dręczył mię okazem?
 500 Mort. Jak cię wrząco niecierpią, tak ja kocham
 Patrzej, tę głowę oni ci odtrąca; [wrząco!
 Tę szyję twoją, białość na niej świetną
 Toporem kata niezadługo przetną.
 Daj więc bożkowi życia i wesela,
 505 Co musisz zemście dać nieprzyjaciela!
 Tymi wdziękami od dziś nie twojemi,
 Obdarz kochanka szczęsnego na ziemi!
 Nad twojem czołem, tym celem powabnym,
 Na twojej głowie tym włosem jedwabnym,
 510 Co w moc swą ciemne opanują groby,
 Przywiąż mię wiecznie do swojej osoby!
 Mar. O jakiej-ż panie, słuchać muszę mowy!
 Bolesć ci moja powinna być świętą,
 Jeśli królewskiej nie szanujesz głowy.
 515 Mort. Od głowy twojej koronę odjęto;
 Nie masz nic z ziemskich królów majestatu!
 Spróbuj, zawołaj głosem pańskim światu:
 Czy zdołasz zbawcy, przyjaciela dostać!
 Tobie została tylko cudna postać,

- 520 Boska piękności niezmiernie potęga.
Ona mi każe niczego nie szczenić,
Na oslep głową pod miecz kata pędzić.
Mar. Kto mię od jego wściekłości wybawi?
Mort. Za śmiałość, śmiała nagroda się stawi.
- 525 Z jakim waleczny krew leje zamiarem?
Wszak życie życia jest najwyższym darem;
Szalony tylko trwoni go bez zysku,
Ale ja w miękkim wprzód spoczną uścisku!
Obejmuje ją ramieniem.
- Mar. Mamże pomocy wołać przeciw zbawcy?...
- 530 Mort. Bez czucia jednak nie jest twoja dusza;
Wszak o surowość świat cię nie oskarża,
Ciebie gorącej miłości głos wzrusza:
Uszczęśliwiłaś wprzód Rizia harfiarza
I Bothwell potem wiódł cię do ołtarza.
Mar. Zuchwały!
- 535 Mort. Bothwell był twoim tyranem!
Drżałaś, a jednak on miłość zapalał!
Jeśli strach działa, że będę kochanym,
Przez duchy piekła!...
- Marya. Puść mię! Czyś oszalał?
- Mort. To i przede mną zadrzysz jak przed panem!
- 540 Ken. *wpadając* Idą. Tuż blisko lud zbrojny w natłoku
Napełnia ogród.
Mortimer *porrywając za oręż.*
Ja przy twoim boku!
- Mar. O Anno, ratuj, wybaw z jego ręki!
Gdzie ja nieszczęsna bezpiecznie się schronię?
Do jakich świętych posłę moje jęki?
- 545 Tu gwałt niegodny, tam mordercze bronie.
Ucieka do domu, Kennedy za nią.

SCENA VII.

Mortimer, Paulet i Drury, którzy wpadają pomieszani. **Straże** przebiegają scenę.

Paul. Spuszczajcie mosty, zamykajcie bramy!

Mort. Co to jest, stryju?

Paulet. Gdzie jest ta zbójczyni?
Do najciemniejszej osadźcie ją jamy!

- Mort. Co zaszło stryju? Co jest?
Paulet. Monarchini!...
- 550 Przekłętę ręce! zuchwałość szatańska!
Mort. Co monarchini? I jaka?
Paulet. Brytańska
Zamordowana na Londyńskiej drodze! *Wbiega do domu.*

SCENA VIII.

Mortimer, później **Okelly**.

- Mort. Czy ja w zbłąkaniu? Czy w tej chwili właśnie
Ktoś tu nie wołał: królowa zabita?
- 555 Nie, nie, to sen. Gorączka chorowita
Przedstawia zmysłom rzeczywiście, jasnie
To, czem tak często myśl była nabita.
Kto tam? Okelly? Lice przerażone!
Okel. *wpadając*: Bież, Mortimerze! bież! wszystko
Mort. Co jest stracone? [stracone.]
- 560 Okelly. Długo się nie pytaj.
Co prędzej zręczność do uciezki chwytaj!
Mort. Cóż zaszło?
Okelly. Sauvage uderzył szalony
Mort. Więc tak jest?
Okelly. Tak jest! O szukaj uciezki!
- Mort. Ona zabita — i bez żadnej sprzeczeki
- 565 Marya królową angielskiej korony?
Okel. Ona zabita? Kto mówił?
Mort. Ty.
Okelly. Żyje!
I mnie, i ciebie, i wszystkich zabije.
Mort. Żyje?
Okelly. Raz chybił, płaszcz zatrzymał cięcie.
A Talbot zbójcę rozbroił w momencie.
Mort. Żyje?
Okelly. O żyje na zagładę naszą!
570 Śpiesz się, niedługo cały park opaszą.
Mort. Kto ten szalony?
Okelly. Barnabit z Tulonu.
On był w kaplicy właśnie w tym momencie,
Gdy mnich papieski czytał nam wyklęcie,
575 Które królowę odsądza od tronu.

Chciał on najbliższej, szybkiej użyć drogi;
Tym czynem Kościół uwolnić od trwogi,
Pozyskać wieniec męczeńskiego zgonu.
Zamiar swój księdzu samemu powierzył
580 I na Londyńskim gościńcu uderzył.

Mortimer po długim milczeniu.

O, ciebie ściga twardy, wścickły los!
Teraz nieszczęsna, teraz musisz ginąć,
Twój własny anioł ten zgotował cios.

O kel. Powiedz, do jakich stron zamierzasz płynąć?

585 Ja się w północnych lasach myślę schować.

Mort. Idź! — i Bóg ciebie niech wiedzie bezpiecznie!
Ja tu zostanę. Myślę ją ratować,
Lub na jej trumnie odpoczywać wiecznie.
Rozchodzą się w przeciwne strony.

AKT CZWARTY.

Przedpokój.

SCENA I.

Hrabia Aubespine, Kent, Leicester.

Aub. Jakże jest pani najjaśniejszej zdrowie?
W przerażeniu mię widzicie, lordowie!
Jak to się stało? z jakiego powodu
Wśród tak wiernego królowej narodu?

5 Leic. Tym czynem żaden z ludu nie zmazany.
Zbójcą był króla waszego poddany,
Francuz.

Aub. Szaleniec, to rzecz oczywista!
Kent. Hrabio Aubespine, zbójcą był papista.

SCENA II.

Ciż, Burleigh w rozmowie z Dawisonem.

Burl. Natychmiast rozkaz napisać stracenia,
10 Pieczęć przyłożyć i skoro gotowy,

Wnet do podpisu doręczyć królowej.
Idź, nie trać czasu.

Dawison. Według polecenia
Stanie się. *Odechodzi.*

Aubespine *zbliżając się do Burleigha.*

Lordzie! moje serce dzieli

Tę radość, którą wyspa się weseli.

15 Dziękujemy niebu, że cios zbójczej dłoni
Chciało odwrócić od królewskiej skroni.

Burl. Tak i że razem złość nieprzyjacieli
Wstydem okryło.

Aub. Niech Bóg zesle mękę

Na sprawcę, co śmiał wznieść przeklętą rękę!

20 Burl. Na sprawcę zbrodni i nauczycieli.

Aub. *do Kenta* Lordzie Marszałku, czy się wam podoba
Wstęp mi do komnat królowej otworzyć,
Ażeby króla mojego osoba
Przeze mnie mogła radość swoją złożyć?

25 Burl. Niechaj się hrabia Aubespine nie trudzi.

Aub. Lordzie Burleighu, znam swoją powinność.

Burl. Wasza powinność jest, żebyście w chwili
Jak najspieszniejszej wyspę opuścili.

Aubespine *cofając się zdziwiony.*

Co? Co to znaczy?

Burl. Dzisiaj was zaślania

30 Charakter posła, jutro już nie może.

Aub. I jakaż wina?

Burl. Jeśli ją wymienię,

Już niepodobne będzie przebaczenie.

Aub. Milordzie, prawo wysłańca na dworze...

Burl. Przestępcy stanu wcale nie ochrania.

Leic. i Kent. Ha! co?

35 Aub. Milordzie, zastanów się chwilę...

Burl. Paszport twej ręki miał z sobą morderca.

Kent. Czy to podobna?

Aub. Ja paszportów tyle

Daję codziennie; znać nie mogę serca.

Burl. Poszedł do twoich spowiadać się przed Bogiem.

Aub. Dom mój otwarty.

40 Burl. Tak, dla Anglii wrógów.

Aub. Ja żądam śledztwa.



Burl. Lękaj się go raczej.

Aub. W mojej osobie mój król obrażony:
Związek zawarty może być zniszczony.

Burl. Już go rozdarła królowa brytańska,
45 Anglia się z Francją połączyć nie może.
Lordzie Kent, idźcie, by osoba pańska
Mogła bezpiecznie dostać się na morze.
Lud gniewny wleciał do jego mieszkania,
Gdzie się zbrojownia cała znajdowała:

50 Teraz go grozi zabić za powrotem.
Nim się uciszą, wynajdź mu ukrycie,
Bo odpowiadasz za hrabiego życie.

Aub. Idę, opuszczam tę ziemię złowrogą,
Gdzie prawa ludów podeptane nogą,
55 Gdzie w żart najświętsze zwracają przymierze.
Lecz król mój zemstę...

Burl. Niech przyjdzie i bierze!
Kent i Aubespine odchodzą.

SCENA III.

Leicester i Burleigh.

Leic. Tak więc zniszczyłeś, milordzie w tej chwili
Związek, co starań kosztował cię tyle.
Nie wieleś godzien wdzięczności u ludu,
60 Milordzie, przyznaj: szkoda było trudu.

Burl. Cel miałem dobry, Bóg inaczej zrządził.
Szczęśliwy, kto się winnicjszym nie sądził.

Leic. Znają Cecila po tajemnym geście
Gdy na przestępców stanu robi łowy,
65 Dla ciebie, lordzie, teraz czas ponowy:
Straszną zbrodnię popełniono w mieście
I jeszcze sprawców niewiadome głowy.
Wnet inkwizycye śledcze się otworzą,
Wzrok i wyrazy na wagę położą,

70 Samą myśl nawet do sądu zawleka.
Teraz, milordzie, wznosisz się wysoko:
Atlasy państwa tytuł ci należy,
Bo na twych barkach cała Anglia leży.

Burl. A jednak w tobie ja mistrza uznałem;
75 Tego zwycięstwa, co twoja wymowa
Dzisiaj odniosła — ja nigdy nie miałem.

Leic. Jak to rozumiesz?

Burl. Twoje przecie słowa
Poza plecami mojemu sprawiły,
Że w Fotinghaj była dziś królowa.

80 Leic. Poza plecami? Jakiejże godziny
Twego się czoła bały moje czyny.

Burl. Do Fotinghaj zawiodłeś królowę?
Nie ty królowę — nie będziem się wadzić —
Królowa raczej miała tyle łaski,
85 Że cię tam, lordzie, chciała zaprowadzić.
Leic. Co przez to mówisz?

Burl. Szlachetną tam rolę
Daleś, milordzie, królewskiej osobie!
Wzniosłych tryumfów czekało ją pole,
Niepodejrzliwą, zaufaną w tobie!
90 Biedna królowo! Zuchwałstwo, złość podła
Na pośmiewisko ciebie tam zawiodła,
Poświęcić chciała królewską twą godność.
To więc wspaniałość, to więc jest łagodność,
Z któremiś w sali występował radnej?

95 Dlatego Stuart jest bez mocy żadnej
Nieprzyjaciółką niegodną zawiści,
Której krew ręce splami bez korzyści!
Plan był wyborny, w ostry koniec wchodził,
Lecz nadto cienki, prysnął, nim ugodził.
100 Leic. Za mną, niegodny! U tronu królowej
Musisz rachunek zdać mi z twojej mowy.

Burl. Znajdziesz mię, lordzie! Lecz tam zważaj
By ci wymowa nie poszła opacznie [bacznie,
Odchodzi.

SCENA IV.

Leicester, potem Mortimer.

Leic. Jestem odkryty, przejrzany do głębi!
105 Jak mógł ten nędznik wpaść na moje ślady?
Biada, jeżeli ma dowód mej zdrady,
Jeśli królowa nieszczęściem się dowie:
Że ja i Marya zostajemy w znowie!
Z jakąż się winą pokażę niezmierną,
110 Jak się jej wyda podstępna, niewierna,

- Rada nieszczęsna i silne starania,
 Żeby ją zawieść do Maryi mieszkania.
 Tu się okrutnie wyśmianą obaczy,
 Nieprzyjaciółce zradnie poświęconą.
 115 Nigdy mi tego, nigdy nie przebaczy,
 Powie, że naprzód wszystko ułożono.
 Ten zwrot rozmowy goryczą zalanej,
 Jej przeciwniczki ten uśmiech szyderyczy —
 I ten czyn nawet okropny, morderczy,
 120 Co w wir wypadków wpadł niespodziewany;
 Na mnie go zrzucą — i mnie on ugodzi.
 Nigdzie ratunku, nigdzie! Ha! kto wchodzi?
 Mort. *w największej niespokojności i pozierając wokół.*
 Wyście to, hrabio? Czy jesteśmy sami?
 Leic. Precz, nieszczęśliwy! Czego szukasz u mnie?
 125 Mort. Ślad nasz odkryto i twój wyszukano,
 Bądźże ostrożnym, lordzie!
 Leic. Precz ode mnie!
 Mort. Wiedzą dokładnie, że się zgromadzano
 W domu hrabiego Aubespine tajemnie...
 Leic. Co mi do tego!
 Mort. Że tam był morderca...
 130 Leic. To rzecz jest wasza! Jak śmiecie, niegodni,
 Do waszych krwawych wplątywać mię zbrodni?
 Sami spraw brońcie występnego serca!
 Mort. Posłuchaj tylko...
 Leic. *xapatony gniewem.* Idź do piekła! Czego
 Do moich kroków czepiasz się zuchwale
 135 Jak duch przeklęty! Ja cię nie znam weale
 I z mordercami nie mam nic wspólnego.
 Mort. Nie chcesz posłuchać; ostrzedz cię przychodzę:
 Jesteś zradzony i już są na drodze...
 Leic. Ha!
 Mort. Po nieszczęsnym wypadku, lord skarbnik
 140 Do Fotinghaj udał się niezwłocznie.
 Pokój królowej przetrząśnięto ostro
 I znalazł się...
 Leic. Co?
 Mort. List królowej do was.
 Leic. O nieszczęśliwa!
 Mort. W nim żąda królowa,

- Żebyś danego dotrzymał jej słowa —
 145 Przyrzeka znowu wasze ożenienie —
 Mówi o darze...
 Leic. Śmierć i potępienie!
 Mort. List ten wziął Burleigh.
 Leic. Zginałem na wieki!
*W exasie następnej mowy Mortimera przechadza się wzdłuż
 i wszczepia pokój pełen rozpacz.*
 Mort. Korzystaj z chwili, zajdź jej naprzód drogę:
 Wybawiaj siebie, ja wybawiaj razem.
 150 Kłam przysięgami, pochlebnym wyrazem,
 Byle złe przewlec. Ja nie już nie mogę,
 Porozpraszani towarzysze moi,
 Związek zerwany. Ja idę do Szkocyi
 Nowych przyjaciół zbierać naszej sprawy,
 155 Twoja dziś kolej: próbuj, co znaczenie,
 Co śmiałe czoło mogą jeszcze zdziałać.
 Leic. *xamyśla się chwilę, później:*
 Spróbuję zaraz! Hej, trabanci tutaj!
Do oficera, który z uzbrojonymi wchodzi:
 Wziąć pod straż tego winowajcę stanu!
 Najniegodziwszy spisek wysledzony:
 160 Ja sam królowej dam wiadomość o tem. *Odchodzi.*
 Mort. *stoi ostupały z podziwieniem, ale po chwili budzi się
 i okiem pogardy pogląda za odchodzącym Leicesterem.*
 Ha, podły! alem godny tej nagrody,
 Żem nędznikowi mógł ufać tak wiele!
 Po moim grzbiecie uchodzi bez szkody,
 Most wybawienia wznosi na mem ciele.
 165 Zbawiaj się, usta będą nieme u mnie,
 Nie chcę za moją pociągać cię zgubą.
 Twojem współnictwem gardzę nawet w trumnie:
 Życie jest podłych jedyną rachubą.
Do oficera straży, który występuje, aby go uwieźć:
 Czego chcesz, sługo tyranów niegodny?
 170 Szydę z twej mocy, ja i tu swobodny.
Wyciąga sztylet.
 Ofic. Patrzcie, morderczem żelazem się broni —
 Biciecie, ten sztylet wyrwijcie mu z dłoni!
Żołnierze wpadają na niego, Mortimer ich odpycha.
 Mort. I wolno jeszcze w ostatnią godzinę,

- Serce otworzyć, język mój rozwinę.
 175 Śmierć i przekleństwo wam, którzyście Boga,
 Królowę waszą w moc oddali wroga.
 Tu Maryę ziemską, tam Maryę na niebie
 Śmieli zdradziecko odepchnąć od siebie
 I bękartowi najać wasze głowy...
 180 Ofic. Słyszycie, bluźni! Weźcie go w okowy!
 Mort. Kochanko! Zbawić ja nie mogłem ciebie,
 Ale ci przykład męska daje cnota.
 Maryo, o święta, módl się za mną w niebie,
 Do niebieskiego przyjmij mię żywota!
Przebija się sztyletem i pada na ręce straży.

SCENA V.

Pokój królowej.

Elżbieta z listem w ręku. Burleigh.

- 185 Elżb. Mnie tak oszukać! Żarty ze mną zwodzić!
 Zdrajca! z tryunfem do kochanki wodzić!
 Jeszcze, Burleighu tak żadna kobieta
 Chytrym oszustwem nie była okryta!
 Burl. Dotychczas moje przechodzi pojęcia:
 190 Przez jaką siłę, przez jakie zaklęcia,
 Mojej królowej mądrość tak zwiędziona
 Była od niego?
 Elżb. Ach! wstyd mię pokona.
 Jak on się musiał ze mnie naigrawać!
 Chciałam tryumfu nad nieprzyjacielem,
 195 A sama byłam jej szyderstwa celem.
 Burl. Widzisz, jam wierne rady zwykł podawać.
 Elżb. Och! ciężkiej za to nie minęłam kary,
 Żem twojej mądrej nie słuchała rady!
 Lecz czyliż jemu nie miałam dać wiary,
 200 W tkliwych przysięgach spodziewać się zdrady?
 Komuż zaufać, jeśli on mnie zwodził?
 On, co był lordem nad lordami u mnie,
 Co moje serce najbliżej obchodził;
 Co na tym dworze wznosił głowę dumnie,
 205 Jak pan potężny, jak król tu przewodził!
 Burl. I w tymże czasie gdy łask twych doznawał,

- W ręce cię szkockiej królowej wydawał.
 Elżb. Och! Krwią mi ona zapłaci te znowy!
 Mów, czy gotowy już wyrok?
 Burl. Gotowy,
 Jakaś kazała.
 210 Elżb. Na śmierć tę zdrajczynię!
 On jej gasnące niech widzi powieki,
 I po jej śmierci niechaj sam tak ginie!
 Z mojego serca wygnany na wieki:
 Miłość tam znikła, zemsta tylko płynie.
 215 Jak stał wysoko, tak jego upadek
 Poniżającym zagrzmi mu okrzykiem!
 On, mej słabości tyloletni świadek,
 Dziś surowości zostanie pomnikiem.
 Niech go do Tower zawiodą niezwłocznie!
 220 Zawezwę parów i sąd się rozpocznie
 Jak najsurowszy nad tym niewdzięcznikiem.
 Burl. Przyjdzie do ciebie, będzie się tłumaczył.
 Elżb. Jak się tłumaczyć? Czyż list jego własny
 Już dostatecznie winy nie naznaczył?
 225 Jego występki tak jak dzień jest jasny.
 Burl. Lecz ty łaskawej, dobrotliwej duszy:
 Jego obecność, wzrok cię jego wzruszy.
 Elżb. Nie chcę go widzieć. Nigdy już, przenigdy!...
 Mówiłeś, żeby oddalić najprędzej
 Skoro tu przyjdzie?
 230 Burl. Rozkaz polecony.
 Paż *wchodząc*: Milord Leicester!
 Elżb. Ha, znienawidzony!
 Nie chcę go widzieć. Powiedz mu, ja każę:
 Że widzieć nie chcę.
 Paż. Ja się nie odważę
 Tego powiedzieć, i lord nie uwierzy.
 235 Elżb. Tak go wysoko wzniosła moja ręka,
 Że dwór go więcej niżli mnie się lęka.
 Burl. *do paxia*: Powiedz, że mu się zbliżać nie należy.
 Królowa wzbrania. Paż *ociągając się odchodzi*.
 Elżb. *po chwili*: Jeśli jednakowo...
 Jeśliby mogło inaczej się skończyć?...
 240 Powiedz, czy Marya nie chce zdradą nową
 Mnie z najwierniejszym kochankiem rozłączyć?

O, ta niegodna, ta się nie zawstydzi
Listy wymyślać, żeby gniew rozżarzyć,
Lorda, którego ona nienawidzi,
W nieszczęście wtrącić...

245 Burl. Ale racz rozważyć!...

SCENA VI.

Ciż i Leicester.

Leic. *otwiera przemocą drzwi i wchodzi z dumną postawą.*

Chcę zuchwałego widzieć bezczelnika,
Co mi królowej komnaty zamyka.

Elżb. Ha, tu zuchwalcze!

Leic. Mnie ona oddała?

Gdy Burleighowi widzieć się pozwala,
To i mnie wolno.

250 Burl. Lord za śmiały może
Bez pozwolenia podwoje wypierać.

Leic. Tyś za zuchwały, że śmiesz głos zabierać.
Co, pozwolenie? Kto jest na tym dworze,
Którego język ma się uzuchwalać

255 Mnie zakazywać, albo też pozwalać?

Z pokorą zbliżając się do Elżbiety.

Z mojej królowej ust czekam wyroku...

Elżb. *nie patrząc na niego.*

Precz, niegodziwco, precz z mojego wzroku!

Leic. Nie, o nie, moja Elżbieto łaskawa!

W tych słowach słyszę lorda, mego wroga;

260 W mojej Elżbiety rękach moja zbawa.

On głosu swego nie utracił prawa —

I mnie ta sama niech zostanie droga.

Elżb. Mów, mów, bezczelny! Zwiększaj twoje

Kłam potwarzami, zaprzeczaj niegodnie. [zbrodnicze;

265 Leic. Każ wprzód oddalić tego natrętnika.

Odejdź, milordzie! Co ja się poważę

Mówić królowej, świadków nie dotyka,

Odejdźcie przeto!

Elżb. *do Burleigha.* Zostań, ja ci każę!

Leic. Po co tu trzeci między mną i tobą?

270 Z mojej królowej drogą mi osobą

Chcę mówić; prawa utrzymać niezgięte
Mego urzędu. Prawa te są święte
I ja ponowić śmiem żądanie moje:
Żeby lord zaraz opuścił podwoje.

275 Elżb. I tobież z dumną występować mową?

Leic. Tak, mnie, bo pośród tak wielu, królowo,

Ja twoją łaską w pierwszeństwo urosłem,
Tem się nad niego, nad wszystkich wyniosłem!

Serce mię na tym postawiło szczyście —

280 A co mi miłość oddała, przez nieba,

Utrzymam, choćby przyszło stracić życie!

Niech on odejdzie, a dwóch chwil nie trzeba,

Byś mię osądzić mogła należycie.

Elżb. Daremnie myślisz chytrze mię zagadać.

285 Leic. Zagadać ciebie mógłby gadatliwy,

A ja się przed twem sercem chcę spowiadać —

I śmiało, łaski twojej niewątpliwy,

Przed twego serca trybunałem staję.

Innych nad sobą sądów nie uznaję:

290 Tylko, królowo, skłonność twą jedynie.

Elżb. Bezwstydnny, ona właśnie w tej godzinie

Potępia ciebie. Pokaż mu list, lordzie!

Burl. Oto jest!

Leic. *przebiega list spokojnie.*

Ręka Maryi.

Elżb. Czytaj i milez!

295 Leic. Pozór mię skarży, ale na pozorze,

Ufam, że sąd mię potępić nie może.

Elżb. Chceszże zaprzeczyć, kłamstwem się zastawić?

Żeś utrzymywał z nią tajny stosunek?

Odbierał pisma, przyjął wizerunek,

Dałeś nadzieję z więzów ją wybawić?

300 Leic. Łatwo by było, gdybym się czuł winny,

Nieprzyjaciółkę potępić przewrotną.

Ale sumienie krok wskazuje inny —

Przyznam, że prawdę pisała istotną.

Elżb. Nieszczęsny!

Burl. Sam się uznał winowajcą.

305 Elżb. Precz z moich oczu! Do Toweru, zdrajco!

Leic. Zdrajcą nie jestem — błąd mój w tem jedyny,

Żem tajemnicę robił z mego kroku;

Ale uczciwy cel był na widoku:
Chciałem ją zbadać, ukarać za winy.

Elżb. Nędzne wybiegi!

310 Burl. Jakto, lordzie? sędzisz...

Leic. Wiem dobrze, że grę niebezpieczną grałem,
I tylko Lejster w tem królestwie całem
Jeden tak ślizką mógł tu obrać drogę.
Świat wie: jak cierpieć ja Maryi nie mogę —

315 A urząd szczytny, który mię obleka,
Królowej mojej łaska i opieka,
Powinny zważyć, przywieść do milczenia
Wszelkie o mojej wierności wątpienia.
Człowiek, co twoim szczyci się wyborem,
320 Gdy spełnia swego urzędu powinność:
Sobie właściwym, śmiałym idzie torem.

Burl. Poco ukrywać, gdy jest prawa czynność?

Leic. Ty zwykłeś mówić przed dziełem skończonem
I być, milordzie, czynów swoich dzwonem.

325 To jest twój zwyczaj — ja inny posiadam:
Wprzód dzieło kończę, później opowiadam.

Burl. Mówisz, bo musisz.

Leic. *spozierając na niego dumnie i z szyderstwem.*

Tys się pysznie chwalił:

Że jakieś dziwne gotujesz nam dzieło,
Żeś odkrył zdradę, królowę ocalił,
330 Że nic bystrości twojej nie minęło.
Chępliwsze, mimo twego wężu zdolność,
Beze mnie Marya dziśby miała wolność.

Burl. Tybyś...

Leic. Ja, lordzie! Królowa przyjmuje

Z całą ufnością tego Mortimera,
335 Najtajemniejszą głąb duszy otwiera
I tak daleko nawet postępuje,
Że go do krwawych poleceń wybiera
Na Maryę Stuart, gdy pełen odrazy
Paulet odrzucił te same rozkazy.
Nie także, powiedz?

Królowa i Burleigh patrzą z podziwieniem na siebie.

340 Burl. Jak to mogłeś wiedzieć?

Leic. Czyż tak nie było? Gdzieżeś, lordzie, miewał
Tysiąc ocz twoich, żeś nie mógł dośledzić:

Że was Mortimer chytrze oszukiwał?
Że to papista, Gizów sprzymierzeniec,
345 Powiernik Szkotki, śmiały zapaleniec,
Który tu przybył, żeby Maryi głowę
Wyrwać od śmierci i zabić królowę?

Elżb. *w najwyższym zadziwieniu.*

Co, ten Mortimer?

Leic. Przez niego zlecenia
Dawała Marya — stąd nasza znajomość.
350 Dziś jeszcze miano porwać ją z więzienia;
Sam mi Mortimer przyniósł tę wiadomość.
Kazałem, żeby straż mu była dana —
On, widząc swoich zamiarów odkrycie,
Zerwaną maskę, odjął sobie życie.

355 Elżb. O, mnie niesłuchana
Zdrada otacza! Mortimer, mówicie?

Burl. I to się stało teraz, powiadacie,
Gdym odszedł, a was zostawił w komnacie?

Leic. Dla mnie samego, muszę nieskończenie
360 Boleć, że tak się krwawo zakończyło.
Gdyby żył jeszcze, jego poświadczenie
Mnieby od wszelkiej winy oczyściło.
Właśnie go straży oddałem dlatego —
Wtenczas przed światem, najsurowsze śledztwo

365 Mojej prawości dałoby świadectwo.

Burl. Zabił się, mówisz. On sam, czy ty jego?

Leic. Niegodna potwarz! Można pytać straży,
Któręj oddałem do rąk niewolnika.

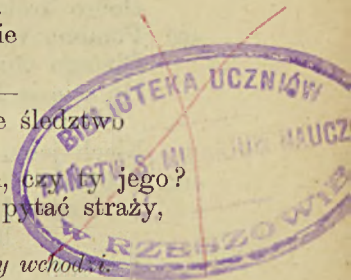
Idzie do drzwi i woła. Oficer od straży wchodzi.

370 Masz zdać królowej sprawę należycie,
Jak ów Mortimer odjął sobie życie.

Oficer. Właśnie stałem na straży alkierza,
Gdy milord nagle otworzył podwoje
I mnie rozkazał niezwłocznie rycerza,
Jak zbrodnia stanu wziąć pod czujność moję.

375 Więzień natenczas wpadł w wściekłość szaleństwa
I najzłośliwsze miotając przekleństwa
Przeciw królowej, nim mu przeskodzone,
Wydobył sztylet i przeszył swe łono.

380 Leic. Dobrze. Możecie teraz się oddalić;
Królowa pani wie, co jej potrzeba. *Oficer odchodzi.*



Elżb. Jakaż to otchłań występków, o nieba!
 Leic. I któż, królowo, przyszedł cię ocalić?
 Czy milord Burleigh? Czy on odkrył zmywy,
 Co cię grożącym otaczały kołem?
 385 Czy on odwrócił śmierć od twojej głowy?
 Nie — wierny Lejster był twoim aniołem.

Elżb. Ja sama nie wiem, co powiedzieć szczerze.
 Wierzę ci lordzie i razem nie wierzę;
 Sądzę, żeś winny i niewinny znowu.
 390 O mienawistna! w niej to jest jedyna
 Wszystkich tych bólów i nieszczęść przyczyna!
 Leic. Musi umierać; sam głos na śmierć daję.
 Radziłem wprawdzie nie spełniać wyroku,
 Aż kto wystąpi do nowego kroku.
 395 Dziś przyszło na to — dlatego obstaję
 Za nieodwołcznym spełnieniem wyroku.
 Burl. Ty doradzasz, ty?

Leic. Jakkolwiek się dusza
 Oburza na te ostateczne kary,
 Dobro królowej jednakże przymusza
 400 Pomimo woli do krwawej ofiary.
 Dlatego wnoszę, żeby bez odwołki
 Do ściegła Maryi poczyniono kroki.
 Burl. *do królowej.* Gdy lord tak wiernie, tak od
 Nicch jemu będą dane polecenia, [serca radził,
 405 Żeby do skutku wyrok doprowadził.
 Leic. Mnie?

Burl. Tobie. Lepiej podejrzeń nie zmażesz,
 Jak gdy tej, którą podług zaskarżenia
 Masz kochać, lordzie, sam ściąć głowę każesz.
 Elżb. *mierzając Leicestera okiem.*
 Burleigh ma słuszność — tak będzie, jak mówi.
 410 Leic. Mnieby powinna dostojność urzędu
 Słusznie uwolnić od smutnej żałoby,
 Co dla Burleigha z każdegoby względu
 Właściwszą była, niż dla mej osoby.
 Kto przy królowej swej tak blisko stoi,
 415 Temu wyrządzać nieszczęść nie wypada;
 Jednak, by dowieść gorliwości mojej,
 Wypełnić rozkaz, który na mnie wkłada
 Moja królowa — zapomnę na chwilę

Mojej godności, moich zasług tyle
 420 I biore urząd ciężki i surowy.
 Elżb. Burleigh go z tobą podzieli. *Do Burleigha.*
 Milordzie,

Pilnuj, by dekret był zaraz gotowy.
Burleigh odchodzi. — Zgicłk na ulicy.

SCENA VII.

Poprzedzający. Hrabia Kentu.

Elżb. Co to jest, hrabio? Co za tłum się zbiega
 I burzy miasto — mów mi, co to znaczy?
 425 Kent. Królowo! naród twój pałac oblega;
 Nie chce ustąpić, aż ciebie obaczy.
 Elżb. Czego chce lud mój?

Kent. W mieście się rozszerza
 Przestrach, że twoje życie zagrożone,
 Że są wysłani zbójcy od papieża;
 430 Że katolicy robią sprzysiężenia,
 By Maryę Stuart wydobyć z więzienia
 I na jej głowę nałożyć koronę.
 Pospólstwo wierzy i wre bezprzykładnie —
 Tylko jej głowa, jeżeli dziś spadnie,
 435 Może uciszyć tłumy zgromadzone.
 Elżb. Co, chcą mię zmusić?
 Kent. Postanowili nie ustąpić kroku,
 Dopóki śmierci nie stwierdzisz wyroku.

SCENA VIII.

Poprzedzający. Burleigh i Dawison z pismem w ręku.

Elżb. Co mi przynosisz, Dawison?
 Dawison *zbliżając się.* Królowo,
 Kazałaś...
 Elżb. Cóż to?
W chwili, gdy chce wziąć pismo, cofa się przerażona.
 Boże!
 440 Burl. Bądź uległą
 Głosowi ludu, on jest głosem Boga.

Elżb. *w walce z sobą.* Moi lordowie, gdzie rękojmia
 Ze za tym głosem świata pobieży! [leży,
 Jakże się lękam, że w tej samej chwili,
 445 Gdy się chęć moja do ludu przychyli,
 Głos wcale inny ucho me uderzy —
 I ci, co dzisiaj ciągną mię za słowo,
 Pierwsi po czynie potępią surowo.

SCENA IX.

Poprzedzający. Shrewsbury.

Shrewsbury *wchodząc w silnem poruszeniu.*
 Chcą cię, królowo, do pośpiechu skłonić;
 450 Bądź stałą, mocą umiej się obronić!
Spostrzegając Dawisona z pismem.
 Czy może późno? Może rady niema?
 Davison pismo nieszczęśliwe trzyma.
 Byłoby w takiej chwili niebezpiecznie
 Kłaść go przed mojej królowej oczyma.
 455 Elżb. O mój Shrewsbury, zmuszają koniecznie!
 Shrewsb. Jesteś władczynią — kto cię zmusić
 Pokaż majestat królewskiego czoła; [zdoła?
 Nakaż milczenie twardemu głosowi,
 Co twoją wolę królewską przymusza,
 460 O twoim sędzie zuchwale stanowi!
 Bojaźń, szal ślepy motłochem porusza,
 I tobą zda się gniew, obraza rządzić —
 Jesteś człowiekiem — dziś nie możesz sądzić.
 Burl. Sąd zapadł dawno — nie o sędzie rada,
 465 Nie pisać wyrok, lecz spełnić wypada.
 Kent, który za wejściem lorda Shrewsbury oddalił się,
wraca nazad.
 Zgiełk rośnie — dalej nikt już nie pokona
 Ludu.

Elżb. *do lorda Shrewsbury.*

Sam widzisz, jakem przynaglona.

Shrewsb. O zwłokę błagam. Tym podpisem twoim
 Rozstrzygasz życia szczęściem i spokojem.

470 Przez lata mogłaś czekać, przemyśliwać:
 Maż jedna chwila burzą cię porywać?

Czekaj, niech tylko umysł się uśmierzy,
 Niech spokojniejsza godzina uderzy.
 Burl. *żywo.* Wahaj się, czekaj, zwlekaj, aż pożoga
 475 Państwo obejmie; aż raz zgubny wroga
 Przyjdzie wistocie ugodzić twe łono.
 Dotąd trzy razy Bóg ci był ochroną;
 Dziś cię zaledwie nie dotknęła zguba —
 Boga obrazą będzie nowa próba.
 480 Shrewsb. Bóg, co cię cudem czwarty raz ocalił,
 Co dziś umocnił ramię moje stare,
 Tak, zem wściekłego zabójcę obalił:
 Bóg ten zasłużył, byś w nim miała wiarę.
 Dzisiaj podnosić, królowo, nie mogę
 485 Prawa słuszności — dziś pora nie służy
 I ty go słyszeć nie będziesz wśród burzy,
 Lecz jedną tylko chciej przyjąć przestrozę!
 W tobie żyjąca Marya budzi trwozę.
 Nie drzyj przed Maryą żyjącą, królowo,
 490 Ale przed trupem, przed uciętą głową.
 Bogini niezgód wstanie po pogrzebie,
 Jako duch zemsty państwo twoje znęka,
 Serca narodu odwróci od ciebie.
 Dziś jej nie cierpi Anglik, bo się lęka;
 495 Zabitej, mścić się będzie jego ręka.
 I już w umarłej on nie zauważy
 Wroga, co niegdyś godził w jego wiarę,
 Ale prawnukę angielskich mocarzy,
 Twej nienawiści i zemsty ofiarę.
 500 Zaraz obaczysz odmianę na twarzy.
 Przejedź przez Londyn po tym krwawym czynie,
 Wejźdź pośród ludu, co w dawnej godzinie
 Zbiegał się, okrzyk podnosząc ochoczy:
 Inna cię Anglia, inny lud otoczy,
 505 Bo już nie wejdziesz w wspaniałym uroku
 Sprawiedliwości, co serca porywa;
 Bojaźń, ciemństwa małżonka straszliwa,
 Drżąca się przemknie koło twego boku.
 Najgorsze spełniasz — któż głowę ochroni,
 510 Kiedy ta spada od katowskiej dłoni?
 Elżb. Tyś mi, Shrewsbury, życie dziś wybawił,
 Odwrócił zbrojcy mordercze żelazo —

Czemuś wolnego biegu nie zostawił?
 Przynajmniej spór-by skończył się tą razą
 515 I ja od winy wszelkiej oczyszczona,
 W cichej mogile jużbym się układła!
 Już mię zmęczyły życie i korona!
 Jeżeli trzeba, by jedna z nas padła —
 A wiem, że nigdy nie można inaczej —
 520 Czemuż jej miejsca nie ustąpić raczej?
 Niech lud mój w własnej wybiera potrzebie,
 Zwracam mu jego majestat bez trudu.
 Bóg moim świadkiem, żem ja nie dla siebie,
 Ale dla dobra żyła mego ludu.
 525 Jeśli w tej złudnej, tej młodszej królowej
 Ma jemu szczęścia zabłysnąć dzień nowy,
 To ja z mej głowy tę koronę zrzucę,
 W cichą Wudstoku samotność powrócę,
 Gdzie moja młodość w prostocie zbiegała,
 530 Gdziem od szychowej tej wielkości wolna,
 Wyniosłość w sobie samej znajdowała.
 Ja do władania jestem nieudolna!
 Władca surowe winien sprawić sądy,
 A moje serce musi się roztkliwiać —
 535 Wyspa szczęśliwe miała ze mną rządy,
 Bo mi wypadło tylko uszczęśliwiać.
 Dziś nadszedł pierwszy ciężki urząd króla,
 I oto czuję, że pierś się rozczuła...
 Burl. Ależ, na Boga, jeżeli królowa
 540 Tak niekrólewskie chce wymawiać słowa:
 To dłużej milczeć w tak ciężkiej potrzebie
 Byłaby moich powinności zdrada
 I zdrada kraju! Królowa powiada,
 Że lud swój kocha więcej niżli siebie —
 545 Pokaż to, nie chciej dla własnej swobody
 Wystawiać państwa na burze i szkody.
 Pomnij na kościół! Majaż Maryi rządy
 Wprowadzać dawne do kraju przesady?
 Maż mnich tu rządzić, legat rzymski wzierać:
 550 Znosić kościoły, królom tron wydzierać?
 O wszystkich twoich poddanych zbawienie
 Wołam do ciebie — wzorem twych czynności
 Dajesz im niebo albo potępienie.

Tu do kobiecej nie pora litości,
 555 Lud uszczęśliwiać to urząd książęcy;
 Jeśli Shrewsbury ocalił ci życie,
 Ja chcę wybawić Anglię — to jest więcej.
 Elżb. Samą mię teraz zostawić musicie,
 W tak wielkiej sprawie, człowiek mi, lordowie,
 560 Przynieść pociechy, ni rady nie może;
 Rzeczę tę wyższemu sędziemu przełożę,
 Jak on mię natchnie, tak ja postanowię.
 Odejdźcie! *Do Dawsona.* Wy zaś zostańcie w pobliżu!
Lordowie odchodzą. Shrewsbury sam zostaje niejaki exas przy
królowej ze wzrokiem znaczącym, potem oddala się z wyra-
zem boleści.

SCENA X.

Elżbieta sama.

O, niewolnictwo tej służby u ludu!
 565 Niecne poddaństwo! — ileż ja mam trudu,
 Że mię potrzeba pochlebiać przymusza
 Temu bożyszczu, którem gardzi dusza!
 Kiedyż czas przyjdzie swobodnie panować?
 Dziś mus każdego zdanie uszanować,
 570 Oklasków szukać, sprawiedliwość w darze
 Zlewać na motłoch, co wielbi kuglarze.
 Nie ten jest królem, co w świat się ogląda!
 Ale ten raczej, co dla swoich czynów
 Pochwał żadnego człowieka nie żąda.
 575 Tożem dlatego sprawiedliwą była,
 Samowolności tak nienawidziła:
 Żeby krępować sobie samej dłonie
 Za pierwszym gwałtem potrzebnym koniecznie?
 Wzór, który dałam, potępia mię wiecznie!
 580 Gdybym z ciemnictwem zasiadła na tronie,
 Jak Marya Tudor, poprzedniczka moja:
 Mogłaby dzisiaj, bez nagany świata,
 Łać się królewska krew pod mieczem kata.
 Lecz sprawiedliwość byłaż dobrowolną?
 585 Silna konieczność, co jest nawet zdolną
 Rozrządzać królów samowolnem chceniem,
 Obarczyła mię tej cnoty brzemieniem.

Od nieprzyjaciół otoczona wkoło,
Przez miłość ludu jeszcze moje czoło
590 Stroi korona wywalezona bronią.
Wszystkie mocarstwa na mą zgubę gonia:
Nieprzebląganie z rzymskiego kościoła
Na moją głowę papież klątwy woła;
Francya mię chytrym zdradza pocałunkiem,
595 Hiszpańczyk w zemstę się obleka
I z licznej floty gotowym rynsztunkiem
W otwartej wojnie na morzach mię czeka.
A tak bezbronna walczę sama jedna
Przeciwko światu, ja niewiasta biedna.
600 Cnoty wysokie muszą okryć same
Nagość praw moich, urodzenia plamę,
Którą mię własny mój ojciec zniesławia.
Chcę ją zasłonić i zawsze daremno:
Wróg ją obnaża i wiecznie przedemną
605 Tę Stuart, upiór grożący wystawia.
Nie, niech się skończy ta trwoźna zgrzyzota!
Niech pada! Chcę raz pokój mieć zwrócony.
W niej była furja mojego żywota,
Duch udręczyciel przez los nastawiony.
610 Gdzie ja zaszczipię nadzieję, wesele,
Ten wąż piekielny na drodze się ściele —
Ona mi serce kochanka zabiera,
Ona to węzły z narzeczonym zdziera.
Każde nieszczęście, co mię w przepaść ciska,
615 Od Maryi Stuart pożyczca nazwiska.
Niech z rzędu żywych śmierć jej imię zetrze,
A wolną będę jak w górach powietrze.
Po chwili milczenia.
Z jaką mię wzgardą zdawała się mierzyć,
Jakby piorunem miał wzrok jej uderzyć!
620 Bezsilna, inną broń ta ręka trzyma:
Zmierzy do celu i ciebie już niema!
Szybkim krokiem zbliżając się do stolika i chwytając pióro.
Co, ja bękartem? — O ty nieszczęśliwa!
Jestem — dopóki życie i dech w tobie.
Ciemność, co ród mój książęcy okrywa:
625 Pójdzie do grobu, jak tylko ty w grobie.

Skoro Brytańczyk wybierać nie może,
Mnie wtenczas prawe urodziło łożo.
*Podpisuje szybkim pociągnięciem pióra, opuszcza je
potem i cofa się z przerażeniem; po chwili dzwoni.*

SCENA XI.

Elżbieta, Dawison.

Elż b. Gdzie są lordowie?
Dawison. Poszli, żeby chmury
Do ciszy przywieść wzburzonego ludu.
630 I w samej rzeczy wrzask ustał bez trudu,
Jak tylko stanął przed nimi Shrewsbury:
»To on — sto głosów wołało jak z tuby —
»To on królowę wybawił od zguby!
»Słuchajcie wszyscy, to mąż najzacniejszy!«
635 Szlachetny Talbot w mowie swej, łagodnie
Ludowi jego porywczosć wyrzucił;
Przemawiał długo, tak mocno, dowodnie,
Że lud spokojny do domu powrócił.
Elż b. O wiotki tłumie, co w każdej godzinie
640 Za lada wiatrem gniesz się w inną stronę!
Biada, kto na tej opiera się trzcinnie!
Dobrze, możecie odejść, Dawisonie!
Gdy ten ku drzwiom się zbliża.
A papier? — W wasze powierzam go dłonie —
Weź go!
Daw. *rzucając wzrok na papier, z przerażeniem.*
Królowo! Imię twe na dole!
645 Toś rozstrzygnęła, objawiła wolę.
Elż b. Miałam podpisać i podpis mój mieszcze.
Cwiartka papieru nie rozstrzyga jeszcze,
I samo imię śmierci nie zadało.
Daw. Na tym papierze imię twoje, pani,
650 Rozstrzyga wszystko, zabija, jest strzałą
Lotnego gromu, co śmiertelnie rani.
Ta jedna cwiartka wyraźnie stanowi:
Twym komisarzom, twemu szeryfowi
Do Fotinghaj udać się bezwłocznie,
655 Stanać przed szkocką królową naocznie,

Smierć jej oznajmić i z brzaskiem jutrzeńki
Wyrok do skutku przywieźć nieodbitcie.

Tu niema zwłoki — zgubione jej życie,
Skoro to pismo wyjdzie z mojej ręki.

660 Elż b. Wistocie, panie, wielką, ważną czynność
Bóg twojej słabej dłoni tu polecił.
Proś, by cię swoją mądrością oświecił,
Ja idę — ty zaś spełń swoją powinność. *Chce odejść.*

D a w. zachodząc jej drogę.

Królowo! Tak mię nie rzucaj gwałtownie,

665 Dopóki woli nie oznajmisz swojej!
Czyliż mądrości tu potrzeba więcej,
Jak twe rozkazy spełnić codosłownie?
Dajesz mi pismo, żebym jak najprędzej
Zlecił wykonać, co w wyroku stoi?

670 Elż b. Pójdiesz za twojej mądrości rachubą...

D a w. O nie za mojej! Uchowaj mię Boże!

Tu posłuszeństwo całą jest rachubą.

Sługa twój dalej rozstrzygać nie może:

Tu błąd najmniejszy byłby królobójstwem,

675 Nieopisaną, niepowrotną zgubą.
W tak ważnej sprawie, niech woła twa będzie,
Wziąć mię za ślepe, bezwładne narzędzie.

Racz myśl twą jasnym przyodziać wyrazem;

Mów, co mam czynić z tym krwawym rozkazem?

680 Elż b. Jego nazwisko mówi, co ma znaczyć.

D a w. Chcesz, by spełniono w jak najprędzej dobie?

Elż b. Tego nie mówię. Tak nie śmieję tłómaczyć!

D a w. Więc chcesz, bym jeszcze zachował przy sobie?

Elż b. *żywo.* Za skutki własną odpowiadasz głową?

685 *D a w. Ja? Święty Boże! mów, co chcesz, królowo?*

Elż b. z niecierpliwością.

Chcę, żeby o tej nieszczęśliwej sprawie

Dalej nie myśleć — żeby ostatecznie

Można mi było odpocząć bezpiecznie.

D a w. Racz jedno słowo wymówić łaskawie,

690 *O mów, do czego to pismo posłuży?*

Elż b. Jużem mówiła i nie dręcz mię dłużej!

D a w. Ty miałaś mówić? Nie wyrzekłaś słowa —

Niech sobie raczy przypomnieć królowa.

Elż b. *uderzając nogą w podłogę.* Nieznośny!

D a w. O racz, pani, mieć na względzie,

695 *Że tak niedawno jestem na urzędzie!*

Ja nie znam dworu, królowej języka;

W wiejskich zwyczajach chowałem się długo —

Miej więc cierpliwość z wiernym twoim sługą!

Nie żałuj słowa, żeby mię oświecić,

700 *I obowiązek wyraźnie mi zlecić.*

Zbliża się do królowej w błagającej postawie, ta się odwraca od niego — Dawison pełen rozpaczy; potem głosem stanowczym.

Zabierz ten papier, o, zabierz go sobie!

On żarem ognia pali ręce obie.

Mnie nie wybieraj! ja nie zdołam wiele

Oddać ci usług w tem straszliwym dziele.

705 *Elż b. Pełni obowiązek swojego urzędu! Odechodzi.*

SCENA XII.

Dawison, później Burleigh.

D a w. Idzie! z wątpliwym zostawia mię czynem,

Bez rady, w ręku z strasznym pergaminem.

Kto mię nauczy, jak mam postępować?

Czyli go oddać, czyli też zachować?

Do wchodzącego Burleigha.

710 *O dobrze, lordzie, dobrze, że przychodzisz!*

Ty na ten urząd wiodłeś mię do dworu,

I ty od niego dziś mię oswobodzisz.

Jeżelim przyjął, nie znałem wyboru;

Dzisiaj mię powróć w mój domek spokojny —

715 *Jam tego miejsca, lordzie, niedostojny!*

Burl. Co ci jest, panie! Nie trwóż się daremnie.

Gdzie wyrok? Wszak cię królowa wołała?

D a w. W najwyższym gniewie odeszła ode mnie.

O radź mi, pomóż, nie odmawiaj ręki,

720 *Żeby mię wyrwać z tej piekielnej męki!*

Oto jest wyrok i już podpisała.

Burl. żywo.

Czy podpisała? Daj go! — Daj!

D a w. Nie mogę.

Burl. Co?

D a w. Jeszcze woli swej nie dała jasno.

Burl. Niejasno? — ręką podpisała własną.
Daj zaraz!

725 Daw. Dać go, czy nie dać? O nieba!
Mogęż ja wiedzieć, jak postąpić trzeba?

Burl. Zaraz, natychmiast dasz do wykonania:
Zgubionys jedną chwilą ociągania.

Daw. Zgubiony znowu i chwilą pośpiechu.

730 Burl. Straciłeś zmysły, godny jesteś śmiechu.
Wydziera mu pismo i wychodzi.

Daw. *goniąc za nim.*

Co czynisz? Zostań! Do zguby mię wtrącasz!

AKT PIĄTY.

Pokój aktu pierwszego.

SCENA I.

Anna Kennedy w grubą żalobę odziana, z zapłakanemi oczami i w cichym bolu pieczętuje listy i pakiety. Często przerywa zatrudnienie płaczem i cichą modlitwą. **Paulet** i **Drury** także w sukniach czarnych; za nimi Słudzy znoszą złote i srebrne sprzęty, zwierciadła, obrazy i inne kosztowności, które w głębi pokoju składają. Paulet wręcza Piastunce pudełka z brylantami, wraz z papierem i znaki niememi daje do poznania, że to jest spis przyniesionych rzeczy. Na widok tych sprzętów bogatych odnawia się boleść Piastunki, wpada w głęboki smutek — inni zaś z największą cichością powoli opuszczają scenę. Wtem wchodzi **Melwil**.

Kennedy skoro go spostrzegła, xrywa się z krzykiem.

Ciebież ja widzę? Tyżes to, Melwilu?

Melwil. Ja to przychodzę znów po latach tyłu!

Ken. Po długim, długim, bolesnym rozdziale!

Melw. Przy powitaniu nieszczęścia i zale!

Ken. Boże! — Przychodzisz...

5 Melw. Z podróży dalekiej
Stawam królowę pożegnać na wieki.

Ken. Teraz dopiero w poranek skonania

Dali jej widzieć przyjaciół oblicze —

O nie chcę, panie, zadawać pytania,
10 Jak ci się wiodło; ani ci wyliczę
Mnogich udręczeń doznanych od chwili,
Gdy cię od naszej pani odłączyli.

Ach, kiedyś na to znajdziem czas sposobny!
O mój Melwilu! i myż to dożyli,

15 By nam zaświtał taki dzień żalobny!

Melw. Nie budźmy płaczów — mój się nie ukoj —

Dopóki w piersiach będzie iskra życia,
Uśmiech na twarzy nie postanie mojej,
Z ciała czarnego nie zdejmę pokrycia.

20 Ale dziś stałą chcę pokazać wolę —
I ty mi przyrzecz miarkować twe bole.

Gdy inni w rozpacz rysy swe ubiorą,
My wtenczas z męstwem szlachetnem na czole,
Na drodze śmierci będziem jej podpora.

25 Ken. Mylisz się, sądząc, że królowa, panie,

Naszej pomocy słabej potrzebuje,
Żeby bez trwogi pójść na rusztowanie;
Raczej nam przykład jej męstwo wskazuje.

Nie miej bojaźni, Melwilu, bo ona

30 Jak bohaterka, jak królowa skona.

Melw. Więc mężnie zniosła? Jednak mi mówili,
Że nie myślała o tem do tej chwili.

Ken. Nie, nie myślała. Miotaly jej łonem

Inne bojaźni. Marya nie przed zgonem,

35 Ale przed swoim drżała zbawicielem.

Wolność nam miała zajaśnić weselem —

Mortimer przyrzekł na zamek uderzyć —

Między nadzieją a strachem miotana,

Nie wiedząc jeszcze, czy w ręce młodziana

40 Miała swój honor i siebie powierzyć,

Drżąca królowa wyglądała rana.

Wtem mnóstwo ludzi do zamku przybiega,

W uszach się wrzawa, huk młotów rozlega;

Myślimy naszych zbawicieli witać,

45 Nadzieja zwodnie poczęła nam świtać,

A w łonie naszym słodka żądza życia

Budziła silne, mimowolne bicia.

Wtem się otwarły na oścież podwoje:

Był to — sir Paulet. Wchodzi na pokoje

- 50 I oznajmuje... że w dole mieszkania
Ciesle pracują... koło rusztowania.
Melw. Boże przedwieczny! — jakże skołatane
Serce jej zniosło tę straszliwą zmianę?
Ken. *po chwili uspokojona.* Zwolna od życia człek się
55 W minucie, szybko, żrenicy polotem [nie odrywa!
Ta uroczysta zmiana się odbywa
Między doczesnym a wiecznym żywotem.
Bóg w owej chwili dał, że moja lady
Ziemskie nadzieje z męstwem odepchnęła
60 I pełna wiary nieba się dotknęła.
Ni skarga jedna, ni trwogi znak blady
Nie przyszedł zniżyć jej królewskiej cześci.
Wtenczas dopiero, gdy haniebną zdrady
Lorda Lejstera doszły do niej wieści;
65 Gdy jej mówiono, że godny młodzieniec
Za nią męczeńskiej śmierci odniósł wieniec:
Gdy obaczyła w strapieniu głębokiem
Starca, któremu ostatnia umarła
Nadzieja przez nią — lzy spadły potokiem;
70 Łzy te nie własna boleść jej wydarła,
Nad cudzych nieszczęść płakała wyrokiem.
Melw. Gdzie ona teraz? Zaprowadź mię do niej!
Ken. Reszta tej nocy w modlitwach spędzona;
Drogich przyjaciół listami zęgnęła,
75 Sama ostatnią wolę napisała.
Teraz na chwilę zasypia strudzona —
Spi raz ostatni.

Melw. Kto jest przy królowej?

Ken. Lekarz jej Burgoyń i jej pokojowe.

SCENA II.

Poprzedzający. Małgorzata Kurl.

Ken. Co nam przynosisz? Zbudziła się pani?

Kurl *ocierając lzy.*

80 O, już ubrana — chce was mieć przy sobie.

Ken. Idę natychmiast.

Do Melwila, który chce iść za nią.

Nie chodź teraz za mną,
Aż ją do twego przyjścia usposobię. *Wchodzi do pokoju.*

Kurl. Melwil! Marszałek królewskiego domu!

Melw. Ten sam!

Kurl. Tu rządzić nie będzie już komu.

85 Melwila, pewnie z Londynu idziecie;
Czy co nowego o mężu mym niema?

Melw. Mówią, że wolność natychmiast otrzyma,
Skoro...

Kurl. Królowej nie będzie na świeccie!

O niegodziwiec, podły przeniwierca,

90 On drogiej lady jedyny morderca!

Tylko na mocy jego poświadczenia,
Jak mówią, wyrok zapadł potępienia.

Melw. Tak jest wistocie.

Kurl. Niech za duszą jego

Nasze przekleństwa aż do piekła biega!

95 Fałszywe były jego zaskarżenia!...

Melw. Lady Kurl, przebóg! — rozważ twoje słowa!

Kurl. Przysięgę świętą przed sędziami złożę,

Jemu to samo na oczy powtórzę —

Światbym tym głosem napełnić gotowa:

Ona umiera niewinnie...

100 Melw. Daj Boże!

SCENA III.

Ciż. Burgoyń, potem Kennedy.

Burg. *sposttrzegając Melwila.* O Melwil!

Melw. *ścisnąc go.* Burgoyń!

Burg. *do Małgorzaty Kurl.* Kubek wina, skoro,
Dla naszej lady! *Kurl odchodzi.*

Melw. Czy się czuje chorą?

Burg. Przeciwnie, w męstwie zaufana swoim,
Odmawia ciało pokrzepić napojem.

105 Ale ją ciężka jeszcze walka czeka,
A nieprzyjaciół niechaj się nie chwali,
Ze strach błądzący lice jej powleka,
Gdy osłabienie naturę obali.

Melw. *do Piastunki, która wchodzi.*

Czy chce mię widzieć?

Ken. Przyjdzie tu za chwilę —

- 110 Patrzysz wokoło siebie z zadziwieniem
I zapytywać zdajesz się spojrzeniem:
Co w domu śmierci znaczy bogactw tyle?
O panie! przeszło w niedostatku życie,
Śmierć nas dopiero darzy tak obficie.

SCENA IV.

Poprzedzający. Dwie inne **Pokojowe** Maryi równie w żałobnych sukniach. Na widok Melwila głośno zaczynają płakać.

- 115 Melw. Ach, co za widok! jakie powitanie!
Gertrudo, Rózo!
Dr. pokojowa. Wysłała nas wszystkie!
Chce sama zostać raz ostatni z Bogiem!
Wchodzi jeszeze dwie służebne w żałobie, które w niemych znakach boleść swoją wyrażają.

SCENA V.

Ciż. Małgorzata Kurl z kubkiem złotym napełnionym winem. Stawia go na stole, sama zaś blade i drżąca opiera się o poręcz krzesła.

- Melw. Co wam jest, mistress? czem tak przerażona?
Kurl. O Boże!
Burg. Lady, co wam się zdarzyło?
120 Kurl. Na jakież widok patrzeć przymuszona!
Melw. Przyjdźcie do siebie! Mówcie, co to było?
Kurl. Gdym szła z tym kubkiem na górę po
Co do podziemnej spuszcza ją się sali: [schodach,
Drzwi się otwarły — i widziałam w dali...
Widziałam... Boże!
125 Melw. Co widziałas w sali?
Kurl. Po czterech ścianach czarne aksamity
I czarnem sukniem katafalk obity —
Pośrodku niego czarny kłoc wzniesiony,
Przy nim poduszka, topór wyostrzony.
130 Komnata pełna ludu, co natłokiem
Do rusztowania precisnąć się żądał —
I niecierpliwym, krwi łakącym wzrokiem
Nieszczęsnej swojej ofiary wyglądał.
Dr. pok. O Boże! naszej pani bądź miłościw.
135 Melw. Cicho! — nadchodzi!

SCENA VI.

Poprzedzający. **Marya** w białej galowej sukni, na szyi ma na łańcuchu z drobnych kulek *Agnus Dei*. Różaniec przy przepasce, krzyż w rękę, we włosach dyadem, zaskona z czarnej krey na ramię zarzucona. Za jej wejściem obecni ustępują i po dwóch stronach stają w boleści najwyższej. Melwil mimowolnie pada na kolana.

- Marya *z godnością, spokojnie oglądając wokoło.*
Po co te żale? po co wasze płacze?
Cieszcie się ze mną, że wkrótce obaczę
Koniec mych cierpień; że kajdany złożę,
Że wrota mego więzienia otworzę;
140 Że duch radosny na skrzydłach anioła
Wzleci do wiecznej wolności kościoła!
Gdy mię w moc swoją dostał wróg niezłomny,
Gdy cierpieniami dręczył moje ciało
Na wielką, wolną królowę niepomny:
145 Wówczas nade mną płakać należało.
Dziś przyjaciółka przyjdzie niekłamliwa,
Śmierć dobroczynna, los kojąca sprzeciwy!
Czarnem swem skrzydłem obelgi zakrywa;
Nizko spadłego człowieka odziewa
150 W nową szlachetność przez kres ostateczny.
O kilka kroków naprzód posuwając się.
Ty tu, Melwilu? Wstań, nie niżaj głowy!
Przychodzisz widzieć tryumf twej królowej,
A nie wylewać na pogrzebie żale.
Mnie los szczęśliwy dostał się w udziale
155 I przeszedł wszelkie moje spodziewanie:
Teraz pozgonna sława nie zostanie
Wyłącznym moich nieprzyjaciół spadkiem.
Przyjaciół wierny, wyznawca mej wiary,
W ostatniej chwili będzie moim świadkiem.
160 — Jakież cię losy spotkały, rycerzu,
Na tem niewdzięcznem, złowrogiem wybrzeżu,
Od smutnej chwili naszego rozdziału?
Mnie los twój, panie, bolał niepomąłu!
Melw. Nic mi nie brakło, lecz ból musiał krwawić,
165 Żeś ty cierpiała — jam cię nie mógł zbawić.
Marya. Gdzie stary sługa mój Didier przebywa?
Ale on pewnie snem wiecznym spoczywa;
Starość podeszła musiała go strawić.

Melw. Tej łaski, pani, Bóg mu nie zgotował —
 170 Żyjc, ażby młodość twą pochował.

Marya. O gdyby szczęście mogło mi zabłysnąć,
 Przed śmiercią krewnych kochanych uściskać!

Lecz ja umierać muszę w obcym świecie,
 Wy tylko jedni nade mną płaczecie.

175 Melwil, ostatnie słowa z tego świata
 Dla moich, wiernej piersi twej zostawię:

Chrześcijańskiego króla mego brata
 I dom królewski Francyi błogosławię,
 I błogosławię kardynała Giza

180 I szlachetnego krewnego Henryka:
 Błogosławieństwo moje dla Papięcia,
 Na ziemi Chrystusa Pana namiestnika,
 Który mnie wzajem przysyła znak krzyża.
 Katolickiego króla błogosławię,

185 Jego, co raczył tak szlachetnie, święcie
 Powstać jak mściciel, zbawca w mojej sprawie.

Oni są wszyscy w moim testamencie —
 I mam nadzieję — że chociaż ubogi
 Dar mego serca — dla nich będzie drogi.

Obracając się do sług swoich.

190 Was, wierni, bratu mojemu polecę,
 Francyi królowi: — On w swojej opiece
 Ulży nieszczęścia przetrwane tak długo,
 Na swojej ziemi za ojczyznę drugą.
 A jeśli drogi wam głos mojej woli:

195 Opuśćcie Anglię w jak najprędszym czasie,
 Niech nad widokiem groźnej waszej doli
 Brytańczyk serca dumnego nie pasie;
 Niech nie obaczy w prochu ani chwili
 Tych, co mi wiernie do grobu służyli.

200 Na krzyż ten pański złóście mi przysięgę:
 Że oplakaną ziemię opuścicie,
 Skoro z mem ciałem rozstanie się życie!

Melwil dotykając krzyża.

W imieniu wszystkich składam ci przysięgę.

205 Marya. Biedna, złupiona, te bogactw niewiele,
 Nad którym prawo zostawić mi muszą —
 Całą tę własność między was rozdzielię,
 Sądzę, że woli mojej nie naruszają.

I te, co dzisiaj zdołają mię pokrycia,
 Do was należą. Pozwólcie królowej,
 210 Niech ją odzieje jeszcze blask światowy
 Na mojej drodze do wiecznego życia.

Do panien służebnych.

Alicyo, Gertrudo i Rózo,
 Wam niechaj perły i suknie me służą:
 W waszej młodości stroje są zabawą.

215 Ty, Małgorzato, masz najbliższe prawo
 Do moich darów, bo między wszystkiemi
 Najnieszczęśliwszą rzucam cię na ziemi.
 Że w tobie winy małżonka nie karzę,
 To moja wola ostatnia pokaże.

220 Ty wierna Anno — u ciebie nie w cenie
 Ni drogie złoto, ni świetne kamienie.
 U ciebie zawsze była — wiem ja o tem —
 Moja pamiątka najwyższym klejnotem.

225 Tę chustkę sama obszywałam tobie
 I między rąbki lzy wplatała rzewnie.
 Tą chustką dzisiaj zawiążesz mi oczy,
 Jak tylko chwila śmierci mej zaskoczy —
 Niech mojej Annie będę winna dzięki
 230 Za tę ostatnią posługę z jej ręki.

Ken. Melwilu, takiej nie przeniosę męki!

Marya. Chodźcie tu wszyscy! — przybliżcie się
 Przyjmcie ostatnie moje pożegnanie. [do mnie,
Podaje rękę swoją. Wszyscy jeden po drugim padają do nóg
i całują rękę wśród głośniego płaczu.

235 Żyj, Małgorzato, Alicyo, wiek długi!
 Dzięki, Burgoynie, za wierne usługi.

Twoje, Gertrudo, usta ogień pali —
 Wiele od ludzi miałam nienawiści,
 Ale i wiele ludzie mię kochali.
 Niech twoje szczęście maż szlachetny ziści!

240 Bo to gorące serce w twojem łonie
 Godne jest jaśnieć w miłości koronie.
 Twoja zaś, Berto, zbawienniejsza droga;
 Chcesz zostać czystą narzeczoną Boga.
 O śpiesz co prędzej, wykonaj ślub święty;
 245 Zwodne są świata ziemskiego ponęty;

Patrz, jaki dotknął los twoją królowę!
 Nie więcej teraz! Bywajcie mi zdrowe,
 Bywajcie zdrowi, żegnam was na wieki!
Odwraca się szybko od nich, wszyscy odchodzą prócz Melwila.

SCENA VII.

Marya. Melwil.

- Marya. Już na tej ziemi nie mi nie zostaje;
 250 Przynajmniej dłużną nie jestem nikomu.
 Jedno mię ciśnie, i duszy nie daje
 Wnieść się radośnie do wieczności domu.
 Melw. Powiedz, niech twoje serce się uśmierzy,
 Przyjacielowi ciężar swój powierzy!
 255 Marya. Oto, Melwilu, zstępuję do grobu;
 Wkrótce mię sędzia najwyższy powoła,
 A nie mam Boga przebłagać sposobu,
 Nie mam kapłana mojego kościoła.
 Ciała Pańskiego w świętym sakramencie
 260 Przyjąć z rąk księży fałszywych nie mogę.
 Wiary mych ojców chcę dochować święcie,
 Bo ona jedna ma zbawienia drogę.
 Melw. Uspokój serce! Bóg zarówno ceni
 Chęci pobożne, jak czyn dokonany.
 265 Tyran ci ręce może kuć w kajdany,
 Pobożność serca w niebo się promieni —
 Słowo jest martwe, wiara się nie zmienia.
 Marya. Melwilu, serce nie wystarcza sobie:
 Ziemska rękojmia wyższej żąda wiary;
 270 Bóg się ukazał w człowieczej osobie
 I niewidome, boże swoje dary
 Zamknął tajemnie w widomym sposobie.
 Kościół sam jeden święty, niezrównany
 Nam grzesznym szezeble buduje do nieba;
 275 Kościół powszechny, katolickim zwany,
 Bo wiary wszystkich wierzącemu trzeba.
 Gdzie tysiąc ludzi korne niesie modły,
 Tam iskra w płomieniu jasny się zamienia;
 Duch uskrzydłony leci w kraj zbawienia.
 280 O jak szczęśliwi, których zbiera zgodnie

- Wspólna modlitwa do pańskiej świątynicy!
 Stroi się ołtarz, błyszczy się pochodnie,
 Dzwon bije, wonie płyną z kadzielnicy.
 Biskup w ornacie staje nieskalanym,
 285 Podnosi kielich i krzyżem prawicy
 Cud przemienienia ogłasza zebrany.
 Przed obecnością niebieskiego pana
 Lud wierny korne ugina kolana.
 Mnie tylko samą, ach mnie tylko samą
 290 Szczęście wybranych nawiedzić nie może!
 Do mnie nieszczęsnej tą więzienia bramą
 Błogosławieństwo nie wciśnie się boże.
 Melw. Wciśnie się, wciśnie! ufaj wszechmocnemu!
 W wierzącej ręce sucha laska drzewa
 295 Puszczą latorośl, liśćmi powiewa.
 Ten, co mógł źródło ze skały wytoczyć,
 Może na ołtarz przemienić więzienie —
 Tego kielicha ziemskie pożywienie
 Nagle w niebiański pokarm przeistoczyć.
Porzuca za kielich stojący na stole.
 300 Marya. Czy cię rozumiem? Tak, rozumiem ciebie.
 Niema kapłana, niema tu kościoła;
 Ale powiedział Zbawiciel na niebie:
 Że gdy dwóch w imię moje się powoła,
 Ja wtenczas trzeci wejść do ich koła;
 305 Bó czyste serce, nieskalane chęci
 Księdza w bożego namiestnika święci.
 Choć nieświęcony, zastąp mi kapłana,
 Bądź posłem bożym, zwiastunem pociechy!
 Ja ci ostatnie wyświadadam grzechy,
 310 Ty przebaczenie przyniesiesz od Pana.
 Melw. Gdy tak potężnie serce twoje woła:
 Wiedz, że cud sprawi jedno boże słowo —
 Niema kapłana, niema tu kościoła,
 Ciała pańskiego, powiadasz królowo?
 315 Mylisz się, mylisz! kapłan jest przed tobą
 I Bóg obecny troistą osobą.
Obnaża głowę na te słowa — i pokazuje jej hostyję w złotym kielichu.
 Jestem kapłanem! wysłuchać twe grzechy,
 W godzinie śmierci nieść słowo pociechy:

- Wziąłem na głowę siedm namaszczeń krzyża —
 320 I w tem naczyniu do więziennej strzechy
 Niosę święconą hostyę od papieża.
 Mar. Ach, maż mię nowem szczęściem pan niebieski
 Darzyć na wchodzie do grobowej deski!
 W złotym obłoczku skrzydłami jasnymi
 325 Duch nieśmiertelny przyleciał do ziemi;
 Jak niegdyś ręka pańskiego anioła
 Zerwała twarde więzy Apostoła.
 W jego pochodzie nie stawiały tamy
 Ni rygle więzień, ni zbrojni strażnicy —
 330 Przeszedł potężny przez zamknięte bramy
 I stanął jasny promieniem w ciemnicy —
 Tak dziś mię z nieba posłannik ocucił,
 Gdy ziemski zbawca zawiódł i porzucił.
 A ty mój sługo, dzisiaj jesteś pana
 335 Wyższego sługą i jego osobą —
 Jakes przedemną گیاł niegdyś kolana,
 Tak ja dziś w prochu upadam przed tobą.
Kłęk przed nim.
 Melwil robiąc nad nią znak krzyża.
 W imię Ojca i Syna i świętego Ducha!
 Powiedz, Maryo królowo, czy w sercu twem skrucha?
 340 Czy przyrzekasz, przysięgasz przed Boga obliczem
 Szczerzej twojej spowiedzi nie zatajać w niczem?
 Mar. Serce moje otwarte przed Nim i przed tobą.
 Mel. Na jakąż winę, grzeszna zawiódła cię droga,
 Odkađ po raz ostatni przebłagałaś Boga?
 345 Mar. W zazdrosnej nienawiści śmiałam serce chować:
 Mściwej złości w mem łonie grzmiała nawałnica.
 Boskiego zmiłowania czekałam grzesznica,
 Mojej nieprzyjaciółce nie mogłam darować.
 Mel. Czy żałujesz za grzechy, czy masz dosyć siły
 350 Pojednana z tym światem zstąpić do mogiły?
 Mar. Jak pragnę, by mi niebo dało przebaczenie!
 Mel. O jakąż jeszcze winę skarży cię sumienie?
 Mar. Ach! nie sama nienawiść — miłość jeszcze pło-
 Do przyszłej szczęśliwości ciężką tamę kładnie. [cha
 355 Próżne serce człowieka śmiertelnego kocha,
 Człowieka, co mię rzucił i oszukał zdradnie.
 Mel. Czy żałujesz za winę, od bożyszcza ziemi

- Czyś się wzniosła do Boga myślami wszystkiemi?
 Mar. Najzaciętsza to walka, co cisnęła duszę —
 360 Ale oto ostatni węzeł ziemski kruszę.
 Mel. Jakimże jeszcze grzechem obraziłaś Pana?
 Mar. Młodości krwawa wina, dawno spowiadana
 Budzi się w łonie nowym przestraczem odziana —
 I w chwili gdy ostatni rachunek zdać trzeba,
 365 Czarnym kirem przed bramą roztacza się nieba.
 Na króla męża mego wysłałam morderce,
 Zwodzicielowi rękę oddałam i serce —
 Odprawiłam surowe pokuty kościoła,
 Ale węza w mej piersi nie uspić nie zdoła.
 370 Mel. Nie ciężą na twem sercu inne przewinienia,
 Za które nie odbyłaś spowiedzi i kary?
 Mar. Poznałeś cały ciężar mojego sumienia.
 Mel. Pomnij na Boga, który zna wszystkie zamiary,
 Na wyroki surowe świętego ołtarza,
 375 Co piekłem świętokradzkiej spowiedzi zagraża!
 Podobna wina śmierci wiekuistej woła,
 Bo ona wbrew przeciwna duchowi kościoła.
 Mar. Tak mi Boże daj tryumf ostatniej godziny,
 Jak ja ci dobrowolnej nie zakryłam winy.
 380 Mel. Przed Bogiem twoim zbrodnię zatajasz zuchwale,
 Za którą ludzkich sądów ulegniesz dziś karze?
 Nic mi o twoim krwawym nie mówisz udziale
 W Babingtona i Parry występny zamiarze?
 385 Chceszże jeszcze śmierć wieczną ściągnąć na twą duszę?
 Mar. Gotowa jestem wstąpić do wieczności łona:
 Nim wskazówka minutna obiegnie dokoła,
 Już mię sędzia niebieski przed tron swój powoła,
 Ale powtarzam: spowiedź moja dopełniona.
 390 Mel. Rozważ dobrze, oszustem jest serce człowieka:
 Może chytra dwuznaczność, dotykalne słowa,
 Co winę mogły znaczyć, obiegły zdaleka,
 A w chęci twej leżały zbrodnie już gotowe?
 Wiedz przecie, że kuglarstwo nigdy nie ułudzi
 395 Oka, co swem płomieniem patrzy w serca ludzi.
 Mar. Wzywałam wszystkich królów panujących gło-
 Żeby moje niegodne stargali okowy; [wy,
 Ale nigdy zamysłem, albo czynem skrycie

- Na mej nieprzyjaciółki nie godziłam życie.
 400 Mel. Więc przez twoich pisarzy oszukani sędzie?
 Mar. Jak mówiłam, tak było — Bóg ich sędzić będzie.
 Mel. Więc w duszy niewinności mając przekonanie,
 Musisz dzisiaj na śmierci wstąpić rusztowanie?
 Mar. Śmiercią niezashuzoną Bóg mi łaskę zsyła,
 405 Żebym lat młodocianych winę odkupiła.
 Melwil *blagosławiając ją krzyżem:*
 Niech więc śmierć za dawniejsze winy będzie karą!
 Upadnij na ołtarzu, pokorna ofiaro.
 Krew wylana odkupi krwi grzesznej zapędy,
 Bo w słabości kobiecej były twoje błędy.
 410 Ułomność, w ciele naszym śmiertelnem i kruchem,
 W jasny kraj odkupienia nie pójdzie za duchem.
 Ja z mocy użyczonej od rąk namiestnika,
 Co związać i rozwiązać może czyn grzesznika,
 Oznajmuję ci wszystkich grzechów odpuszczenie;
 415 Jak wierzysz, takiej wiary otrzymasz spełnienie.
Podaje jej hostyę.
 Pożywaj, oto ciało za ciebie oddane!
Bierze kielich, poświęca go cichą modlitwą, potem go królowej podaje. Ta się waha i ręką chce go oddać.
 Pożywaj, to krwi krople za ciebie wylane!
 Pożywaj! Ojciec święty w łaskawym swym darze
 Na progu śmierci, królów najwyższego prawa,
 420 Prawa świętych kapłanów używać ci każe.
Maryja pije z kielicha wino.
 Jak teraz w ziemskim ciele z łaski Zbawiciela
 Łączysz się z twoim Bogiem w sposób tajemniczy,
 Tak i potem w krainie wiecznego wesela —
 Gdzie już grzechów nie będzie, ani łez goryczy —
 425 Czysty anioł w promieniu uwieńczony złote,
 Na wieki wieków z Bogiem zlejesz twą istotę!
Stawia kielich. Na szmer usłyszany nakrywa głowę i idzie do drzewi. Maryja w cichej pobożności zostaje na kolanach.
Melwil wracając mówi dalej:
 Masz jeszcze ciężką walkę do przebycia —
 Czyli zwyciężysz poruszenia twoje,
 Wszelką nienawiść, wszelką gorycz życia?
 430 Mar. Już się żadnego upadku nie boję.
 Bogu oddałam na wino przebłaganie

Moją nienawiść i moje kochanie.

Mel. Więc się przygotuj przyjąć — bo w tej chwili
 Lejster i Burleigh do ciebie przybyli.

SCENA VIII.

- Poprzedzający, Burleigh, Leicester i Paulet.**
 Leicester zostaje w oddaleniu nie otwierając oczów. Burleigh, który
 jego postawę zauważył, staje między nim a królową.
- 435 Burl. Przychodzę, lady, odebrać z twej ręki
 Ostatnią wolę.
 Marya. Przyjmij, lordzie, dzięki!
 Burl. Królowa chciała, żeby przed twym zgonem,
 Słuszne żądanie było wypełnionem.
 Mar. Ostatnia wola leży w testamencie
 440 W ręce rycerza Pauleta złożonym.
 Proszę, ażeby spełniono ją święcie.
 Paul. W tej sprawie, bądź spokojną!
 Mar. Proszę, by każda z służby mej osoba
 Mogła bez zwłoki, gdzie się jej podoba,
 445 Do szkockiej albo francuskiej pójść ziemi.
 Burl. Stanie się zgodnie z życzeniami twemi.
 Mar. I gdy nie mogą w poświęconej ziemi
 Zwłoki me spocząć, pozwólcie po zgonie
 Niechaj ten sługa wierny grób otworzy,
 450 Serce we Francyi, pośród moich złoży. —
 Ach! ono zawsze było w tamtej stronie!...
 Burl. I to się stanie. Czy masz jeszcze więcej...
 Mar. Królowej Anglii — siostrze mej książęcej,
 Moje braterskie zanieś pozdrowienie —
 455 Śmierć moją z serca całego daruję,
 Tej porywczosci wczorajszej żałuję,
 I z skruchą proszę o jej przebaczenie.
 Niech Bóg ją zdrowiem w długi wiek obdarzy
 I zesle rządy szczęśliwych mocarzy.
 460 Burl. Powiedz, czy rady nie obrałaś innej,
 Nie chcesz dziekana posługi ci winnej?
 Mar. Już-em się z Bogiem moim pojednała —
 O sir Paulecie — pomimo mej chęci
 Jam srogą boleść piersi twej zadała,
 465 Wzięła podporeę podeszłego wieku —

Pozwól mi wierzyć, szlachetny człowieku,
Ze nienawistnej nie chowasz pamięci...

Paullet *podając jej rękę:*

Bóg z tobą, lady, umieraj w pokoju!

SCENA IX.

Poprzedzający, Anna Kennedy i inne pokojowe wchodzą z oznakami przerażenia. Za nimi **Szeryf** z białą laską w ręku — przez drzwi otworem stojące widać uzbrojonych ludzi.

Marya do Anny: Co ci jest? — prawda, czas już
[ku końcowi —

470 Przychodzi szeryf na śmierć nas prowadzić —
Trzeba więc umrzeć. Bywajcie mi zdrowi!
Kobiety wieszają się u jej rękę z silnym płaczem — królowa do Melwila:

Ty, godny panie, i wierna mi Anna
Chciejcie prowadzić w tę ostatnią drogę.
Tej łaski, lordzie, nie chciej mi odmówić!

475 Burl. Na to żadnego prawa mieć nie mogę.
Mar. Co? Miałbyś prośbę maleńką odrzucić?
Chciejże uwagę na pleć moją zwrócić!
Któż mi ostatnią usługę poświęci?

Siostra nie miała nigdy takiej chęci,
480 Żeby pleć moją we mnie obrażano,
Ciężką mężczyzny dłonią mię tykano.

Burl. Żadna kobieta nie może iść z tobą
Na rusztowanie. Płaczem swym, żalobą...

485 Mar. Płakać nie będzie, rękojmię uczynię,
Dusza jej mocna żalom się ostoja.
Nie dziel mię, lordzie, w ostatniej godzinie
Od wiernej sługi, od piastunki mojej!

Ona na ręku miała mię za życia,
Ona niech teraz łagodną swą dłonią

490 Do grobowego zawiedzie pokrycia.

Paul. do Burleigha:

Pozwól!

Burl. Niech będzie.

Marya. Nic nie mam na świecie..
całując krzyż:

Odkupicielu! Zbawco mój jedyny!

Jakeś na krzyżu wyciągnął ramiona,
Tak je wyciągnij do mnie tej godziny

495 I przyjm grzesznicę do swojego łona.

Chce wyjść. Wtem oko jej spotyka oko Leicester'a, który przy wychodzie Maryi mimowolnie ruszył się i wzrok swój zwrócił na nią. Na to spojrzenie Marya drży, kolana jej chwiewają się i już ma upaść, gdy wtem Leicester chwytą ją w ramiona swoje. Królowa poxiera na niego długo w milczeniu; on jej wzroku wytrzymać nie może — nakoniec Marya mówi:
Dopełniasz hrabio twego przyrzeczenia —
Miałeś mię wywieść ręką swą z więzienia,
I oto rękę podajesz usłużną!

Zatrzymuje się jakby siły straciła, potem mówi dalej głosem łagodnym:

500 Tak jest, Lejsterze, nie tylko ja tobie
Za samą wolność chciałam zostać dłużną.
Miałeś uczynić jeszcze mej osobie
Tę wolność droższą. Dłonią twą wiedziona,
Przez twoją miłość ja uszczęśliwiona,

505 Nowego życia miałam zacząć drogę.
Dzisiaj tak blizka mojego pogrzebu,
Gdy świat opuszczam, nadzieję mieć mogę
Jak duch wybrany umieść się ku niebu;
Duch, co się ziemskiej skłonności nie boi —
Dzisiaj mi wolno bez zarumienienia

510 Mówić, Lejsterze, o miłości mojej —
Bądź zdrów — i jeśli możesz — bądź szczęśliwym!

Chciałeś dwóch serca kochających posiadać:
Wzgardziłeś sercem kochającym, tkliwym,
Zdradziłeś nawet, żeby dumnym władać.

515 Idź, hrabio! do nóg upadnij Elźbiecie!
Bogdaj nagroda karą ci nie była!
Bywajcie zdrowi — jużem na tym świecie
Wszystko skończyła!

Odchodzi — Szeryf ją poprzedza; przy jej boku Melwil i piastunka. Za nią oddalają się Burleigh i Paullet. Inni z płaczem oglądają na nią, póki zupełnie nie zniknie — potem odchodzą przez dwoje drzwi różnych.

SCENA X.

Leicester sam pozostawszy.

- 520 Żyję i mogę dźwigać jeszcze życie!
Czy się nie wali to dachu pokrycie,
Czy nie zapada ziemia pod tą nogą,
Najnędniejszego stworzenia nie grzebie?
Cóżem ja stracił? — Jaką perłę drogą,
Jaki raj szczęścia odepchnął od siebie!
- 525 Duch czysty idzie do błogosławionych,
Mnie tu została rozpacz potępionych.
Gdzie przedsięwzięcie co niedawno miałem
Czułego serca głos przydusić na dnie?
Poglądać okiem niewzruszonym, stałem,
530 Jak zakrwawiona głowa jej upadnie?
Ma-ż na jej widok wstyd się zmarły budzić,
Nad grobem, miłość snem zwodniczym ludzić!
O potępiony! Tobie nie do twarzy
Roztapiać we łzach miłosierdzia oczy.
- 535 Miłość na twojej drodze się nie żarzy;
Pancerz miedziany niech pierś twą otoczy!
Czoło się w twardą skałę przeistoczy!
Żeby nagroda hańby nie zginęła,
Wytrwać, dokończyć musisz twego dzieła!
- 540 Milcz więc, litości, oczy stańcie głazem!
Idę jej głowę widzieć przed żelazem,
Idę być świadkiem!
Idzie mocnym krokiem ku drzewom, przez które Maryja wyszła, staje jednak jak wryty pośrodku drogi.
Darmo! iść w tę drogę,
Przestrach piekielny siły mi odbiera —
Na tę okropność ja patrzeć nie mogę,
- 545 Nie mogę patrzeć, jak ona umiera.
Cicho! — szmer jakiś wychodzi z pod ziemi
Już są na dole — pod nogami memi
Śmierć do straszliwej pracy się zabiera.
Ot słyhać głosy — precz z pod tego dachu!
- 550 Uciekaj z domu śmierci i przestrawu!
Chce innemi drzwiami wyjść, znajduje je zamknięte i cofa się z przerażeniem.
Cóż to, czy mię Bóg jaki przykuł do podłogi?

- Mam słyseć, na co patrzeć nie mogę bez trwogi?
Głos surowy dziekana... upomina — prosi —
Ona mowę przerywa — ...głośno modły wznosi...
555 Modły głosem nie drżącym... teraz cicho — głucho —
Łkania tylko jej niewiast — płacz uderza ucho...
Obnażają jej szyję... ścielą pod kolana...
Uklęka na wezgiłowiu... głowa już podana...
Po ostatnich słowach, zatrzymuje się chwilę, nagle rzuca się drgającym wstrząśnieniem i upada bez zmysłów — w tym momencie słyhać na dole hałas głosów, które długo się rozlegają.

SCENA XI.

Drugi pokój czwartego aktu.

- Elż b. *wchodzi pobocznemi drzwiami — jej chód i poruszenia wyrażają żywą niespokojność.*
- 560 Nikogo jeszcze, żadnego spotkania —
Czy mrok nie przyjdzie, czy w swojej podróży
Stańło słońce? Mamże jeszcze dłużej
Na tej katowni stać oczekiwania?
Stało się, czy nie? Mnie oboje trwogą
Przejmuje — nie śmiem zapytać nikogo.
- 565 Burleigh nie wrócił i Lejstra nie było —
Im powierzyłam wykonanie czynu —
Jeżeli tylko ruszyli z Londynu:
To się już skończyło!
Strzała puszczonej leci w swoją drogę,
570 Godzi do celu — ugodziła w ciało.
Choćby królestwo moje upaść miało,
Już jej napowrót zawrócić nie mogę.
Kto tam?

SCENA XII.

Elżbieta — Paż.

- Elż b. Sam wracasz? Gdzie są milordowie?
Paż. Lord skarbnik i lord Lejster w tej godzinie...
Elż b. Gdzie się znajdują?
Paż. Niema ich w Londynie.
- 575 Elż b. Co, niema? Gdzież są?

Paż. Tego nikt nie powie,
Przedem dniem spiesznie, w całej tajemnicy,
Obaj ruszyli za bramę stolicy.

Elżbieta *żywym głosem*.

Nakoniec — jestem królową angielską.

W najżywszem wzruszeniu przechadzając się.

580 Idź mi! — zawołaj... nie, zostań! — Umarła!
Przecież odetchnąć na tej ziemi mogę.
Czegóż drzę? — czegóż pierś się mi zaparła?
Grób ciężką warstwą pokrył moją twogę.
Kto winę mojej przypisze osobie? —
585 Łez mi nie braknie płakać na jej grobie. *Do pań:*
Jeszcze tu jesteś? Niech pobieży który
Za Dawisonem — za lordem Shrewsbury.
Otóż on właśnie! *Paż odchodzi.*

SCENA XIII.

Elżbieta, Shrewsbury.

Elżb. Witam cię, milordzie!

Niemalęj wagi przywodzi cię sprawa
Tak późno do nas.

590 Shrew. Królowo łaskawa!
Serce troskliwe, co twą sławę ceni,
Pod mury Towru zawiódło me kroki,
Gdzie są pisarze Nau i Kurl więzieni.
Jeszcze raz chciałem badać ich bez zwłoki
595 I szukać prawdy silnego dowodu.
Zmieszany strażnik zabrania mi wchodu;
Ledwie groźnemu uległ naleganiu.
Jakież tam widok uderzył mię, Boże!
Rozpierzchłe włosy, wzrok szaleństwem pjany,
600 Jakby od furji piekielnych szarpany,
Nędzne więzienia Kurl zalegał łożo.
Ledwie mię poznał, do nóg się przywleka,
Z krzykiem kolana moje obejmuje;
Zgięty jak robak błaga, zapytuje,
605 Jaka królowę jego dola czeka —
Bo się przedarło do Towru więzienia,
Że na nią zapadł wyrok potępienia.
Gdym mu powiedział jako prawda szczerą,

I dodał jeszcze, że ona umiera
610 Tylko na mocy jego zaskarżenia —
Skoczył jak wściekły; wyciągnął z ukrycia
Swego współwięźnia i z olbrzymią siłą,
Jaką szaleństwo ramię uzbroiło,
Ciśnąc mu gardło, chciał pozabawić życia.
615 Gdy mu ofiarę nędzną z rąk wydarto,
Wtenczas na siebie zwrócił rozpacz wściekłą:
Pierś nagą pięścią rozbijał zażartą,
Siebie i Naua kłął w dyabły i piekło.
Wszystko co zeznał, był fałsz oczywisty;
620 Do Babingtona nieszczęśliwe listy,
Których przysięgą poświadczył prawdziwość,
Były zmyślane — pisał inne słowa,
Nie te, co pisać kazała królowa.
Nau go namówił na tę niegodziwość.
625 Nie mnie samemu to wyznanie złożył;
Przypadł do okna, z trzaskiem je otworzył
I głosem silnym na rynek uliczny,
Tak, że pod Tower zebrał się lud liczny,
Wołał, że on jest Maryi sekretarzem,
630 Że w sądzie mylnie zaskarżenia składał —
Krzywoprzysięgą mienił się, zbrodniarzem.
Elżb. Sam mówisz lordzie, że rozum postradał.
Pozbawionego zmysłów wyrzekania
Nie nie dowodzą.

Shrew. Ten stan obłąkania

635 Wiele dowodzi. Na Boga, królowo,
Nie spiesz się — rozkaż sąd zacząć na nowo!

Elżb. Każe, jeżeli takie twe żądania.
Nie, żebym miała sądzić, że parowie
Za lekkomyślnie w tej sprawie wyrzekli;
640 Lecz dla spokoju twego sąd odnowię.
Szczęśliwie, żeśmy czasu nie przewlekli.
Niechaj na czystość naszego honoru
Lekki cień nawet nie pada pozor.

SCENA XIV.

Ciż, Dawison.

Elżb. Wyrok, com panie, złożyła w twe ręce

Gdzie jest?

Dawison w najwyższem zdziwieniu.

645 Wyrok?

Elżb. Ten, który wczora pod straż ci oddałam.

Daw. Pod straż?

Elżb. Mnie zmusił naród zebrany w natłoku

Do podpisania krwawego wyroku.

650 Chciałam dogodzić natarczywej woli

I podpisałam — ale poniewoli.

Pismo złożone było w twoje ręce,

By tylko zwłokę pozyskać na pręde.

Wiesz to, sir, jakie moje słowa były...

Zwróć je!

655 *Shrew.* Zwróć-że sir! rzeczy się zmieniły,

Trybunał musi zacząć sprawę drugą.

Elżb. Gdzie jest to pismo? nie wahaj się długo.

Dawison w rozpacz.

Przepadłem, ginąć muszę bez ratunku.

Elżbieta żywo przerywając.

Przecież się tego nigdy nie spodziewam...

660 *Daw.* Jestem zgubiony! Nie mam go u siebie.

Elżb. Jak? — jak powiadasz?

Shrew. O Boże na niebie!

Daw. Od wczoraj jeszcze dałem Burleighowi.

Elżb. Tak-że posłuszny byłeś rozkazowi?

Wszak ci zachować kazałam surowo.

665 *Daw.* Tego rozkazu nie dałaś, królowo!

Elżb. Chceszże mi kłamstwo zadawać zuchwale?

Kiedyż kazałam oddać Burlejowi?

Daw. Nie w słowach jasnych i wyraźnych — ale...

Elżb. Niegodny! Śmiesz-że słowo me tłumaczyć,

670 Własnym domysłem krwawą treść im znaczyć?

Biada ci, jeśliś samowolnym krokiem

Nieszczęście sprawił; bo wtenczas tę zbrodnię

Musisz zapłacić własnej krwi potokiem.

Hrabio Shrewsbury, widzisz, jak niegodnie

675 Mego imienia używać są w stanie!

Shrew. Widzę, że... Boże!

Elżb. Co powiadasz, panie?

Shrew. Jeśli ten rycerz podjął się tej roli

I słuchał tylko własnego natchnienia

Bez twojej wiedzy i bez twojej woli:

680 Musi przed sądem parów złożyć sprawę;

Bo on tym krokiem cześć twego imienia

Potomnym wiekom oddał na niesławę.

SCENA OSTATNIA.

Ciż, Burleigh, w końcu **Kent.**

Burl. zginając jedno kolano przed królową.

Królowo pani, żyj nam w długie lata,

I niech tak wszyscy wrogowie Brytanii

685 Jako ta Stuart zejda z tego świata!

Shrewsbury zakrywa sobie twarz, Dawison w rozpacz najżywszej.

Elżb. Mów lordzie, czyliś z rąk moich otrzymał
Ten rozkaz śmierci?

Burl. Nie, królowo pani,

Z rąk Dawisona.

Elżb. Czy Dawison go wręczył
W moim imieniu?

Burl. Nie w twojem, królowo!

690 Elżb. I wykonałeś lordzie, wyrok na nię,

Bez zasiągnięcia mojej woli wprzódy?

Wyrok był słuszny, świat nas nie nagani;

Lecz należałoż wam stawiać przeszkody

Gdy serce nasze mogło ułaskawić?

695 Nie waż się nigdy przed okiem mem stawić!

Do Dawisona:

Ale na ciebie surowszy sąd spadnie,

Coś obowiązek przestąpił urzędu,

Zakład tak święty sprzeniewierzył zdradnie.

Niech go do Towru zawiodą tej chwili!

700 To moja wola, żeby go bez względu

Na śmierć i życie, parowie sądzili.

Z radców, Talbotcie, ty tylko jedyny

Szlachetnym byłeś ożywiony celem;

Ty jeden od tej zostaniesz godziny

705 Moim przewodcą, moim przyjacielem.

Shrew. Nie karz więzieniem, nie wyganiaj pani

Tych najwierniejszych tobie przyjacieli.

Oni działali wprzód dla twojej sprawy,

- Dla twojej sprawy dziś usta zamknęli.
 710 Ale mnie pozwól, że tę pieczęć złożę,
 Którąś dwanaście lat mi powierzała.
 Elżbieta *zmieszana*.
 O nie, Shrewsbury — chciałbyś mię w tej porze
 Opuścić? — Teraz —
 Shrew. Przebac, jam za stary —
 A ta dłoń prosta, wiekiem zakostniała,
 715 Już pieczętować nowych spraw nie może.
 Elżb. Mnieżby tak zimno ten człowiek zostawił,
 Co moje życie ocalił od zguby?
 Shrew. To com uczynił, małej jest rachuby,
 Gdym twojej części piękniejszej nie zbawił.
 720 Żyj, rządz szczęśliwie — twój wróg już nie żyje.
 Dziś możesz śmiało dotknąć wszelkich granic,
 Nic się nie lękać i nie zważać na nic. *Ochodź.*
 Elżb. *do wchodzącego hrabiego Kent*.
 Niech hrabia Lejster przyjdzie!
 Kent. Milord przeprosić kazał: w tym momencie
 725 Jedzie do Francyi — już jest na okręcie.
 Elżbieta *usiłuje ulać spokojność*. — *Zastona spada.*

OBJAŚNIENIA.

Ażeby uniknąć powtarzania w objaśnieniach, tudzież ażeby czytelnik miał w pamięci obraz życia bohaterki głównej, podaję na wstępie króciutki jego zarys. Marya Stuart była jedynaczką króla szkockiego Jakóba V-go i Maryi z Gwizyuszów; urodziła się r. 1542. Mając za ledwie dni kilka, utraciła ojca. W szóstym roku życia zawicziona przez matkę do Francyi, żyła na świetnym, ukształconym, ale płochym dworze Katarzyny Medycejskiej. Nie mając jeszcze lat 16, wyszła za następcę tronu Franciszka; małżeństwo to miało na widoku przyszłe zjednoczenie Szkocyi a nawet Anglii z Francją. I kiedy w r. 1558 zmarła królowa angielska Marya Tudor, rząd francuski nie chciał dopuścić Elżbiety na tron, jako zrodzonej z małżeństwa nieuznanego przez kościół katolicki i zaznaczył prawa Maryi do tronu angielskiego, ponieważ jej ojciec był synem Małgorzaty, jedynej siostry Henryka VIII. Nie przeprowadził tego prawa. Elżbieta zasiadła na tronie, ale Marya Stuart już od tego czasu dodała (za zgodą papieża) do swego tytułu królowej szkockiej, tytuł także królowej Anglii i Irlandyi. W r. 1559 mąż jej został królem francuskim, ale w półtora roku potem już nie żył. A że w tym samym czasie, r. 1560, zmarła i jej matka, Marya, lubo ze łzami w oczach opuściła ukochaną Francję i w r. 1561 znalazła się w Edynburgu, wśród fanatycznie usposobionych purytanów, wrogich katolicyzmowi i nienawidzących weselości, sztuki, poezyi, które Marya całą duszą lubiła. Niedoswiadczona i płocha popełniła wtedy kilka błędów, za które resztą życia odpokutować musiała. Wyszła za mąż za swego krewniaka lorda Henryka Darnleya (dziś piszą go: Darley), człowieka nieukształconego i gburowatego. Rychło musiała pożałować tego kroku. Jej tajnym sekretarzem był przebiegły i utalentowany Włoch Riccio. Pogłoski, bezzasadne zresztą, uczyniły go poufającym ulubieńcem królowej. Pewnego wieczoru, gdy Marya z Ricciem i kilku dworzanami siedziała przy kolacyi, wpadła szajka morderców z Darleyem na czele i mimo łez i krzyku królowej zadano mu cios, a potem wywłókszy ciało jeszcze się nad niem pastwiono. Sprzysiężeni, lękając się kary, trzymali królowę w więzieniu. Potrafiła się ona jednak uwolnić, pogodziwszy się pozornie z mężem. W owym to czasie na dworze Maryi zjawił się hrabia Bothwell, protestant, mężczyzna postawny, energiczny, imponujący, ambitny. Marya zapalała namiętną

względem niego miłością. Pewnej nocy dom, w którym chory wtedy Darley przebywał, został wysadzony w powietrze. Powszechnie obwiniano o to Bothwella. Mimo to w trzy miesiące po wypadku Marya, niby przezeń uprowadzona, oddała mu rękę. Oburzenie wśród purytanów było niesłychane. Marya musiała ustąpić z tronu na rzecz swego jednorocznego syna, przytem uwięziono ją, oskarżając o wiarołomstwo i zamordowanie męża. Oswobodzona przez 18-letniego Jerzego Douglasa, uciekła do Anglii w maju 1568 r. pod opiekę królowej Elżbiety. Ale tu nie opiekę, lecz nowe więzienie znalazła, przeczucana w ciągu lat 19 z jednego zamku do drugiego. Ani dyplomatyczne przedstawienia państw katolickich, ani sprzysiężenia podejmowane kolejno przez Norfolka, Throckmorton'a, Parry'ego, Nevila, Savage'a, Babington'a i Tichbourne'a nie zdołały losu jej złagodzić, owszem potęgowały surowość pod pozorem zagrożonego spokoju państwa i wyznania protestanckiego. Parlament angielski domagał się śmierci Maryi; wydawano prawa wprost przeciwko niej wymierzone, obwiniano ją o podżeganie spisków i godzenie na życie Elżbiety. Wreszcie wbrew prawu narodów pociągnięto ją przed sąd i na podstawie fałszywego świadectwa jej sekretarzy skazano ją na ścięcie. Elżbieta zwlekła z podpisaniem wyroku; wygodniej-by jej było, gdyby Maryę zgladzono potajemnie. Wreszcie podpisała i głowa Maryi spadła ściętą ręką kata 8 lutego 1587. Elżbieta udawała u dworów zagranicznych, że wyrok spełniono bez jej wiedzy, a na dowód tego Davisona, który jakoby przyspieszył wykonanie wyroku, osadziła w więzieniu twierdzy Tower.

AKT I.

- w. 37. »w Sterlinie«. Sterlin (właśc. Stirling), twierdza w Szkocyi, gdzie bawił Darley, poróżniwszy się z Maryą.
- w. 38. »z kochankiem«, tj. Bothwellem.
- w. 49. »na zbytek Medycyuszów dworu«. Dwór Katarzyny Medycejskiej słynął z przepychu i wspaniałości.
- w. 84. »Helenę drugą« — aluzya do Heleny, żony Menelausa, uwiędzonej przez Parysa, co wywołało wojnę trojańską, zakończoną zburzeniem Troi. Paulet widzi w postępowaniu Maryi przyczynę zaburzeń angielskich.
- w. 104. »Maryi hiszpańskiej« tj. Maryi Tudor, córki Henryka VIII i Katarzyny aragońskiej. Zwano ją »krwawą królową«, pragnącą przywrócić katolicyzm w Anglii za pomocą więzień, tortur i płonących stosów.
- w. 108. »Edyuburskiej zgody« (ugody). Schiller ma tu na myśli parokrotne usiłowania królowej Elżbiety, by się porozumieć z synem Maryi Stuart, Jakóbem VI, zwłaszcza w 1583 r.
- w. 184. milady (czyt. miledi) = pani (dosłownie: moja pani). W w. 280 jest lady (wym. ledi).
- w. 194. »dziekan miejscowy« = miejscowy proboszcz anglikański.
- w. 225. »komisarze« = członkowie komisji sądowej.
- w. 252. »westminsterscy sędziowie«. Westminster w Londynie, słynny gmach, siedziba parlamentu i najwyższego trybunału.

- w. 254. Hatton Krzysztof, podkomorzy, podstępnie namowami skłonił Maryę do poddania się przesłuchaniu.
- w. 270. Rheims, starożytne miasto koronacyjne królów francuskich.
- w. 354. »cichej tajemnicy«, staropolski dopełniacz; dziś: tajemnicy.
- w. 402. »lotaryńskiego kardynała«. Karol książę Gwizyusz (de Guise), arcybiskup reński i kardynał. Schiller nie liczył się tu z chronologią. Kardynał ten już nie żył w r. 1574. Nie był on stryjem Maryi, tylko wujem.
- w. 435. »wielkich świąt kościelnych« tj. w jubileuszu w r. 1575.
- w. 446. »Kolizeum« (po włosku Coliseo, po łac. Colosseum) — olbrzymi amfiteatr, wzniesiony za czasów cesarza Wespazjana w I w. ery naszej.
- w. 447. »w wesoly cudów kraj« (in seine heitre Wunderwelt) = w dziedzinie arcyzmu.
- w. 475. »ciasną księgę« (Hass schwur ich nun dem engen dumpfen Buch), oznacza tu biblię, mającą purytaninowi zastąpić wyłącznie wszelką literaturę i sztukę.
- w. 481. »księcia de Guise«, wspomnianego wyżej (w. 402) kardynała lotaryńskiego.
- w. 502. »duch prawdy wwnoął w ojców prawo« tj. w postanowienia soborów.
- w. 510. »wyniosły apostoł pustyni«. Woryginał: der erhabne Prediger des Berges (wzniosły kaznodzieja na górze) jest aluzją do wspaniałej przemowy Chrystusa mianej na górze.
- w. 516, 517. Morgan brał udział w spisku Parry'ego; Lessley, biskup Rossu (w Szkocyi) uczestniczył w spisku Norfolka; obaj opuścili Anglię i przemieszkowali we Francyi.
- w. 544. »małżeństwa nieprawego dziecię«. Henryk VIII oskarżył swą drugą małżonkę, Annę Boleyn, o złamanie wiary małżeńskiej, a córkę jej, Elżbietę, odsunął od następstwa tronu; jednak następnie prawo to jej przywrócił. Annę ścięto.
- w. 632. Książę d'Anjou (czyt. Anżu) Franciszek, najmłodszy syn Henryka II i Katarzyny Medycejskiej starał się o rękę Elżbiety, ale w r. 1581.
- w. 643. Lady Gray jako spokrewniona z rodem Tudorów rościła po śmierci Edwarda VI pretensje do korony angielskiej; krwawa Marya Tudor kazała ją schwytać i ściąć.
- w. 651. »zbojcy« jest tutaj celownikiem, na pytanie: komu oplaci.
- w. 663. »z rak nieprzyjacieli«, forma niepoprawna (zam. nieprzyjaciół), ale nawet przez Mickiewicza niekiedy używana.
- w. 666. »wierny szaniec«, przenośnia zam. przyjaciele stanowiący szaniec.
- w. 671. »w zakrwawionej poście«. Posta (lub poczta, posterunek), wyrażenie wojskowe, oznaczające stanowisko jakiejś części strażującego wojska; tutaj znaczy tyle co: położenie.
- w. 735. »mojego syna« Jakóba IV, króla szkockiego, który po śmierci Elżbiety został królem angielskim pod imieniem Jakóba V-go.
- w. 740. »parów mych (z łac. pares = równi, po franc. pairs, po ang. peers (wym. pirs); to znaczy, że tylko królowie mogliby stać się sędziami Maryi jako królowej.
- w. 743. Hatton. Zob. objaśn. do w. 254.

- w. 816—820. »wiąże małżeństwa i znowu rozrywa« itd., są to aluzycy do postępowania króla Henryka VIII.
- w. 823—4. »cztery razy odmieniających wiarę, przekonanie« — bo oto Henryk VIII ogłosił się głową kościoła, Edward VI zaprowadził protestantyzm, Marya Tudor przywróciła katolicyzm, Elżbieta ugruntowała kościół anglikański.
- w. 855. Twida (po ang. Tweede), niegłęboka, stanowi granicę między Szkocją a Anglią.
- w. 876, 877. »Richmond... dwie róże splatał do jednego zwoju«. Długoletnia wojna domowa, wywołana spółzawodnictwem dwu rodzin: Lankastrów i Yorków, zwała się ze względu na ich herby wojną czerwonej i białej róży. Henryk Richmond (wym. Riczmond) po matce z linii Lankastrów, zwyciężywszy r. 1485 w bitwie pod Bosworth przedstawiciela Yorków, Ryszarda III, ożenił się z Elżbietą z domu York i jako Henryk VII założył w Anglii dynastję Tudorów. Synem jego był Henryk VIII.
- w. 889. »akt« znaczy tu z angielska tyle co prawo, ustawa.

AKT II.

- W. 11. »bronili od nieprzyjacieli« zob. obj. do w. 663 aktu I.
- w. 13. »wierszem madrygału«, jedna z form poezji romańskiej, odznacza się sztuczną budową; treść: dowcipnie miłosna.
- w. 27. Monsieur w specjalnem znaczeniu stanowi tytuł najstarszego brata króla francuskiego.
- w. 42. w »Sę-Zermeńskim dworze«. Saint-Germain, nazwa zamku królewskiego pod Paryżem.
- w. 63. do Kale (Calais), miasto nadbrzeżne przy kanale La Manche, skąd przeprawa do Dover w Anglii.
- w. 68. »ślubnego wieczora« — dopełniacz staropolski; dziś powszechnie: wieczoru.
- w. 72. »grom blizki«. Elżbieta obłudnie czyni aluzję do wyroku śmierci, wydanego na Maryę przez trybunał.
- w. 82. »nie życzą« domyśla się: sobie.
- w. 98. »tysiąc nieszczęsnych ofiar zabobonu« tj. ze stanowiska protestanckiego mowa o zakonnicach, które zostały wyswobodzone przez zniesienie klasztorów w Anglii.
- w. 149. »Homy soit« itd. (Łotrem jest ten, kto przy tem o złem myśli). Taki jest napis na wstędze orderu podwiązki, ustanowionego przez Edwarda III; order składa się z niebieskiej wstęgi pod lewem kolanem i niebieskiej szarfy przez piersi.
- w. 195. dwóch Lotaryńczyków — są to synowie księcia Franciszka Gwizyusza, wuja Maryi.
- w. 210. »ustawicznej wojny« — ciągłych spisków. Ate, starożytna bogini nieszczęść, zaślepienia, znaczy w mowie Burleigha Maryę Stuart.
- w. 306. »kto wie, moc jaka była tam ukryta« — aluzya do napoju miłosnego, w którego skuteczność wierzone jeszcze w XVI w powszechnie.

- w. 315. Woodstock — zamek królewski. Tower, twierdza londyńska, później więzienie polityczne. Tam Elżbieta smutne dni swej młodości pędziła.
- w. 316. »laskawy ojciec tej ziemi« — ironicznie o Henryku VIII, co tak srogo z matką Elżbiety postąpił.
- w. 427. Walsingham, sekretarz stanu, był we Francji r. 1581.
- w. 429. Sykstus V, papież, rządził kościołem od 1585 do 1590.
- w. 467. »tron chrześcijański najstarszy« — francuski, którego królowie mieli od czasów Chlodwiga (Klodoweusza) r. 496 nadany tytuł »arcychrześcijański« (rex christianissimus).
- w. 469. »trzech mocarstw«: Francji, Szkocji i Anglii.
- w. 594—601. Ustęp ten jest w oryginale wyrazistszy i piękniejszy. Brzmi on tak:
Das eine Höchste, was das Leben schmückt,
Wenn sich ein Herz, entzückend und entzückt,
Dem Herzen schenkt in süßem Selbst vergessen,
Die Frauenkrone hast du nie besessen,
Nie hast du liebend einen Mann beglückt.
- w. 738. Argus według mitologii greckiej miał sto oczu i był z polecenia zazdrosnej Hery (Junony) strażnikiem Iony, ukochanej przez Zeusa (Jowisza).
- w. 876. Howard, Percy zginęli na szafocie w r. 1581.

AKT III.

- W. 288. »rzeź Bartłomieja« — la saint Barthélemy — noc św. Bartłomieja, krwawe gody paryskie w nocy z 24 na 25 sierpnia 1572. odprawione za poduszczeniem Gwizyuszów na rozkaz Katarzyny Medycejskiej i króla Karola IX, na protestantach francuskich (Hugonotach).
- w. 310. Armida, czarodziejka powalna a podstępna, opiewana przez Tassa w »Jerozolimie wyzwolonej«. Elżbieta do niej przyrównywa Maryę Stuart.
- w. 481. »do Tyburny«. Tyburn (wym. Tajbern), miejsce kaźni w Londynie. Tortury wszelakiego rodzaju były wówczas w powszechnem użyciu w sądach i w spełnieniu kary na przestępcy.
- w. 560. »Savage (czyt. Sowoż) szalony« — jeden ze spiskowych.
- w. 572. »Barnabit z Tulonu« — barnabici, zakon pod wezwaniem św. Barnaby założony. Toulon, miasto we Francji południowej.

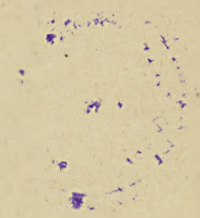
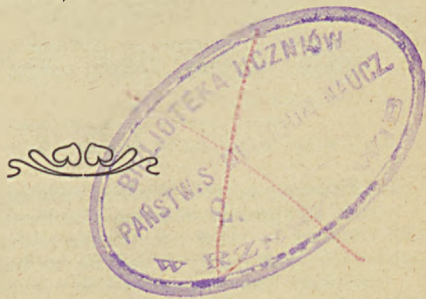
AKT IV.

- W. 72. »Atlasa... tytuł«. Według mitologii greckiej Atlas był to tytanic, dźwigający sklepienie niebieskie na swych barkach.
- w. 157. trabanci — straż przyboczna (leibgardyna).
- w. 168. »życie jest podłyń rachubą« — Oryginał jest dobitniejszy: Das Leben ist das einzige Gut des Schlechten.
- w. 179. »bękartowi« tj. królowej Elżbiecie.

- w. 495. »zabitej mścić się będzie« — rzadki dopełniacz przy czasowniku mścić się, zazwyczaj mówimy: mścić się za kogo.
- w. 517. »Już mię zmęczyły życie i korona!« Wiersz ten w oryginale brzmi silniej: »Ich bin des Lebens und des Herrschens müd«.
- w. 549. legat rzymski — poseł, przedstawiciel papieża.
- w. 570. »co w świat się ogląda« — dla rytmu, zamiast: na świat się ogląda, to jest liczy się z opinią publiczną.
- w. 595—7. »Hiszpańczyk... na morzach mię czeka« — Filip II wystąpił z armadą sławną swoją »niezwycięzoną« armadą tj. flotę przeciw Anglii; burza ją zniszczyła.
- w. 602. »własny mój ojciec zniesławia«. Zob. obj. do w. 544 aktu I.
- w. 612. »serce kochanka« — Leicester.
- w. 613. »węzły z narzeczonym zdziera« — wskutek zamachu Mortimera układ z księciem d'Anjou zerwano.

AKT V.

- W. 118. mistress (wym. misses) — pani.
Agnus Dei — Baranek Boży, symbol Chrystusa.
- w. 184. »katolickiego króla« — hiszpańskiego, gdyż on to miał tytuł: *rex catholicus*; tutaj znaczy Filipa II. Zob. obj. do w. 595—7 aktu IV.
- w. 286. »cud przemienienia« — transsubstancjacja, przemiana chleba i wina w ciało i krew Pańską.
- w. 296. »źródło ze skały wytoczyć« — w czasie wędrówki Izraelitów po pustyni.
- w. 319. »siedm. namaszczeń« — kapłan katolicki odbiera cztery niższe i trzy wyższe święcenia.
- w. 327. »więzy apostoła« — św. Piotra, którego według legendy wywiódł z więzienia rzymskiego anioł.
- w. 354. »kładnie« — forma używana nieraz zamiast: kładzie.
- w. 719. »twojej części piękniejszej« — w oryginale: szlachetniejszej (deinen edlern Theil) tj. duszy.
- w. 721. »nie się nie lękać i nie zważać na nie«. Oryginał silniejszy: »nichts mehr zu fürchten, brauchst nichts mehr zu achten«.



40 -



Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 41959



BGZs 41959

